PIŁSUDCZYCY



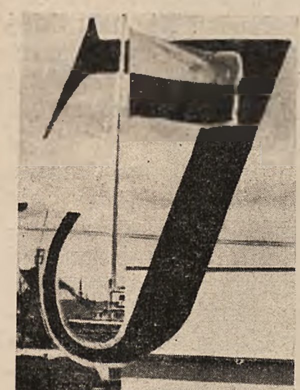
ROK V. Luty 1937. NR. 1/2

PIŁSUDCZYCY

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

POZNAŃ — KRAKÓW — WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — KATOWICE

W obliczu niebezpieczeństw



eśli patrzymy na obecne stosunki w Polsce nie pod kątem widzenia zainteresowań tej lub owej grupy politycznej, społecznej, czy zawodowej, lecz ze stanowiska, dyktowanego potrzebą **ogólnopaństwową**, to stwierdzić możemy głębokie przeobrażenia, jakie dokonują się w ostatnich czasach. Widzimy, w każdej niemal dziedzinie coraz wyraźniej, że wiele z tych poglądów na zagadnienie ustroju wewnętrznego państwa i stosunku obywatela do niego, które wydawały się do niedawna niewzruszalnymi aksjomatami, straciło lub traci coraz bardziej prawo bytu. Coraz szersze warstwy społeczeństwa zdają sobie sprawę z podstawowych przemian, jakie dokonywują się na całym świecie i z konieczności poszukiwania nowych dróg, dostosowujących życie państwa do nowych warunków, narzucających się wszystkim z nieodpartą koniecznością.

Ewolucja pojęć dokonywuje się u nas bardzo powoli. Nie można się temu dziwić, gdy się zważy, że przeciętny człowiek naogół bardzo niechętnie poddaje rewizji poglądy, jakie sobie przyswoił, czy to drogą wyrozumowania, czy przez bierne poddanie się panującym prądom. W dodatku działają na niego wpływy tych czynników, które w dotychczasowych stosunkach odgrywały rolę przodowników i mogłyby ją nadal odgrywać tylko wówczas, gdyby te stosunki były trwałe i nie uległy zmianom. Wszelka zmiana pod tym względem wytrąca im z rąk berło, które dzierżyły i pozbawia wpływu, jaki wywierały na życie państwowe i rozwój jego poszczególnych funkcji. Dlatego w obawie o swój stan posiadania bronią się wszystkiemi siłami przeciwko naruszeniu uświęconych tradycją stosunków i używają wszelkich sposobów, by budzić w społeczeństwie odrazę do jakichkolwiek zmian.

Z drugiej znów strony rozwijają działalność ci, którzy nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństw, grożących całokształtowi skomplikowanego życia zbiorowego, w razie radykalnego zamknięcia przeszłości, a wprowadzenia na jej miejsce zupełnie nowych form. Propagują oni hasła, zapożyczone u obcych, lub nawet narzucone przez nich i dążą mniej lub więcej świadomie do wprowadzenia ich w życie drogą narzucenia społeczeństwu nowych form brutalną siłą.

Społeczeństwo zaś, widząc te tendencje, usiłuje bronić się przed odebraniem mu swobody kształtowania swych poglądów według własnego uznania i w obawie o tę swobodę dopatruje się w każdem dążeniu do zmian grożącego mu niebezpieczeństwa. Nie umiejąc często odróżnić czynników, wpływających na **ewolucyjne** przekształcenie stosunków, od tych, które dążą do ich **rewolucji**, woli godzić się na trwanie w tem, co było, chociaż się przeżyło, i ustosunkowuje się negatywnie do wszystkiego, co dąży do zmiany istniejącego stanu rzeczy.

Z tych przyczyn głównie wejście naszego życia na nowe drogi dokonywać się musi ostrożnie i powoli. Inaczej dzieje się wówczas, gdy ludzie, predestynowani do kierowania państwem i narodem, nie uznają walorów, jakie tkwią w fakcie, że społeczeństwo samo kształtuje w sobie poglądy na ustrój i z własnej nieprzymuszonej woli podporządkowuje się nowym prawidłom życia.

Mając do dyspozycji instrument władzy, nie pytają społeczeństwa o zdanie, lecz nakazują pogodzenie się z wytworzonym przez nich samych stanem rzeczy i ślepy posłuch bez możności wpływania na jakąkolwiek zmianę. Każdy zaś odruch niezadowolenia, czy nawet najłagodniejszej krytyki tłumiony jest drakońskimi środkami. Obserwujemy to we wszystkich tych państwach, w których nastąpiły gwałtowne przeobrażenia drogą mniej lub więcej krwawych rewolucji.

Czy metoda ta jest na dalszą metę skuteczna, trudno dzisiaj jeszcze przesądzać. Można jednak przypuścić, że społeczeństwa, stojące na pewnej wyżynie kultury, mogą wprawdzie chwilowo dać się sterroryzować silnym indywidualnościom lub

odpowiednio spreparowanym hasłom, lecz na stałe nie ulegną narzuconemu jarzmu. Skrępowana wola człowieka burzyć się pocznie przeciwko odebraniu jej prawa samodzielnego kształtowania swych poglądów i swego życia i wcześniej lub później usiłować będzie obalić to, w co wierzyć jej kazano. Fundamenty ustroju, nie wynikającego ze świadomości narodu, są zawsze kruche, i lada wstrząs może je zburzyć.

Inaczej ujął problem przystosowania życia polskiego do obecnych warunków Józef Piłsudski. Uznając konieczność wprowadzenia zmian ustrojowych celem zapewnienia wskrzeszonej Polsce takich warunków rozwoju, które zabezpieczyłyby ją przed grążącemi z zewnątrz niebezpieczeństwami, a społeczeństwu dały możność jaknajbardziej produktywnej pracy w ramach własnego państwa, nie chciał drogą przymusu osiągnąć tego celu. Usiłowania Wodza Narodu szły w tym kierunku, aby metodami, jakie w danym momencie uważał za najbardziej wskazane i najłatwiej prowadzące do celu, wyrobić w narodzie przekonanie, że nie wszystko, co było dotychczas, jest dobre. Chciał on naród doprowadzić do tego, by każdy obywatel, poczuwał się do jaknajofiarniejszej pracy dla Państwa, lecz równocześnie miał odwagę wziąć na siebie współodpowiedzialność za jego losy. W takiem ustosunkowaniu się obywatela do Państwa, widział Piłsudski silny fundament, na którym Polska oprzeć się może, gdy przyjdzie jej bronić niepodległości.

Zdążając konsekwentnie do tego celu, który można określić nazwą „wychowanie narodu do życia państwowego", nie zrażał się Piłsudski trudnościami, jakie napotykał w psychice narodu. Chociaż miał w ręku dostateczną władzę, aby zmusić naród do podporządkowania się zmianom, jakie narzuca obecna epoka, nie stosował jej, lecz pozwolił, aby to poczucie wzrastało samo przez się w narodzie. Wolał obrać dłuższą drogę, ale za to w skutkach bardziej celową, aniżeli szybką, ale nie gwarantującą stałości.

Że stosowana metoda w okresie rządów Piłsudskiego wydała owoce, nie ulega dzisiaj wątpliwości. Pomimo, że brakło Wodza, i jego kierowniczej dłoni, życie państwowe toczy się dalej w ramach, jakie nakreślił. Dowodzi to, że w narodzie, dokonało się już głębokie przeobrażenie, które nakazuje szukać rozwoju Polski nie w dawniejszych metodach, lecz w dobrowolnem poddaniu własnej osobowości interesom Państwa.

Rzeczą jasną jest, że dotychczasowych wyników ewolucji nie można uogólniać. Nie ogarnęła ona jeszcze całego społeczeństwa. Są jeszcze znaczne odłamy, które trwają przy dawnych wierzeniach i dążą do ich powrotu. Wpływy ich jednak coraz bardziej maleją, a sposób, w jaki swe dążenia manifestują, nabrały znacznie łagodniejszych form, niż dawniej. Straciły one wiele z pewności siebie i to tak dalece, że gdy chodzi naprzykład o sprawy, mające dla obronności Państwa zasadnicze znaczenie, idą posłusznie po linji wskazań dwóch ludzi, którzy po śmierci Józefa Piłsudskiego wzięli na siebie odpowiedzialność wobec historji za losy Polski, mianowicie p. Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza. Dotychczasowe wyniki ewolucji, jaka się na tym odcinku dokonała, pozwalają oczekiwać, że proces ten postępować będzie dalej.

Inaczej nieco przedstawia się sprawa wśród tego kierunku, który dąży do radykalnej zmiany stosunków i wprowadzenia Polski na drogę, którą kroczy Rosja. Dąży on dalej bezkompromisowo do wywołania rewolucyjnych odruchów, mających na celu podważanie spoistości państwa i wydanie go na łup najskrajniejszych eksperymentów. Ponieważ ruch ten nie jest tolerowany przez państwo i nie może wskutek tego działać jawnie, stara się rozmaitymi sposobami i pod różną postacią wciskać w najdrobniejsze komórki życia, by tam wywoływać fermenty. Podatnym gruntem dla tej akcji są ciężkie warunki gospodarcze, w jakich tkwi Polska. Z tym ruchem musi być prowadzona walka nietylko przez rząd, lecz także — i przedewszystkiem — przez samo społeczeństwo. Stać ono winno na straży interesów ogólnopaństwowych i nie dopuszczać, by szerzyła się w społeczeństwie destrukcyjna robota, osłabiająca jego siłę obronną.

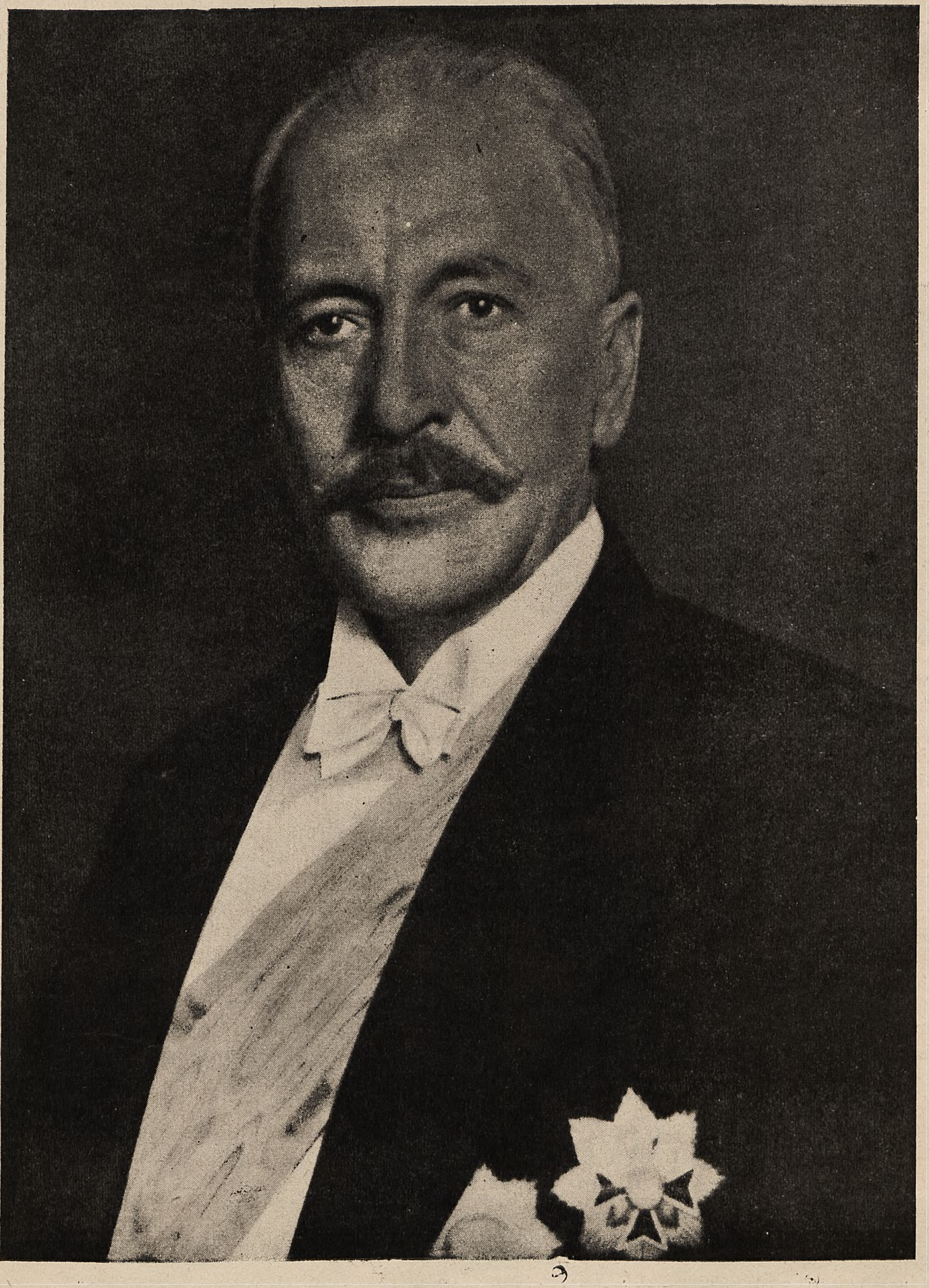
Ta siła jest Polsce szczególnie potrzebna. Na horyzoncie światowym zawisły ciężkie chmury, a głuche pomruki, odzywające się co jakiś czas, zwiastują możliwość kataklizmów. Każde państwo czyni nadludzkie wysiłki, by wzmocnić swą obronność do jak największych rozmiarów. Niema takiej ofiary, na którąby się nie zdobyło, byle tylko prześcignąć w wyścigu zbrojeń inne państwa. Szał zbrojeniowy zapanował wszechwładnie i usunął na dalszy plan wszystkie inne problemy.

Ta prawda stawia Polskę wobec niesłychanie trudnych zadań nietylko materjalnej natury, ale i moralnej. Jesteśmy narodem biednym, który tylko z wielkim trudem i z wielkiemi ograniczeniami jest w stanie utrzymać materjalną równowagę z normalnych zasobów, nie mamy możności pokrywania tych nadzwyczajnych wydatków, jakich wymaga konieczność dostosowania naszej siły obronnej do obecnych warunków. Musimy zdawać sobie jasno sprawę, że chodzi o rzecz wielką, od której zależy przyszłość nasza, i następnych pokoleń; i że niema takiej ofiary, której nie możnaby spełnić, gdy jej zażąda Naczelny Wódz, Marszałek Śmigły-Rydz.

Równie ważnym czynnikiem w ogólnej mobilizacji sił obronnych jest czynnik moralny — głębokie przeświadczenie, że wysiłek woli zbiorowej skierowany być winien ku temu jednemu celowi. A wola ta podporządkowana być musi jednej ręce, która nią kierować będzie tak, jak tego wymaga interes Państwa. Wobec tego zadania ustąpić muszą na dalszy plan wszelkie inne zagadnienia.

Świadomość powagi chwili i wynikających z niej konieczności przenika coraz bardziej społeczeństwo. W duszy jego dokonywują się przeobrażenia, nakazujące nałożenie hamulców na wybujały dawniej zbytnio indywidualizm, a podporządkowanie własnych, egoistycznych dążeń, interesom całości, których wyrazicielem i stróżem jest Marszałek Śmigły-Rydz. Biorąc na swe barki ciężką odpowiedzialność, musi mieć możność nastawiania całokształtu życia państwowego według wymagań, jakie nakładają państwu okoliczności. Społeczeństwo zaś musi zrozumieć, że tylko tą drogą uchronić je może od grożących niebezpieczeństw tak z zewnątrz, jak i z wewnątrz.

Gdy świadomość ta stanie się powszechną, wówczas zdobędziemy siłę materjalną i moralną do obrony naszej niepodległości.



W DNIU 1-GO LUTEGO 1937

Poraz jedynasty obchodzi Rzeczpospolita uroczyście dzień 1 lutego, jako dzień patrona Głowy państwa polskiego, Najdostojniejszego swego Prezydenta, Ignacego Mościckiego. Przez jedynaście

lat sprawuje ten wielki uczony i zasłużony Mąż odpowiedzialny i najwyższy urząd w Polsce z wielkim pożytkiem dla Ojczyzny i ku wielkiej sławie Narodu.

Wyniosła Go na to stanowisko wspólna ideologja i współpraca z Wielkim Marszałkiem — jeszcze z czasów zaborczych — na emigracji. Zbrojny w tradycję rodzinną walki o niepodległość — podobnie jak On, — był predestynowany na współpracę z Nim także w Polsce niepodległej. Jako jeden z najstarszych Piłsudczyków wziął na siebie współbrzemię rządów w Polsce z Nim, w chwili, gdy Wielki Marszałek odsunął od rządów tych, których mu do współpracy narzucono.

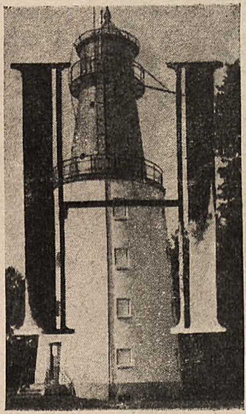
Ignacy Mościcki wyrwany z zacisza Swego gabinetu laboratoryjnego i z katedry profesorskiej — wziąwszy na Siebie to wielkie brzemię, wykonuje swój urząd-posłannictwo z największą umiejętnością, stosując wielkoduszny umiar do spraw i ludzi, niestrudzenie spełniając tak liczne obowiązki, zwłaszcza od czasu wprowadzenia nowej konstytucji, która tak znacznie rozszerzyła zakres działania Głowy Państwa. Trudne zadanie Najwyższego Arbitra w Rpltej spełnia sędziwy kierownik nawy państwowej ku największemu zadowoleniu obywateli, ugruntowując z każdym rokiem coraz większe z ich strony zaufanie, przywiązanie, cześć dla Swej ujmującej Osoby.

Jest też Pan Prezydent jednym z najwierniejszych k o n t y n u a t o r ó w twórczej myśli państwowej według ideologji Józefa Piłsudskiego.

W dniu Imienin Prezydenta łączymy się wraz z całym Narodem z życzeniami serc naszych, by Opatrzność zachowała nam Go w czerstwem zdrowiu w jak najdłuższe lata ad maiorem Poloniae gloriam!

DR. BRONISŁAW STOKOWSKI

W 17-tą rocznicę odzyskania morza



Historyczny to był moment, gdy przed 17-tu laty dokonały się symboliczne zaślubiny Polski z falami Bałtyku. Wskrzeszona do życia Polska wchodziła z powrotem w posiadanie wybrzeża morskiego, które utraciła wcześniej, nim przemoc wrogów pozbawiła ją niepodległości. Nie zdawał sobie dawniej naród dostatecznie sprawy, jakie znaczenie ma dla rozwoju i potęgi państwa posiadanie własnego dostępu do morza, któryby otwierał mu możność nieskrępowanego kontaktu z całym światem.

Zaabsorbowana przez długie wieki naporem wrogów od wschodu, nie miała Polska ani sił, ani możności zwrócenia baczniejszej uwagi na odległe od centrum państwa morze i idea morska nie stanowiła problemu, mającego zasadnicze znaczenie dla państwa.

I dopiero, gdy naród utracił niepodległość, gdy zaczął badać przyczyny upadku państwa i stwarzać program odbudowy Polski, gdy rozwój światowego życia gospodarczego i techniki, otwierał nowe horyzonty, kwestja posiadania własnego dostępu do morza stała się aksjomatem, bez którego niedopomyślenia było istnienie silnej Polski. Z wielką też ulgą przyjął naród orędzie Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki, Wilsona — słynne 14 punktów — zapowiadające uwzględnienie tego postulatu.

Otrzymaliśmy więc dostęp do morza. Lecz jakiż to był dostęp? Prawo **używania** portu gdańskiego dla celów handlowych, ograniczone licznemi klauzulami i uzależnione od dobrej lub złej woli właściciela miasta, w którem port ten leży. A pozatem **na własność** skrawek wybrzeża, na którem złociły się w promieniach słońca hektary pustynnego piasku a tylko gdzieniegdzie wykwitała uboga wioska rybacka.

Dla narodu, który żyć i trwałą przyszłość mieć pragnął, takie rozwiązanie kwestji dostępu do morza nie wystarczyło. Gdy w dodatku widział, że ze strony miasta, którego port oddano mu do użytkowania, natrafia nie na dobrą wolę, a tylko na trudności, wziął we własne dłonie rozwiązanie najżywotniejszego dla siebie problemu, aby zapewnić sobie odpowiedni udział w międzynarodowej wymianie produktów. Nowe kształtowanie stosunków gospodarczych w okresie powojennym doprowadziło do skurczenia pojemności dotychczasowych rynków zbytu, położonych w bezpośredniem sąsiedztwie Polski, dla produktów jej rolnictwa i przemysłu. Zmuszona więc została Polska do szukania kontaktu nieograniczonego żadnemi przeszkodami ze światowymi rynkami na drodze morskiej, zapomocą rozwoju własnej żeglugi. Warunkiem podstawowym do tego jest posiadanie własnego portu. Ponieważ zaś wybrzeże, przeznaczone Polsce, nie posiadało takiego portu, musiano go stworzyć. Podjęła więc Polska śmiałą myśl wybudowania portu w Gdyni i przystąpiła w 1924 r. do pracy.

W szalonem tempie, z nadludzkim wprost wysiłkiem dokonano w krótkim czasie dzieła, które wzbudza ogólny podziw nietylko w kraju, lecz i zagranicą i stanowi najbardziej przekonywujący dowód tężyzny narodu. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, jak olbrzymie prace musiały być wykonane, aby z wybrzeża, niemającego naturalnych warunków portowych, stworzyć port, odpowiadający nowoczesnym wymaganiom technicznym, a z małej wioski rybackiej tętniące życiem międzynarodowe miasto portowe. To, na co gdzieindziej składało się wiele wieków i systematyczna praca wielu pokoleń, dokonane zostało w ciągu kilku lat. Wszystko co trzeba było zrobić, wymagało wielkiego wysiłku. Samo pogłębienie dna morskiego, aby umożliwić wpływanie do portu wielkim okrętom transatlantyckim, na przestrzeni kilkuset hektarów, było olbrzymią pracą. Wystawienie w morzu na przestrzeni blisko 3 kilometrów muru, powstrzymującego fale morskie przed wtargnięciem do portu, było dziełem, przerastającem niemal fantazję. A urządzenie licznych basenów, koncentrujących po-





Marszałek Śmigły-Rydz w Zakopanem



szczególne gatunki transportów, celem sprawniejszego ładowania towarów na statki, i naodwrót oraz doprowadzenie do nich torów kolejowych celem umożliwienia szybkiego i bezpośredniego przeładunku, było dziełem niepospolitem.

Wszystko to zostało jednak wykonane i sprawiło, że port w Gdyni należy dziś do najbardziej nowoczesnych portów świata. Wszystkie urządzenia do przeładunku towarów masowych i drobnicy odpowiadają nowoczesnym wymaganiom, kładącym nacisk na to, by prace przeładunkowe zabierały jaknajmniej czasu. Każdy dzień — nawet każda godzina zwłoki czy opóźnienia wpływa bowiem bardzo wydatnie na kształtowanie kosztów, a temsamem na kalkulację ceny sprzedażnej. Urządzenia przeładunkowe są w stanie przetransportować 7.500 ton na godzinę! Długość linji kolejowych w porcie wynosi 150 km. Do dyspozycji stoi 165.000 m. kw. terenów składowych. Czynne są specjalne urządzenia, jak chłodnia, młyny do łuskania ryżu, szopy do sortowania i pakowania suszonych owoców, chłodnia dla ryb, budynki do przeróbki ryb morskich, stocznia z dokiem pływającym. Nie brak też urządzeń, zapewniających okrętom bezpieczny wjazd do portu w postaci latarni morskich i automatycznych sygnalizacji świetlnych. Przy głównem wejściu do portu umieszczone są po obu stronach światła, które w nocy umożliwiają bezpieczny wjazd: z lewej strony co 5 sekund zaświeca się automatycznie naprzemian czerwone i białe światło, po prawej co 2 sekundy światło zielone. Dla statków pasażerskich zbudowane zostało specjalne molo. Głębokość wynosi tutaj 12 m. w skutek czego nawet największe okręty mogą w Gdyni zarzucać kotwicę.

Szczegółowe zobrazowanie prac, dokonanych i ciągle jeszcze prowadzonych, przekracza ramy artykułu, a także nie zdołałoby uplastycznić ogromu stworzonego dzieła. To trzeba zobaczyć!... Jedynie stwierdzić możemy, że ten wysiłek, na jaki zdobyło się młode państwo, świadczy o niezłomnej woli stworzenia takich warunków, które zapewniłyby mu odpowiedni rozwój.

Port w Gdyni stanowi nietylko ważny czynnik w gospodarczem życiu Polski, ale też doskonały punkt dla handlu zagranicznego. Leży on u wylotu dróg komunikacyjnych, prowadzących z Polski i przez Polskę z południa na północ. Jest to zatem doskonały punkt dla ruchu tranzytowego ze Skandynawji przez Karpaty do państw Bałkańskich i morza Śródziemnego, a także do morza Czarnego. Zagraniczne sfery handlowe przekonywują się coraz bardziej o korzyściach, jakie im przynosi posiłkowanie się Gdynią. Coraz bardziej wzrasta też obrót towarowy i zjawiają się coraz nowe gatunki towarów. Węgla dostarcza Zagłębie węglowe, które równocześnie przez Gdynię otrzymuje surowce dla przemysłu hutniczego. Cukier i zboże przychodzą z Poznańskiego i Województw centralnych. W ruchu tranzytowym bierze coraz żywszy udział Czechosłowacja, Rumunja i Węgry. Również istnieją duże możliwości rozbudowy ruchu tranzytowego z Bułgarją, Jugosławją, Austrją i południowo-zachodnią Rosją.

Wszystkie te czynniki stawiają Polskę w rzędzie państw, odgrywających dominującą rolę w międzynarodowych obrotach! Gdynia pod względem ilości przeładunku zajęła już pierwsze miejsce wśród portów Bałtyku, a szóste miejsce wśród wszystkich portów europejskich. Te wyniki są najbardziej przekonywującym uzasadnieniem egzystencji Gdyni.

Lecz niedość jest mieć port, odpowiadający nawet najbardziej wygórowanym wymaganiom, aby zająć w dziedzinie



Delegacja górali b. wojskowych u Marszałka Rydza-Śmigłego w Zakopanem.



morskiej takie stanowisko, jakie nam się należy. Potrzebna jest jeszcze marynarka tak wojenna, jak i handlowa. Pod tym względem jesteśmy niestety jeszcze bardzo daleko. Mamy wprawdzie kilka okrętów wojennych, ale są to dopiero zaczątki, które nie stoją w żadnym stosunku do naszycsh potrzeb obronnych. Trzeba będzie jeszcze wielkiego wysiłku, aby postawić naszą marynarkę wojenną na stopie skromnych nawet wymagań. W ogólnym planie dozbrojenia ten problem będzie musiał być wzięty bardzo energicznie pod uwagę.

Podobnie przedstawia się także sprawa naszej floty handlowej. A jest ona tem pilniejsza, że zmuszeni jesteśmy posługiwać się obcemi okrętami do przewozu naszych towarów i wydawać za to pieniądze, które wędrują do kieszeni zagranicznych przedsiębiorstw okrętowych, zamiast pozostać w kraju. Rokrocznie tracimy więc wiele miljonów bezpowrotnie. Buduje się wprawdzie co roku jeden lub dwa nowe statki, ale jest to kropla w morzu. Na domiar złego budujemy je zagranicą, wskutek czego, znowu znaczne sumy wychodzą z kraju. Mówi się wprawdzie, że przy zamawianiu okrętów zastrzeżone jest posługiwanie się stoczni zagranicznych w miarę możności materjałem polskim i polskim robotnikiem. Ale procent tych kosztów w porównaniu z całym kosztem budowy okrętu jest znikomy.

Potrzeba licznej floty handlowej jest nader paląca z uwagi na to, że eksport polski przedstawia się coraz bardziej z komunikacji lądowej na morską. Wszak w 1923 r. w obrotach zagranicznych Polski, transporty morskie stanowiły zaledwie $7^1/_2$% ogólnego naszego handlu zagranicznego, podczas gdy obecnie stanowi przeszło 70%. Tendencja przerzucania coraz większej ilości transportów na komunikację morską wzrasta stale i to tembardziej, że Polska zaczyna zdobywać sobie coraz więcej rynków zbytu w krajach pozaeuropejskich, do których dostać się tylko można drogą morską. Mając własny port, nie możemy się więc posługiwać drogą lądową i wysyłać towary koleją do jakiegoś innego portu, czy to niemieckiego, czy francuskiego lub angielskiego. Podrażałoby to bowiem niewspółmiernie koszta transportu i uniemożliwiało konkurencję z innemi państwami. A przecież handel z krajami pozaeuropejskiemi także stale wzrasta, chociaż bardzo powoli, stanowił bowiem w 1929 r. $4^1/_2$% ogólnego naszego wywozu, podczas gdy obecnie dochodzi do 10%.

Postulatem jest więc niesłychanie pilnym zwiększenie tempa budowy okrętów handlowych i dążenie do ich budowy we własnych warsztatach.

Siedemnaście lat — to bardzo krótki okres czasu w porównaniu z setkami lat zaniedbania kwestji morza. Nie można wymagać, by w ciągu tego czasu można było wszystkiego dokonać, co złączone jest z potrzebami państwa wogóle, a sprawami, związanemi z morzem w szczególności. Dokonaliśmy już wielkich rzeczy także w tej dziedzinie i z tego, czegośmy dokonali, i jak dokonaliśmy, mamy uzasadnienie być dumnymi. Niemniej nie czas jeszcze spocząć na laurach. Trzeba dalej usilnie, zgodnie i wytrwale, nie szczędząc ciężkich ofiar, budować te elementy, które zapewniają Polsce niepodległość i potęgę.

A jednym z najważniejszych tych elementów — to kwestja morza, które odzyskaliśmy przed 17-tu laty...



S|M BATORY i S|M PIŁSUDSKI
w porcie Gdyńskim

MARJA WICHERKIEWICZOWA.

ŻEGLARZ i CHIMERA

Chociaż niewiele pozostało w tradycji polskiej śladów, świadczących o umiłowaniu morza przez naród, to jednak niejeden wygrzebaćby można z pyłu zapomnienia dowód, że w duszy Polaka tkwi nieprzezwyciężony pociąg do tego żywiołu. Jednym z tych dowodów — to dzieje burzliwego życia Krzysztofa Prawdzic-Arciszewskiego, generała artylerji polskiej. Urodzony w 1592 r. w Rogalnie, ziemi Wielkopolskiej, Arciszewski, splamił się w r. 1622 zabójstwem wroga swej rodziny i musiał uciekać z kraju. Powędrował do Holandji i zaciągnął się do służby w wyprawie brazylijskiej, zorganizowanej przez kompanję Armji Zachodnich, gdzie odznaczył się nieustraszoną odwagą i dzielnością. Powtórnie brał udział w wyprawie już jako generał artylerji. W roku 1645 wraca okryty sławą znakomitego wodza, pogromcy Hiszpanów, do Polski, gdzie otrzymuje stopień generała artylerji i bierze chlubny udział w wojnie kozackiej. W 1656 umiera u krewnych pod Gdańskiem, a ciało jego spoczęło w Lesznie w grobowcach braci czeskich. Arciszewski był bowiem Arjaninem.

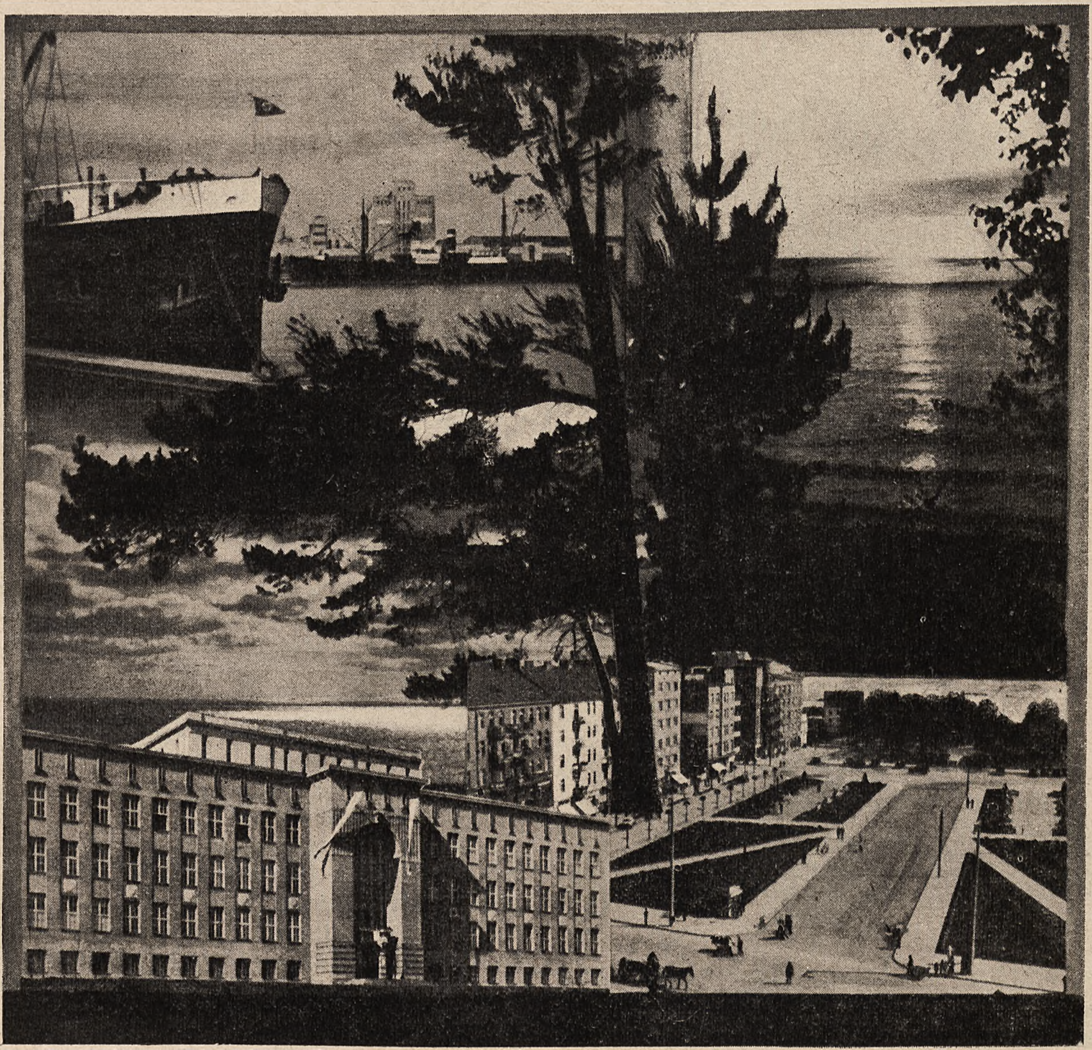
Mare Nordicum uderza z impetem o piaszczyste wydmy wybrzeża. Niepokojem przyrody melduje się wiosna. Kiedy okcydentalne wichry, popędliwe gońce północnych oceanów, — przelecą nad niderlandzką płaszczyzną, kończy się zima. Niepokój udziela się wtedy ludziom. W jednostajność szarych wybrzeży, w ciszę sennych miasteczek niesie wicher z szumem pian morza wieści przedziwne o zamorskich lądach, o południowych, słonecznych dziwach.

Już się miało ku wiośnie. Ku obiecanym dalekim ziemiom biegnie myśl. W przystaniach żeglarskich rozpoczyna się ruch. Gromadnie ciągną ku morzu rybacy na połów.

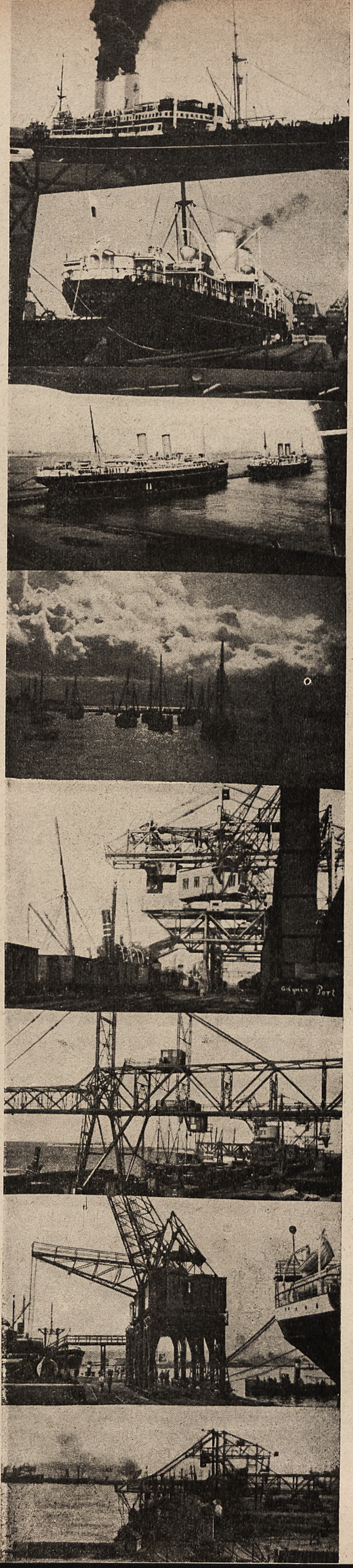
. . . .

Wśród młynów i wiatraków, wśród grobli i tam leży Delft, prastary gród, otoczony basztami. W tem bezpiecznem ustroniu, wśród kolorowych domków cisza i spokój. W gościnnym, holenderskim domu znalazł serdeczny przytułek — wygnaniec, z dalekich stron, bo aż z Polski, Banita.

Tym desperatem życiowym był wtedy pan Krzysztof Arciszewski, herbu Prawdzic, rodem z Rogalina w Wielkopolsce, Mężny rycerz i żołnierz Rzeczypospolitej, — lecz człek popędliwy, krewki, niepohamowany, nieobliczalny w gniewie, prześladowany przez los. Dobrowolną banicją salwował się



Widoki z portu i szkoły morskiej w Gdyni



przed skutkami okrutnego wyroku, za czyn, wypływający z cholerycznego i prędkiego usposobienia. Jakżeż żałował całe życie swego postępku. Bowiem w przystępie szału pozbawił życia złego sąsiada, chytrego opiekuna, wyzyskiwacza, co wydarł Arciszewskim rodzinny majątek. Na domiar złego ściągnął pan Krzysztof, jako arjanin za swój czyn rankor ogółu. Salwował więc życie ucieczką. Z Gdańska popłynął do Holandji. Po udrękach wędrówki znalazł spokój w holenderskim domu.

. . . .

Ogień buszuje na kominku, bo wieczory jeszcze zimne. Wicher zmiata piany oceanów, szumi nad sennym Delft i zapowiada wiosnę. Niepokój w naturze. W on wieczór wiosenny postanowił pan Arciszewski rozstrzygnąć głos swej tęsknoty — zostać — lub uciec!

Za oknem huczy wiatr. W alkowie cisza. W ten spokój domowy wtargnie czasem nieoczekiwanie głos przeszłości, apel zaległych spraw życia. Zniszczy spokojność, upomni się o swe prawa, jakby ostrzegał przed zastojem ducha, do czynu wzywa.

W tę ciszę wieczorną zalśnią czasem błyskawicą złote skrzydła za oknem, uderzą, zadzwonią o szybę. Ukaże się blada twarz. Jej lśniące urokiem oblicze obrzydzi spokój zapiecka, wstrętnym uczyni umiar życia. Uśmiechem wabi w wielki świat przygód, ciągnie do awanturniczości. Śmiałym obiecuje sławę, małodusznym fortunę... Wiadoma rzecz — to chimera!

Już to szczególniejszą moc wywiera na brać żeglarską chimera — meluzyna — patronka niedobra, złuda morza.

Lecz czasem wiedzie ku wiktorji. Tych zwłaszcza, co umieją fantazję okiełzać i myśl w czyn urzeczywistnić.

Pochyla głowę pan Krzysztof w zamyśleniu.

— Chimera, — szepce bezwiednie. A potem nagłe postanowienie.

— Czyżby nie iść, w pogoń za chimerą? Choćby za złudą? Czyż nie usłuchał już raz jej wołania? — Ujrzy znów w myśli pan Arciszewski dwór w rodzinnym kraju. Ukochany dwór modrzewiowy w Rogalinie; w kniei, w gąszczu dębów nad Wartą, ukryty zbór Arianów, gdzie tajne nabożeństwa. Zły sąsiad, a niby opiekun, wypędził wkrótce rodzinę Arciszewskich z dziedzicznej ziemi. Popędliwość rozpaliła krew Arciszewskiego; zabija wroga, podstępnego sąsiada, Arciszewskich i Zakrzewskich.

Strata ziemi, niemożliwość powrotu, banicja, jest faktem niezmiennym. Ucieczka w świat nie zabija ani tęsknoty, ani wyrzutów sumienia. Jako słuszną karę przyjął pan Krzysztof nędzę i poniewierkę wśród obcych, ucieczkę w świat. Aż wreszcie uśmiech fortuny. Aż wreszcie zdobywa uznanie w Holandji, wzbudza poszanowanie wiedzą swą, pracą i męstwem.

. . . .

Trzaska ogień na kominku w zacisznym holenderskim dworze, błyszczącym od szafirowych majolik i cynowych dzbanów, pachnące świeżością i lawendą.

— Zali zaułek porcelanowy stanie się przystanią ostateczną — rozważa z konsternacją. — Znów uderza niepokój, jakby go skrzydła chimery trąciły, tęczą blasku oślepiły.

Pan Prawdzic Arciszewski lustruje krytycznie otoczenie swego przyszłego domostwa.

Na wzorzystem tle gobelinu ujrzy wdzięczną aparycję. Oto jego przyszła żona, urodziwa Antje, niderlandzka yongfronw. Uprzejmie i miło patrzy z nad krosien na narzeczonego.

Jej główka, obyczajem holenderskim strojna w biały czepek, ujęta w złote, filigranowe, półkręża, najerzone kolcami pereł. Czarną suknię stroją fryzy u szyji i rąk. Haftuje. Jest uosobieniem spokoju i równowagi.

Cicho miga srebrna nić na krosnach. Niecierpliwie uderzają o flisy podłogi palone buty. Zrywa się pan Krzysztof gwałtownie:

— Miarkuj się, Kristi, upomina go Antje, jak zwykle. Spojrzał na nią nieprzytomnie, bo oto są dwa kontrasty, dwa przeciwieństwa usposobień. Uśmiecha się Antje.

— Nie frasuj się przyszłością, będzie dobrze. Za kilka dni zjazd opiekunów, rajców z Hagi. Już ślub postanowiony, panem będziesz okrętów i młynów. Zapomnisz o przeszłości.

Arciszewski patrzy w błękitne oczy i mówi:

— Już rok przeszło minął, kiedym nad grachty Holandji przybył. Nieznany. Rozbitek życiowy, bez glejtów i rekomendacji. Po ucieczce z Polski, po kilku latach nędzy, tu wreszcie przyjaźń serdeczną znalazłem. Morze mnie tu wyrzuciło...

— Jus nanfragji mnie tę zdobycz morską przeznaczyło — śmieje się Antje.

— Choć chrzest bitw już przeszedłem, bijąc Szwedów pod Mitawą i Rygą, lecz doskonaliłem się jeszcze w kunszcie wojennym zachodu, dzięki protekcji Stadthondera. Poznałem arkana nowoczesnej sztuki wojennej. Gdybym Polsce mógł oddać tę wiedzę...

— Za okazaną życzliwość dałeś nam na usługi swą wiedzę, pracę, pomoc przy budowie okrętów.

— Obdarzyłaś mnie zaufaniem, wybaczyłaś zbrodniczą krewkość.

— Przecież honoru rodziny broniłeś!

— A jednak zabiłem! Klątwa arianów na mnie ciąży, arjanie brzydzą się zabójstwem. — Doprowadzony byłem do rozpaczy, poszedłem w świat, by zapomnieć.

— Nie tłumacz się!

— Uciekłem z kraju, lecz wyrzuty sumienia gonią mnie, szukam zapomnienia — daremnie.

Zerwał się nagle pan Krzysztof, schwycił Antję; twarz, usta całuje, przymknięte oczy.

Wyrywa się z objęć Antje. Uśmiecha się spokojnie.

— Nie tak gwałtownie, Kristi!

Pan Arciszewski opanował się. Czyż da się kiedy dwojaką wolę w jeden sentyment uwięzić? Czyż warto żar serca poświęcić tej zawsze zimnej Antji? Prysnął czar, którym ją otoczył. Nie patrzy już w jej stronę. Wsłuchuje się w złowieszczy szum wichru; nie dobrze słuchać jego podszeptów — budzi tęsknotę za dalekim światem, obrzydza spokój i ciszę domowego ogniska.

Pan Krzysztof ani zauważył, kiedy Antje poszła do swej alkowy.

Rozważa drogi przyszłości, obowiązki wobec własnej ojczyzny.

— Czyż na to rozpętała się burza życia, by osadzić mnie przy domowym ognisku? Miałżebym postscenium spoglądać na igrzyska świata? Takiż ma być spokojny kres mych dzikich zmagań, mych nieokiełzanych marzeń? By ojczyznę w potrzebie salwować, poznałem arkana inżynierji, pirotechniki, budowy mostów, sypania szańców i kunszt artyleryjskich fajerwerków. A terazbym liczył worki z mąką i wysyłał na wschód? Nie zamkniecie orła w kojcu! Nie mnie być w grachcie, kiedy delfinem mogę na morzu wypłynąć. A mam głowę pełną inwencji i wynalazków. Przecież misternym trafunkiem nawet pod wodą nauczyłem się securo chodzić!

A kiedy zerknął na sążniste pod filarami łoże, pofolgował złość na zniewieściałość życia!

— Mnie muzyką szum oceanów. Mnie namiotem gwiaździste sklepienie. Samobójstwem dla rycerza syte, gnuśne życie.

Tak rozważa pan Krzysztof, a wicher mu świstem przytakuje.

— Lecz czas jeszcze — mówi z determinacją. Szybko nacisnął czapkę na czoło, za bandolet zatknął pistolety, na ramiona zarzucił płaszcz. Wyszedł na dziedziniec.

Na pożegnanie obrzucił wzrokiem jeszcze raz z kolorowej cegły, jak cacko foremny dom. I żal ścisnął serce, że śliczną Antję żegna na zawsze. Poszedł ku stajniom.



Gdynia chluba Polski

— Konia! — krzyknął gwałtownie.

Nie tłumacząc giermkowi celu późnej podróży popędził w drogę. . . . .

Pan Arciszewski dał znów inny kierunek swemu życiu. I przypomniał sobie, że kiedyś nad brzegami maris balti

mówił do fali. Komu spokój nie smakuje, niechaj po morzu żegluje.

Pędzi pan Arciszewski. Może ujrzy chimerę księżycową? Byle prędzej ku morzu, ku nieznanej doli. Już drażni nozdrza rażny powiew morza. Ziemia różne ma tchnienie. Ale jedyny i niezmienny jest zapach morza. Nareszcie wybrzeże — szumiące w oddali. Jest odpływ, pusta równina. Srebrny piasek ubity, jak wilgotna płachta rozesłany szeroko.

Posuwisty gościniec morza, najpiękniejsza droga świata!

Jak na skrzydłach pędzi koń. Gdzieś w głąb, cofa się morze, ino biała piana cechując granice swej bytności. Byle dalej w świat!

Uniósł się na koniu pan Arciszewski, rozejrzy się po srebrnym wybrzeżu, po szumiących wodach.

— Umiłowałem morze i zwyciężę je. Wyruszę ku nowym lądom. Chcę jechać ku merydjanom, jeno stellam polarem mając za drogowskaz. Kiep, który mówi, że Polak wody nie lubi. Mnie nadewszystko drogie jest morze. Nad rodzajne pszeniczne gleby, milsze mi orane wichrem bruzdy oceanów. A najmilszy mi już Bałtyk.



Fragmenty nowoczesnych budowli w Gdyni

— Marzy mi się dla rodzinnej żeglugi jakaś godna przystań, snują mi się fortunne dla swojskiej marynarki okazje. Polska flotylla, okręty o pojemności wielu łaszt. Hołdownicy gdańscy i lennicy pruscy. I Polska od morza do morza!

. . . .

Świt...

Nigdzie tak zwycięsko jutrzenka nocy nie pokona, jak nad morzem. Rozpędzi cienie, rozrzuci chmury. Na powitanie słońca zawiesi strzępy mgieł na wysokie maszty.

Już morze nabiera odcień płynnego szmaragdu. Z daleka ciemnieją na wodzie niezliczone nawy przeróżnych kształtów, przeróżnych nacyj bandery. Armada stanów niderlandzkich. Triumfalnie powiewa bandera w barwach orańsko-nassawskich. Na ten widok rozrzewnia się żeglarskie serce pana Arciszewskiego.

Port — nareszcie. Zaułek nawigacji.

— Czym że jesteś przystani morska — myśli z radością. Gospoda braci żeglarskich na rozlanym gościńcu! Celem nawigacji. Oazą w samotności wód! Przedsionkiem nieznanych światów...

Teraz zwolnił bieg konia pan Arciszewski i patrzy: Oto kołyszą się niezwyciężone nawy. Wieją bandery. Przy rejach podtrzymują rabandy płochliwe żagle. Fregaty wartkie a lekkie.

Zbliża się jakiś okręt. Botsmani przymocowują statek do hartfula. Powstaje zgiełk. Szypry wskazują drogę. Zgrzytają korby i śruby, dzwonią łańcuchy, warczą liny. Toczą się beczki po drewnianych pomostach. W tłumie uwijają się celnicy, pilnując grobelnego i mostowego. Mytnicy ściągają pobory i fordony. Holują czółna rybacy. W sieciach i cierzencach ciskają się ryby. Wołania botsmanów i barkadorów.

Śmiech, krzyk, klątwy, pytania, gwizdy, sygnały. Hurmem biegnie tłum obcych nacyj, o ciemnej, żółtej skórze, bowiem orient i okcydent spotyka się w portowych zaułkach.

. . . .

Idzie pan Arciszewski ku morskiej gospodzie. Siada na ławie. Na drewnianej grobli dzwonią buty z ostrogami, stukają saboty, chodaki, trepki, tureckie baczmagi. Czasem tupanie bosych stóp, opalonych, cygańskich. Ktoś zbliża się do Arciszewskiego.

— Jasny panie, daj sobie powróżyć, woła cyganka. Z pańskiej postawy i fantazji poznaję Polaka. Nie mylę się nigdy, sarmackie masz oblicze.

— Któryż żeglarz nie wierzy w gwiazdy i horoskopy. — śmiał się pan Krzysztof. — Zdradź mi zawiłe arkana mej przyszłości! Wróż dalsze koleje życia.

Już ujęła wróżka jego dłoń, uważnie śledzi bieg linij.

— Za morzami, w nowej ziemi twe zwycięstwo. Dalekie kraje sławić cię będą. Do ojczyzny wrócisz w glorii, po nowe laury, po nowe zaszczyty, na nową pracę.

— To życie — mówi zwolna Arciszewski — a kres? Pochłonie mnie morze czy ziemia? Zginę jak żołnierz czy żeglarz?

Pochyliła głowę czarnooka w zamyśleniu.

— Tyś żywiołowy jak wulkan. Twój żywioł — ogień. I klątwa jakaś nad tobą. Nie spoczniesz pod marmurem spokojnie. Jak dawny wódz słowiański — po śmierci spłoniesz niby na stosie.

— Fanfaronsko — a kiedyż to auto-dafe nastąpi?

Długo jeszcze pożyjesz. Wrócisz sławny po sławę do kraju. Po cóż myśleć o kresie ostatecznym?

Rzucił cygance dukata.

Patrzy obojętnie po obcym tłumie. Nagle ujrzy znajomą marsową twarz. Powitania radosne po latach rozłąki z rodakiem, niespodzianie w porcie spotkanym.

— Bywaj, Arciszewski!

— Kotwicz — cóż tu robisz? — nie spodziewałem cię tu spotkać.

— Werbuję ochotników dla kampanji indyjsko-zachodniej. Czekają nas w Brazylji walki z grandami hiszpańskimi. Stadthonder chwalebnie wymieniał nazwisko Arciszewskiego. — Szukałem cię. Jedź z nami, na ciebie czekamy. Poprowadzisz okręt!

Chwila wahania — krótka. Zwycięży chęć walki, czynów, przygód — na nowej ziemi.

— Jadę z wami! Bądź co bądź!

Spojrzał w stronę Delft. Rzucał na zawsze spokojną przyszłość, fortunę, szczęście. Porzucał swą miłość.

— Żegnaj mlekiem i kwiatem pachnąca Holandjo, żegnaj słodka i cicha Antje!

. . . .

Armada stanów niderlandzkich.

Piętrzą się o rzeźbionych burtach okręty wojenne, najeżone działami. Odjazd armady niderlandzkiej. Pożegnanie uroczyste.

Jest w porcie Princ Oracje ze swą świtą, Stadthonder graf Aldringen w gronie yongheerów i dworzan. Są tłumy holenderskich mijnheerów. Frauliny wiewają chustkami, rzucają tulipany i hjacynty.

Huczą wesoło werble „wsiadanego"

Gonfalone i bandery wiewają na wichrze.

Grzmią kotły, huczą salwy muszkietów, dzwonią łańcuchy. Bluzgają wysoko piany wzdłuż wyniosłej nawy — suną czółna.



Szczerzą się złowrogo otwory dla dział wzdłuż okrętów.
Odjazd eskadry ku nowym ziemiom — złotodajnym.
Biją dzwony, grają karydjoiry, huczą werble.
Wieje wiatr rażny na pomyślność.
Żagle łopocą na ochotę.
Suną wartkie i lekkie fregaty,
Białe mewy krzyczą pożegnalne „vale".

Wspaniały, zbrojny okręt stanów niderlandzkich sunie ku zachodowi. Pan Krzysztof Arciszewski dumny kapitan marynarki holenderskiej, stoi na czubie okrętu.

Spojrzy pan Arciszewski na czub statku, kędy rozstępują się zburzone flukta. Z okrętu wychyla się głowa snycerskim kunsztem wykonana.

Godło okrętu — chimera!

Oto ujrzy ją, przodownicę okrętu, w pióropuszach fal. Onaż to jest meluzyna, niepewna a umiłowana patronka morza! Za nią idzie tęsknota żeglarza! Za nią płynie fantazja. Za jej zalotnym uśmiechem, za jej zwodniczym powabem, za jej złotem skrzydłem. Płynie na froncie okrętu wysunięta — Meluzyna. W przedziwną głowę chimery, w jej rzeźbioną pierś, w jej rozpięte skrzydła uderzają fale, bowiem ona wiedzie statek — w nieznane. W krainę baśni.

. . . .

Minęły lata. Zwycięskie, pełne wrażeń. Już po raz drugi przesuwa się ku brazylijskim wybrzeżom okręt strojny w białe żagle pod godłem chimery. Nawiguje słynny admirał floty holenderskiej, pogromca Hiszpanów, zwycięzca pad Parahibą i pod Perifuero — zdobywca „corona navalis" — pan Krzysztof Arciszewski, generał artylerji.

Długie były lata wygnania. Lecz orzeł wraca do swego gniazda. Wraca pan Krzysztof Arciszewski do ojczyzny — po latach tułaczki wśród obcych, po latach zwycięstw i walk.

Przebaczenie i łaska królewska otwiera drogi do nowych, zasłużonych godności. Teraz następuje żołnierska służba i zdobyte doświadczenie złożone na usługi krajowi. I zasłynie pan Arciszewski w wojnach kozackich jako generał artylerji.

Do ostatniego tchnienia służy ojczyźnie pan Krzysztof Arciszewski pełen rycerskiego zacięcia, szlacheckiego animuszu i gorącej fantazji. Zanim go w ostatecznej życia chwili nie musną skrzydła chimery — po raz ostatni.

JANUSZ BERNATT

Gdańsk po konflikcie...

Jednym z problemów, stanowiących nieprzerwanie temat zainteresowań Ligi Narodów, jest Gdańsk. Najwyższa instancja międzynarodowa niejednokrotnie musiała rozstrzygać wątpliwości, jakie wyłaniały się w życiu praktycznem na tle stosowania teoretycznych norm, ustanowionych w traktacie Wersalskim. Chodziło głównie o spory, wynikające z jednej strony wskutek tego, że Polska, trzymając się ściśle tych norm, dążyła do zagwarantowanego jej i koniecznego dla samodzielnego, tak politycznego, jak i gospodarczego bytu państwowego, swobodnego dostępu do morza. Z drugiej zaś strony z niezrozumienia przez Gdańsk roli, jaka mu została wyznaczone w powojennym układzie stosunków. Na tem tle dochodziło często pomiędzy Polską, a Wolnem Miastem do kontrowersji, które powodowały konieczność apelowania do Ligi Narodów, powołanej do czuwania nad przestrzeganiem ścisłego wypełniania traktatów.

Rozpatrując objektywnie te starcia, musimy stwierdzić, że nie były one wywoływane przez Polskę, która też nie miała i nie ma żadnego interesu w zaostrzaniu stosunków polsko-gdańskich, a tem mniej wyciągania ich przed forum międzynarodowe. Dla Polski miał Gdańsk od samego początku włączenia go w orbitę życia polskiego jedynie znaczenie gospodarcze. Dostęp do morza był zawsze, a tembardziej jest dzisiaj, dla państwa o tem znaczeniu, co Polska, kwestją bytu. Względy, o których nie pora już mówić, skłoniły państwa, decydujące w momencie ukończenia wojny światowej o przyszłem ukształtowaniu Europy, do uregulowania tej kwestji w sposób, który wprawdzie nie zaspokajał w całości żywotnej dla Polski kwestji, w każdym jednak razie gwarantował jej możność dysponowania dostępem do morza w sposób, jaki będzie odpowiadał jej potrzebom gospodarczym. Polska zgodziła się na takie rozwiązanie, jakkolwiek nosiło ono w sobie łatwe do przewidzenia zarodki konfliktów. Wyraziwszy raz swą zgodę, nie miała zamiaru łamać danego słowa. Pragnęła więc trzymać się ściśle tych tylko praw i obowiązków, jakie jej gwarantował traktat wersalski. Nie miała wcale zamiaru uszczuplać praw, jakie pozostawiono Wolnemu Miastu, ani mieszać się w jego wewnętrzne stosunki. Z drugiej jednak strony twardo stała na gruncie tych praw, jakie jej przysługiwały i gotowa była zdecydowanie przeciwstawić się każdej próbie ich naruszenia. Szanując prawa, przysługujące Wolnemu Miastu, nie żądała niczego więcej, jak takiego samego respektowania przez Wolne Miasto przysługujących jej praw.

Nie można tego samego powiedzieć o Gdańsku, który zwłaszcza w pierwszych latach powojennych nie chciał pogodzić się z wytworzonym stanem rzeczy. Nikt nie może — o ile chodzi o Polskę — brać za złe Gdańszczanom, że chcieli, aby Gdańsk pozostał niemieckim, w rozumieniu narodowościowym. Natomiast nie można pogodzić się — i Polska nigdy z tem się nie pogodzi — by pod pojęciem niemieckości rozumiano powrót do przynależności państwowej z Niemcami.

To stanowisko Polska zawsze jasno wypowiadała i bardzo zdecydowanie podkreślała. Na tej też platformie dążyła do ustabilizowania wzajemnej współpracy w duchu szczerej lojalności. Niestety, ze strony Gdańska nie zawsze spotykała się Polska ze zrozumieniem, wskutek czego współpraca ta

nie rozwijała się przez długi czas tak harmonijnie, jakby to leżało w interesie obydwóch stron. Zmiana nastąpiła dopiero wtedy, gdy do władzy w Gdańsku przyszedł narodowy socjalizm. Widziaj on — podobnie jak Polska — że zaostrzanie stosunków i wywlekanie sporów przed forum Ligi Narodów nie jest miłe dla nikogo. Więc Polska i Gdańsk doszły do porozumienia, na mocy którego wszelkie różnice poglądów mają być wyrównywane drogą bezpośredniej wymiany zdań.

Odtąd Liga Narodów przestała zajmować się sprawami Gdańska w związku z jego stosunkiem do Polski. Problem gdański nie zniknął jednak z porządku dziennego jej zainteresowań. Wybuchł bowiem nowy konflikt, lecz już nie z Polską, lecz z Wysokim Komisarzem Ligi, a więc z samą Ligą. Gdańsk nie chciał pogodzić się z ingerencją Wysokiego Komisarza w jego sprawy wewnętrzne pomimo, że statut gdański dawał mu do tego prawo w pewnym zakresie.

Wysoce znamiennym jest fakt, że do wyjaśnienia tej kwestji spornej, względnie zażegnania konfliktu, Liga Narodów delegowała Polskę, a nie jakieś neutralne, lub egzotyczne państwo. Świadczy to wyraźnie o tem, jak ocenia zagranica walory Polski i jakiem ją darzy zaufaniem.

Na mocy tego mandatu min. Beck przeprowadził rokowania, które z jednej strony miały ustalić stan prawny Gdańska w stosunku do Ligi Narodów, a z drugiej zabezpieczyć prawa i interesy Polski w Gdańsku. Rokowania te dały pomyślny wynik tak w jednym, jak drugim kierunku.

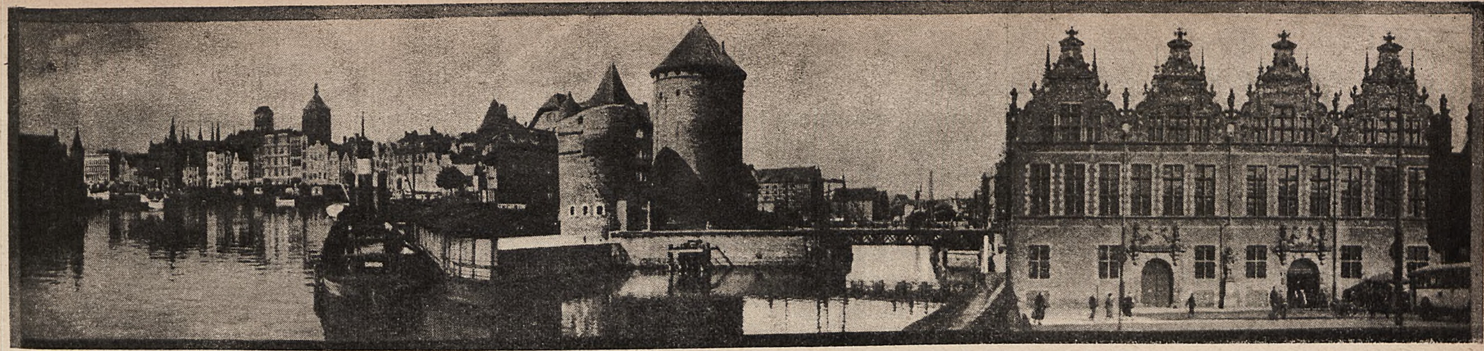
Zadanie to nie było łatwe, zwłaszcza o ile chodzi o sprawę uprawnień Wysokiego Komisarza, kwestjonowanych przez Senat gdański. Jednakowoż interwencji min. Becka zawdzięczać należy, że Senat Wolnego miasta złożył deklarację, iż opiera swe stosunki z Wysokim Komisarzem na obowiązującym statucie. Temsamem przywrócony został w Gdańsku stan prawny, zapewniający Wysokiemu Komisarzowi wykonywanie powierzonych mu przez Ligę funkcji. Przy tej sposobności zaznaczono w raporcie min. Becka, przyjętym przez Radę Ligi, że Wysoki Komisarz w wykonywaniu swych funkcji winien starać się o to, aby nie wypływały stąd przeszkody dla wewnętrznej administracji Wolnego Miasta.

Równolegle do rokowań w sprawie mandatu, powierzonego przez Ligę Polsce, prowadzone były rozmowy na temat korzystania przez stronę polską, ze wszystkich uprawnień, przysługujących zarówno państwu polskiemu, jak polskim sferom gospodarczym i ludności polskiej na terenie Wolnego Miasta, a to w związku z zarządzeniami Senatu, odnoszącemi się do jego polityki wewnętrznej. Także te rokowania dały pomyślny wynik. Senat gdański złożył bowiem deklarację, w której potwierdził gotowość uszanowania wszystkich praw Polski natury politycznej i gospodarczej, jakoteż nienaruszanie tych praw w ustawodawstwie gdańskiem, oraz w jego stosowaniu przez gdańskie sądy i władze administracyjne. Wobec zdarzających się wypadków naruszania tych praw, bądź przez władzę, bądź przez ludność gdańską, Senat obiecał zastosować dalsze środki i sposoby dla zapewnienia ochrony interesów polskiej ludności i polskich kół gospodarczych. Ze swej strony rząd polski złożył oświadczenie, potwierdzające gotowość uszanowania i nienaruszania stosunków gospodarczych i prawnych, wypływających ze statutu Wolnego Miasta i obowiązujących umów.

Należy wyrazić nadzieję, że zawarte w deklaracji przyrzeczenie co do zabezpieczenia interesów polskich, będą w praktyce realizowane i tym sposobem dadzą możność społeczeństwu polskiemu ocenienia wartości zaciągniętych przez Senat zobowiązań i zwycięstwa trzeźwości politycznej nad namiętnościami. Że ten punkt widzenia zaczyna w Gdańsku



Kanał wyładunkowy i historyczny dom Artusa w Gdańku



przybierać na sile, świadczy artykuł, zamieszczony w głównym organie rządzącej partji „Vorposten", w którym podkreślono, że stosunki polsko-gdańskie przetrwały wszystkie burze, co świadczy o stałości podstaw, na których się opierają, a współpraca polsko-gdańska jest koniecznością w ramach polityki europejskiej w związku z porozumieniem polsko-niemieckiem.

Rola, jaką Polska odegrała w konflikcie Gdańska z Ligą Narodów i jego likwidacja wykazała, że Polska, broniąc swych słusznych praw politycznych i gospodarczych, a równocześnie uwzględniając słuszne postulaty Gdańska, oddaje poważne usługi sprawie utrwalenia pokoju ogólnego. Problem polsko-gdański mógł bowiem stać się jeszcze jednym punktem zapalnym, których wiele jest na kontynencie europejskim. Stanowcza, lecz spokojna i dobrą wolą nacechowana polityka rządu polskiego doprowadziła do uśmierzenia wzburzonych stosunków na tym terenie, na którym więcej niż gdzieindziej potrzeba trwałego spokoju.

INŻ. JAN KUCHARSKI.

Port Gdański na usługach Polski i Wolnego Miasta

Naturalną konsekwencją odłączenia przez Traktat Wersalski obszaru Gdańskiego od Rzeszy Niemieckiej celem zapewnienia odrodzonej Polsce nieskrępowanego dostępu do morza, była konieczność odpowiedniego unormowania wzajemnych stosunków pomiędzy Polską a Wolnem Miastem. O ile na punkcie stosunków wewnętrznych ludność Gdańska otrzymała daleko idącą swobodę, kształtowania swego życia według własnej woli, o tyle sprawa samego portu Gdańskiego, jako podstawy owego czynnika gospodarczego dla Polski, musiała być dostosowana w jak najwyższym stopniu do jej potrzeb, nie pozbawiając jednak Gdańszczan korzyści i prerogatyw, przypadających im jako autochtonom. Polska, jeżeli miała mieć odpowiednio zabezpieczone swe interesy gospodarcze, musiała posiadać odpowiedni wpływ na politykę portową, przynajmniej równomierny z wpływem, jaki wywierał utworzony po wojnie rząd Gdański, nazwany Senatem. W tym celu otrzymał port Gdański ustrój autonomiczny, nadany mu przez Rząd Polski i Senat Gdański w konwencji z 19 listopada 1920 r.

Jako organ, regulujący stosunki portu Gdańskiego, funkcjonuje Rada Portu i Dróg Wodnych, w której skład wchodzą w równej liczbie delegaci Rządu Polskiego i Senatu Gdańskiego. Przewodnictwo sprawuje neutralny prezydent.

Rada portu ma powierzoną administrację i eksploatację portu oraz dróg wodnych na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Przelano też na nią tytuł własności wszystkich urządzeń, dawniej fiskalnych. Powierzono jej czuwanie nad wykonaniem specjalnych uprawnień Polski do swobodnego korzystania z portu Gdańskiego, wyposażając ją w związku z tem w szereg uprawnień specjalnych.

Zadania swe Rada Portu wykonuje za pośrednictwem własnych organów wykonawczych, których skład jest również parytetyczny polsko-gdański. Przelane na jej własność tereny i urządzenia, mające bezpośrednią łączność z portem eksploatuje Rada Portu we własnym zakresie na zasadach gospodarki publicznej. Jedynie sieć kolejowa w obrębie portu, stanowiąca również jej własność, oddana została na podstawie specjalnej umowy, zawartej między Radą Portu, a polskim zarządem kolejowym, w administrację i eksploatację Polskich Kolei Państwowych.

W praktycznem uregulowaniu licznych kwestji, wyłaniających się wskutek bezpośredniego stykania się na terenie portowym interesów dwóch samodzielnych organizmów prawno-państwowych, niezawsze harmonizujących ze sobą, musiano znaleść wspólną linję w dziedzinie najważniejszych elementów, współdziałających w komunikacji i handlu przez port gdański, a to pod kątem widzenia czysto i wyłącznie gospodarczym. Wskutek tego uzgodnienia, że handel zagraniczny odbywać się będzie na zasadach, obowiązujących dla polskiego obszaru celnego, w skład którego wchodzi Wolne Miasto Gdańsk. Służbę celną wykonują urzędnicy gdańscy według ustaw i taryf celnych polskich pod generalnym nadzorem polskiego Ministerstwa Skarbu. Szereg wewnętrznych ustaw gdańskich, mających zastosowanie do obrotu i handlu towarów, został w porozumieniu z rządem polskim przystosowany do norm lub potrzeb, obowiązujących dla wspólnego obszaru celnego.

Również nastąpiło porozumienie co do wykonywania wprowadzonych w międzyczasie tak przez Wolne Miasto jak i Polskę przepisów dewizowych. Istniejące na terenie Polski przepisy zostały w pewnych ramach rozszerzone również na teren gdański. Gdańskie zaś przepisy dewizowe ograniczają tylko wywóz guldena gdańskiego, pozwalając natomiast na swobodny obrót wszelkiemi innemi walutami.

Jednem z ważniejszych zadań Rady Portu jest kierownictwo eksploatacji portu. Ustala ona odnośne przepisy, jakoteż wysokość opłat portowych dzięki temu, że w jej posiadaniu znajdują się liczne własne urządzenia, ma ona możność wpływania wydatnie na kształtowanie się cen przeładunku i magazynowania towarów.

Sama obsługa portowa, a więc eksploatacja, pośrednictwo okrętowe, holowanie i aprowizacja statków, arbitraż, ekspertyza itd. pozostawione zostały przedsiębiorstwom prywatnym, które pracują na zasadach wolnego handlu i podlegają ustawodawstwu, obowiązującemu na terenie Gdańska.

Jak zaznaczyliśmy, administracja i eksploatacja komunikacji kolejowej przez port gdański, oddana została Polskim kolejom Państwowym, w których ręku znajduje się kolej na terenie całego Wolnego Miasta. Te same zatem taryfy i stawki, które obowiązują w komunikacji ze stacjami portu w Gdyni, mają zastosowanie w porcie Gdańskim.

Organizacja przewozów morskich jest podobna jak w innych portach. Jest ona w wysokim stopniu zależną od światowych i terenowych organizacji armatorów jak również od kształtowania się rynków frachtowych. Dzięki specjalnej polityce opłat portowych, mającej na oku osiągnięcie dla Gdańska nietyle doraźnych zysków, ile zdobycie dla niego odpowiedniego znaczenia na światowym rynku handlowym, port gdański zdołał pozyskać poważną sieć regularnych linji okrętowych, która łączy go z kilkuset portami całego świata.

Przełamanie poważnych i różnorodnych trudności, jakie nasuwały się przy uregulowaniu nader skomplikowanego zadania, przed którem stanęła Rada Portu, osiągnięte zostało mimo licznych tarć, w stopniu, odpowiadającym naogół interesom tak Polski, jak i Wolnego Miasta. Wymagało to wiele dobrej woli z obydwóch stron i zrozumienia, że w kwestiach gospodarczych tylko względy rzeczowe odgrywać powinny decydującą rolę. Dzięki temu port gdański pomimo długotrwałego kryzysu zdobywa coraz bardziej na znaczeniu i wykazuje znaczny postęp, przynajmniej o ile chodzi o dostosowanie go do obecnych stosunków, bardzo różnych od tych, jakie panowały za czasów, gdy Gdańsk należał do Rzeszy Niemieckiej.

Główny nacisk położyła Rada Portu na kwestję przeładunku towarów, mającą doniosłe znaczenie dla rozwoju każdego portu. W ostatniem dziesięcioleciu przeładunek został zmechanizowany według zasad i zdobyczy nowoczesnej techniki portowej, dzięki czemu osiągnięto duże oszczędności w czasie i kosztach przeładunku. Nie możemy na tem miejscu szczegółowo opisywać prac, dokonanych w tym kierunku przez Radę Portu. Ograniczamy się więc tylko do zaznaczenia dla przykładu, że koszt przeładunku jednej tony węgla, wynoszący jeszcze w roku 1927 z górą 3 zł. spadł do 84 gr. w 1935 r. Przyspieszenie przeładunku zmniejszyło do minimum ryzyko dodatkowych kosztów za przestój statków i wagonów, dając ponadto poważne oszczędności statkom, których opłacalność w dużej mierze zależy od skrócenia postoju w portach. Ma to poważne znaczenie dla eksportu, który uzyskuje przez to większą konkurencyjność na rynkach zbytu, jak i dla importu zwłaszcza surowców.

Mówiąc o porcie gdańskim, nie od rzeczy będzie podać o nim nieco szczegółów.

Powierzchnia wodna całego portu wynosi obecnie 986 hektarów, z czego na port morski przypada 211 ha. Długość wybrzeży portu morskiego wynosi około 31 km.

Dla przeładunku towarów służy 93 większych jednostek mechanicznych, w tem 3 taśmowce wraz z 6 wywrotnicami wygonowemi o zdolności przeładunkowej od 400 do 600 ton na godzinę każdy, kilkadziesiąt dźwigów mostowych i bramowych o zdolności udźwigu od $1^1/_2$ do 15 ton i 9 dźwigów pływających o zdolności udźwigu do 100 ton.

Magazyny dla drobnicy i towarów masowych posiadają powierzchnię użytkową ponad 300.000 m. kw. Same magazyny i chłodnie dla śledzi obejmują powierzchnię około 34.000 m. kw.

Oprócz tych magazynów port dysponuje kilkudziesięciu spichlerzami dla zboża, zaopatrzonymi w elewatory o łącznej pojemności 115.000 ton.

Są również specjalne zbiorniki dla produktów naftowych, spirytusu, melaszy i innych towarów płynnych o pojemności 100.000 ton.

Port gdański posiada największe w Europie urządzenia dla przeładunku drzewa, stanowiącego dla Gdańska jeden z najważniejszych terenów działania, wymagający specjalnego omówienia, które zamieszczamy na innem miejscu.

Przy wjeździe do portu urządzona jest na około jednego z basenów strefa wolnocłowa z odpowiednimi dźwigami i hangarami.

Około 2/3 dźwigów portowych i 1/3 magazynów jest własnością Rady Portu, która wynajmuje je do użytku prywatnych interesantów.

Z urządzeń portowych na specjalne podkreślenie zasługują stocznie dla budowy i naprawy okrętów. Nad wodami portu gdańskiego znajdują się cztery stocznie dla okrętów morskich i kilka stoczni dla statków rzecznych i sportowych. Stocznie morskie dysponują ponadto 8 dokami pływającymi, z których największy posiada wyporność 8.000 ton. Do największych jednostek, budowanych w Gdańsku w okresie powojennym, należały statki „Homeric" i „Columbus" o wyporności po 36.000 t. Stocznie gdańskie wybudowały też ostatnio olbrzymie doki pływające dla stoczni niemieckich. Stocznia Gdańska, w której zainteresowany jest również kapitał polski, dokonuje napraw licznych statków polskich.

O ile chodzi o obroty portu gdańskiego, to w eksporcie największą rolę odgrywają: węgiel, drzewo, zboże wraz z mąką, oleje mineralne i sole potasowe, zaś w imporcie ruda i surowce pokrewne.

Eksport węgla i koksu wynosił ostatnio znacznie mniej, aniżeli w poprzednich latach, bo 2.345.000 t. w 1935 r. w porównaniu z 5.875.000 t. w r. 1931, w którym zanotowano najwyższy przeładunek tych towarów.

Przeładunek drzewa eksportowego osiągnął w 1935 r. 767.000 t. Najwyższą cyfrę przeładunku osiągnięto w 1927 r. mianowicie 1.760.000 t.

Eksport zboża osiągnął w ostatnich trzech latach cyfrę dwukrotnie wyższą, niż kiedykolwiek przedtem. W 1935 r. wynosił on 752.000 t. Prócz tego wywieziono 124.000 t. mąki, oraz kilkadziesiąt ton owoców strączkowych. Urządzenie portu gdańskiego, chociaż bardzo obszerne, okazały się niewystarczające, przynajmniej w zakresie zapewnienia eksportowi wysokiego standartu przy zastosowaniu procesów uszlachetniających. Dlatego też Rada Portu zdecydowała się rozpocząć budowę nowego silo przy Dworcu Wiślanym.

Eksport olei mineralnych w 1935 r. wynosił 41.000 t. Melasy przeładowano 30.000 t. Najwyższy przeładunek w tym dziale dochodzący do 150.000 t. osiągnięto w 1926 r.

Przeładunek rudy i pokrewnych surowców stanowi największy ekwiwalent w imporcie dla masowego eksportu węgla. W 1935 r. wynosił 430.000 t. — zaś w najlepszym roku 1929 — 700.000 t. dla tego celu służą niezwykle sprawne dźwigi mostowe.

Dla towarów specjalnych i drobnicowych posiada port gdański obszerne urządzenia, które zapewniają im racjonalny przeładunek. Podkreślić przytem należy, że Gdańsk posiada z dawien dawna zorganizowany aparat handlowy, który i produktów rolnych, ma jednak także szerokie zastosowanie trudni się pośrednictwem i finansowaniem handlu zamorskiego. Odnosi się to w pierwszej linji do eksportu drzewa w pośrednictwie takich towarów, jak śledzi, towary kolonjalne itp.

Dla przewozu drobnicy odgrywają dużą rolę regularne połączenia kolejowe, które rozwijają się coraz pomyślniej.

Ubiegły rok 1936 był dla Gdańska pomyślniejszy, aniżeli poprzedni pomimo, że zaszły okoliczności, które wpłynęły hamująco na pełne wyzyskanie poprawiającej się najwidoczniej konjunktury. Okolicznościami temi była sprawa walutowa, względnie dewizowa.

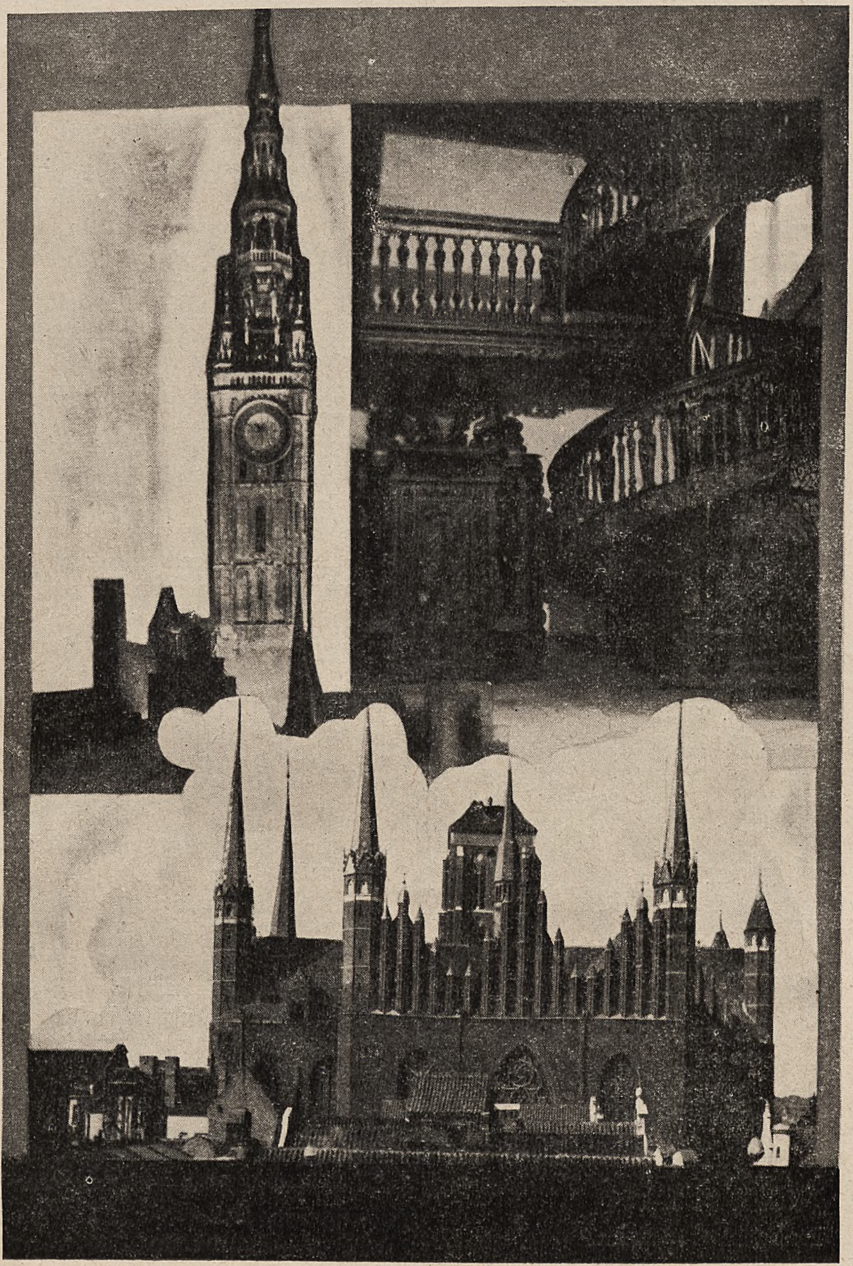
Komplikacje rozpoczęły się właściwie jeszcze w 1935 r. na skutek dewaluacji guldena gdańskiego i wprowadzenia ograniczeń dewizowych na terenie W. M. Gdańska. Sama dewaluacja guldena do parytetu złotego polskiego musiała na dalszą metę okazać się korzystną dla złotego polskiego. Natomiast ograniczenia dewizowe miały dla obrotów portowych skutek ujemny, dlatego też W. M. Gdańsk niedługo po

ich wprowadzeniu zmieniło je na system ochrony jedynie guldena gdańskiego. System ten pozwala na swobodny obrót wszelkiemi walutami za wyjątkiem guldena gdańskiego, dla którego istnieją przepisy, ograniczające wywóz i zamianę.

Jeszcze większemi komplikacjami groziło wprowadzenie ograniczeń dewizowych przez Polskę. Dzięki jednak porozumieniu między rządem polskim a Senatem gdańskim, w wyniku którego granica ochrony złotego przesunięta została do wspólnej granicy obszaru celnego, wszelkie hamulce, utrudniające handel portowy zostały szczęśliwie usunięte.

tach, a przedewszystkiem opłat portowych, była nadal kontynuowana przez uzgadnianie między obydwoma zarządami portowymi wszelkich zmian w tym zakresie. W dziedzinie organizacji przewozów morskich obydwa porty prowadziły wspólną politykę, celem popierania rozwoju regularnej komunikacji, dzięki czemu wielka część linji regularnych zawija równocześnie do obydwóch portów.

Innem polem współpracy obydwóch portów jest akwizycja, która zwłaszcza na terenie zagranicznym prowadzona jest wspólnie.



Fragmenty monumentalnych budowli w Gdańsku

W ramach tych zmian zasługuje na uwagę fakt, że Rada Portu w swych taryfach opłat portowych i za używanie urządzeń przeładunkowych oraz magazynów wprowadziła system pobierania opłat w złotych polskich narówni z guldenami gdańskiemi.

Gospodarka portowa w r. 1936 prowadzona była nadal pod hasłem harmonijnej współpracy z portem w Gdyni według zasad, ustanowionych w porozumieniu, zawartem między rządem polskim a Senatem w 1933 r. Zasada równości sztywnych współczynników kosztów portowych w obydwóch por-

Jedną z ważniejszych pozycji pozytywnych wyników gospodarki portu gdańskiego w 1936 r. jest przełamanie stagnacji w rozbudowie portu, trwającej od 1932 r. w skutek znacznego wówczas spadku obrotów. Rozpoczęto mianowicie budowę nowych 200 m. nabrzeża betonowego w basenie dla towarów masowych w Wisłoujściu. Staną tam siedmiotonowe dźwigi z chwytaczami, służącemi głównie dla przeładunku węgla i rudy. Zdolność przeładunkowa tego basenu, wynosząca dotychczas 2,5 miljona ton, podwyższy się dzięki tej przebudowie do 4 miljonów ton i umożliwi skoncentro-

wanie w tym basenie prawie całego przeładunku minerałów sypkich.

Równocześnie rozpoczęto na nabrzeżu betonowem przy Dworcu Wiślanym budowę nowego silo dla zboża o pojemności 9.000 t. Tym sposobem zaspokojone zostaną potrzeby wzrastającego stale eksportu zboża, dla którego już teraz urządzenia te stają się niewystarczające.

Wyniki ubiegłego roku wskazują na to, że okres najgorszej konjunktury należy już do przeszłości i że wysiłki Rady Portu, skierowane ku uwzględnianiu słusznych postulatów W. M. Gdańska i koordynowaniu ich z postulatami gospodarczymi Polski dawać będą dla obydwóch stron pomyślne rezultaty.

L. P.

Rynek drzewny w Gdańsku

Jednym z bardzo ważnych czynników życia gospodarczego Gdańska jest przemysł i handel drzewny. Port gdański posiada największe w Europie urządzenia dla przeładunku drzewa, znajdujące się na placach składowych dla drzewa o powierzchni 2.000,000 m. kw. zaopatrzonych w bocznice kolejowe, składnice i tartaki portowe oraz przystanie dla statków. Dla składania drzewa na wodzie służą specjalne place wodne o powierzchni 2,5 mil. m. kw. Głównem zadaniem portowego przemysłu drzewnego jest przeróbka składanego w porcie drzewa eksportowego do każdorazowych wymagań rynków zbytu.

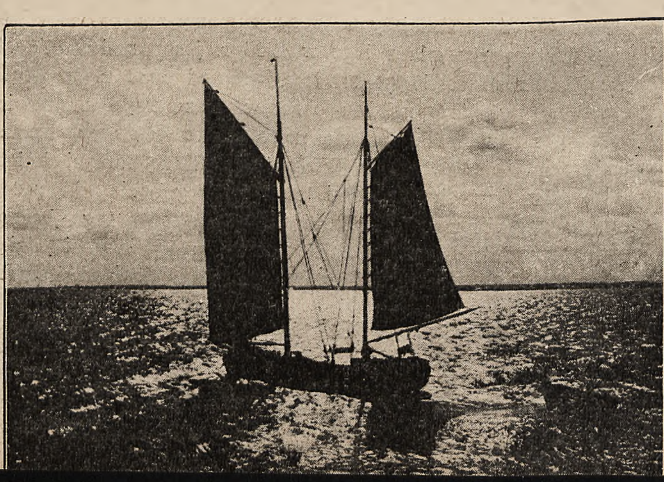
Obroty drzewem, osiągnięte przez Gdańsk, obrazuje następujące zestawienie:

w r.	1923 —	730.000 t.
„	1924 —	1,018.000 „
„	1925 —	901.000 „
„	1926 —	1.389.000 „
„	1927 —	1.740.000 „
„	1928 —	914.000 „
„	1929 —	661.000 „
„	1930 —	824.000 „
„	1931 —	877.000 „
„	1932 —	559.000 „
„	1933 —	800.000 „
„	1934 —	1.008.000 „
„	1935 —	766.000 „

Za r. 1936 brak jeszcze ostatecznych cyfr, lecz obrót przewyższy znacznie rok poprzedni, gdyż do listopada 1936 r. wynosił przeładunek 908.000 t.

Z tabeli tej wyraźnie widać, jak silne wahania wykazuje eksport rynku drzewnego. Ostatnie 7 lat były bardzo ciężkie, a jedynym „dobrym" rokiem był w okresie 13 lat tylko jeden rok 1927. Potem nastąpił gwałtowny spadek. Dopiero ostatnie dwa lata wykazują tendencję zwyżkową i należy mieć nadzieję, że najniższy punkt został przezwyciężony, a nastąpi obecnie trwała poprawa.

Wysokie cyfry roku 1926 i 1927 zostały osiągnięte dzięki dwom czynnikom. Przedewszystkiem poraz pierwszy od czasów wojny osiągnięte zostało wówczas polsko-niemieckie porozumienie gospodarcze, które umożliwiło eksport drzewa do Niemiec. Drugą przyczyną była zaraza drzewna, która wywołała konieczność masowego wycinania drzewa i przerabiania go. A ponieważ polski rynek wewnętrzny nie mógł spotrzebować i przerobić znacznie wzmożonej ilości surowca, przeto Polska musiała go wywozić.



Niebawem jednak na światowym rynku drzewnym zaznaczył się silny spadek konjunktury w związku z ogólną, pogarszającą się sytuacją gospodarczą, co odbiło się ujemnie także na obrotach w Gdańsku, które zaczęły silnie spadać i osiągnęły najniższy stan w 1932 r. Od tego czasu zaczyna się wprawdzie pewna poprawa, ale właściwe ożywienie dotychczas jeszcze nie nastąpiło.

Równolegle ze spadkiem konjunktury kształtowały się także ceny drzewa. Spadały one stale i utrzymywały się nawet przez długi czas na takim poziomie, który odbierał chęć do jakichkolwiek transakcji. Zwłaszcza lata 1933 i 1934 były pod tym względem fatalne, w których ceny drzewa surowego utrzymywały się na pewnym stałym poziomie, a nawet poszły nieco w górę, gdy tymczasem ceny drzewa tartego poczęły się cofać! Były to zatem faktycznie lata deficytowe i tylko nadzieja przezwyciężenia kryzysu podtrzymywała energję świata handlu drzewnego. Na szczęście okres przezwyciężenia złej konjunktury ujawniać się zaczął w początkach obecnego sezonu. Zaznaczył się też poważny wzrost cen na surowe drzewo, który dochodzi miejscami aż do 100%. Gwałtowna ta zwyżka zmusza jednak do szukania nowych podstaw kalkulacyjnych dla materjału eksportowego temwięcej, że nie można przewidzieć, czy osiągalne zagranicą ceny za materjał tarty odpowiadać będą w zupełności wysokiej cenie za drzewo surowe.

Jako główny odbiorca dla Gdańska wchodziła w rachubę wszystkie te lata przedewszystkiem Anglja, a następnie Holandja, Belgja i Francja.

Obok handlu gatunkami miękkiego drzewa rozwija się także handel drzewem twardem. Ten dział nie podlega jednak takim wahaniom pod względem cen jak drzewo miękkie i rynek ten jest naogół spokojny i stały. Lecz także tutaj ubiegły rok wykazuje wzrost obrotów. Do Anglji wysłano w ciągu 11 miesięcy 2.063.000 m. sześciennych drzewa dębowego, podczas gdy ubiegłego roku wysłano w tym samym okresie 1.763.000 m. sześciennych sort twardego drzewa wysłano 1936 r. 1.630.000 stóp kubicznych wobec 1.545.000 w 1935 r.

Jakkolwiek przy eksporcie musi być brana pod uwagę jako podstawa kształtowania cen ta cena, jakiej żąda Polska za drzewo okrągłe, to jednak wobec znacznej zwyżki ceny wątpliwem jest, czy zagranicą uda się osiągnąć odpowiednią cenę za drzewo tarte. Tak więc narazie jeszcze rynek drzewny w Gdańsku stoi wobec wielu trudności, zanim nastanie okres spokojnej, racjonalnej gospodarki drzewnej w dziedzinie eksportu.

Kwestje gdańskie, które poruszamy w niniejszym numerze, są tylko fragmentem zagadnień wymagających wyczerpującego oświetlenia przez tych, którzy je dokładnie znają.

Wydawnictwo nasze przygotowało szereg artykułów wybitnych znawców spraw, dotyczących Gdańska i związanych z nim problemów, których jednakowoż z technicznych względów w numerze tym zamieścić nie możemy. Artykuły te ukazywać się będą w następnych numerach naszego pisma.



Zabytkowy kościół N. M. Panny w Gdańsku

PROF. Dr. STANISŁAW WEINER.

Ramy polityczne generalnego programu gospodarczego w Polsce

Tragicznem nieporozumieniem w naszych dyskusjach codziennych, na temat naszych stosunków gospodarczych, jest to, że — pominąwszy fakt, iż dyskutujemy na podstawie wogóle fałszywych, względnie nieścisłych, a najczęściej nieznanych nam danych, — zapominamy o rzeczy najważniejszej t. j. o tem, że **nasze stosunki gospodarcze muszą być dostosowane do stosunków w naszem państwie, czyli do ram politycznych.** Nierzadko rozwijamy całą krytykę stosunków istniejących, względnie projektujemy zmianę tychże, wychodząc z założenia, raz z systemu gospodarczego liberalnego, a innym razem opierając nasze wywody na systemie gospodarczym protekcyjnym, względnie etatystycznym i t. p.

W konsekwencji takiego stawiania kwestji porównujemy często swe pociągnięcia w dziedzinie polityki gospodarczej i skarbowej ze stosunkami innych państw, pozostających w zupełnie innych warunkach politycznych, oraz opartych na zupełnie innych systemach gospodarczych.

Słowem ekonomista polski musi najprzód ustalić sobie ramy polityczne, w których wypadnie mu kreślić program gospodarczy ogólny, a nawet szczegółowy. W ostatnim wypadku musi on zawsze brać w rachubę stosunki społeczne polskie. A więc wchodzi tu w grę także ogólne uświadomienie polityczne, nastawienie psychiczne społeczeństwa i t. p.

Rzut oka wstecz.

Kiedyś historyk naszej dotychczasowej działalności gospodarczej, będzie mimo dzisiejszej krytyki spewnością **z wielkim zachwytem i podziwem wyrażał się o tym wysiłku naszym i tych rezultatach.** Prawdą jest, że dotychczasowa gospodarka Polski miała cechy łataniny, zapychania dziur, dzielnicowości, nieogarnięcia całości Rpltej, eksperymentatorstwa itp. — **ale tylko pod pewnymi względami** — i to z konieczności, mniej zaś z rzekomego braku potrzebnych umiejętności rządzenia lub złej woli. W tych bowiem ciężkich warunkach, w jakich się Polska znalazła, a których jako notorycznie znanych, tu już nie powtarzamy, **żaden genjusz nie mógłby więcej zdziałać, niż zdziałaliśmy.** Nawet tempo naszej pracy w dziedzinie gospodarczej będzie niewątpliwie podziwiane przez przyszłych bezstronnych historyków naszej epoki, wbrew znowu głosom współczesnych, którzy mówią: „Na miły Bóg, wszystko to bardzo ładnie, ale Polska już istnieje 19 lat, mogłoby już być wszystko dobrze?" My współcześni patrzymy bowiem na rozwój dziejowy państwa oczyma krótkożyjącego człowieka, gdy na rozwój państwa patrzeć winniśmy oczyma długowiecznego Narodu i Państwa. **W okresie zrastającego się z trzech dzielnic, zniszczonych pożogą wojny, wskrzeszonego krwią i tysiącami ofiar Narodu, — państwa polskiego... w okresie szalejącego światowego kryzysu, nie mogło być mowy o spokojnym, syntetycznym ujęciu programu generalnego gospodarstwa polskiego.**

Nic więc tak nagłego w rozwoju gospodarstwa narodowego nie działo się z dnia na dzień. **Nowe okresy gospodarki wyrastają, wyłaniają się ewolucyjnie i dojrzewają do ich rozwiązania.** Opatrzność wspiera nas, zsyłając i dając nam w danych chwilach mężów, którzy jako narzędzia tej Opatrzności mają dokonać wielkich zadań naszego etapu. A nawet i ci mężowie nie wyskakują jak „Deus ex machina", ale drogą obserwacji a nawet własnego experymentowania, **dochodzą do zrozumienia i szczęśliwego ujęcia problemów czekających z kolei na rozwiązanie.**

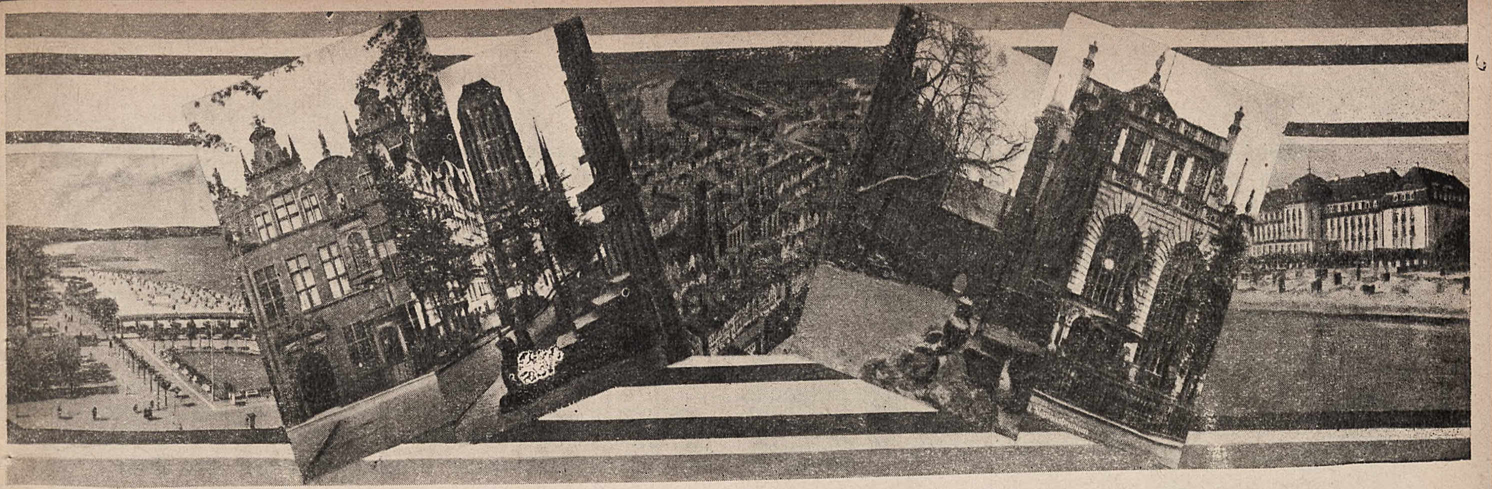
Historja odda „suum cuigne" i nie spierajmy się dziś w ocenie tej przeszłości, lecz cieszmy się, że znowu Ta Sama Opatrzność, która dozwoliła nam dożyć chwili wskrzeszenia Niepodległości w r. 1918 i tylu szczęśliwych późniejszych etapów rozwoju i rozbudowy Rpltej, dała nam na dziś radosną chwilę poprawy gospodarczej w kraju u progu może nowej epoki dalszego rozwoju w dziedzinie gospodarczej Polski.

Światła i cienie.

Zanim jednak przyjdziemy do omówienia samego tematu t. j. owych ram politycznych, czy kryterjów politycznych naszego obecnego generalnego programu gospodarczego, min. Kwiatkowskiego, musimy choćby pokrótce naszkicować owe światła i cienie dotychczasowej gospodarki polskiej. Temat nasz nie jest też wynalazkiem, gdyż w ubiegłym okresie uwzględniały rządy nasze zadania polityczne w gospodarowaniu krajem.

Przecież rozwinął się u nas duży przemysł celem zabezpieczenia zaopatrzenia armji, mniejsza o to narazie, wolny czy etatystyczny, włozyliśmy grube miljony na budowę portu własnego, jako okno na świat, celem umożliwienia handlu z zagranicą, zbudowaliśmy fabrykę nawozów sztucznych dla podniesienia rolnictwa, jako najważniejszej dziedziny produkcji polskiej, umocniliśmy jako tako szczupłe wybrzeże morskie dla podniesienia jego rentowności, zbudowaliśmy szereg okrętów transportowych dla stworzenia nowego źródła dochodu za przewoźnictwo, stworzyliśmy nawet Związek Polaków zagranicą, co pośrednio ma też związek z gospodarstwem i t. p. **Wszystko to robiły nasze poprzednie rządy.** Były to polityczne zagadnienia gospodarcze, czy gospodarcze pociągnięcia dla państwowych zadań polskich... Robiło się to bardzo prędko, częścią etatystycznie, częścią przez społeczeństwo (ale za pieniądze przeważnie rządowe) — ale to było powszechnie krytykowane, gdyż społeczeństwo dopiero może dziś wreszcie przejrzało, uznając, że **najprzód musi być dokonane to, co służy całemu państwu, a którego skutki dopiero później wpłyną na dobrobyt poszczególnych obywateli.** Poważni ludzie przeciwstawiając się temu ruchowi — w swym obłędzie: „co mi z tego, że państwo będzie bogate, ja chcę aby my, obywatele, byli bogaci... ciągle państwo i państwo, a gdzie naród". **Dziś pod wpływem sytuacji światowej, względnie sytuacji w samej Europie rozbrzmiewa hasło obrony narodowej, co na jedno wychodzi z obroną państwową.** A jakby **ta obrona narodowa** dziś wyglądała, gdybyśmy nie mieli **tego dorobku z przeszłości?** Nawet nie brak hierarchicznego **porządku w zaspakajaniu tych potrzeb, które mamy za sobą. Był tu ktoś, kto miał plan, ale go nikomu może — zwyczajem swoim — nie ujawnił. On też żalił się i niejednokrotnie ujawniał swoje niezadowolenie z powodu rozbieżności dzisiejszej, t. z. niesyntetyczności wydatków budżetowych i przeciwstawił się gwałtownie Sejmowi za „przewracanie budżetu do góry nogami", bo ten Sejm ówczesny nie rozumiał, że Józefowi Piłsudskiemu chodziło tu właśnie o planowość budżetu, o hierarchię potrzeb. i t. d.** Mówi o tem p. wicepremjer Kwiatkowski w swoim expose do ustaw inwestycyjnej i funduszu obrony narodowej następująco:

„Czyż te proste kryterja nie były dostatecznie uwzględniane w dotychczasowych wysiłkach inwestycyjnych państwa? Nie, nie były dominantą naszych prac i być nie mogły tak długo, jak długo nie dążyliśmy do stworzenia jednolitego, skoordynowanego planu inwestycji państwowych, jak do niedawna nie były drogowskazem dla wielu innych narodów i państw. Wysiłki oddzielnych resortów, oddziel-



Plaża w Sopotach i widoki Gdańska

nych funduszów i pojedyńczych ludzi były ogromne, godne szacunku i uznania i zmierzały często do osiągnięcia najlepszych rezultatów najmniejszym kosztem. Ale charakter tych wysiłków był zgoła inny. Inną była dotychczas podstawa dyspozycyjna, inna hierarchja celów".

Były też i pozatem cienie tej minionej działalności gospodarczej, które wynikały z nieopanowania całości Rpltej., szczególnie, gdy chodziło **o stolicę, która chciała i chce do dziś dnia korzystać z niewspółmiernego udziału w majątku narodowym, pragnąc zagarnąć wszystkie zarobki, dostawy.., nieraz z krzywdą dla reszty kraju,** nie mówię już o zaniedbaniu kresów. Była niestosunkowość w rozdziale majątku narodowego, co wpłynęło na rozgoryczenie wśród społeczeństwa, pesymizm i zaognienie polityczne. **Nie było dotychczas jeszcze generalnego programu inwestycyjnego, który jedynie w sposób rzeczowy jest zdolny przeprowadzić hierarchję potrzeb w całym państwie i podporządkować, często zresztą słuszne, interesy całych połaci Polski, możnych instytucji i osób — potrzebom per excellence ogólno-polskim, narodowym, państwowym.**

Optymiści i pesymiści.

Byliśmy więc w położeniu podobnym do rodziny, złożonej z kilku lub kilkunastu osób, które wszystkie pracowały i zarabiały, ale też każdy z tych członków rodziny według swego uznania i odczucia wydatkował na swoje potrzeby. Doszło tedy do tego, że jeden z członków tej rodziny nietylko, że zajadał smakołyki, a drugi suchy chleb, ale gdy jeden nosił wspaniałe drogocenne futro, drugi nie, mając żadnego okrycia marzł ze zimna.

Dziś ojciec tej rodziny zażądał, aby wszyscy jej członkowie wszystkie swoje zarobki oddawali do wspólnej rodzinnej kasy z postanowieniem, że odtąd zaspakajane będą potrzeby wszystkich, planowo, na podstawie wspólnego porozumienia, **według kryterjum rodzinnego** t. j. tak, aby przez stosunkowy i rzeczowy rozdział tych zarobków cała rodzina była zdrowa i wszystkich potrzeby były stosunkowo zaspokojone, w granicach ogólnych dochodów rodziny. Oto jest podstawa do optymizmu, gdyż weszliśmy na drogę programowego kierunku gospodarstwem narodowem przez trzymanie się ram politycznych polskiej racji stanu. Oto jest ten pesymizm, który wynikał z tego dotkliwego położenia obywatela, nie jedynie zresztą w Polsce, ale szczególnie godzącego w problem zespolenia społeczeństwa.

Dziś według uchwalonego budżetu na rok 1937/38, ustawy o inwestycjach z funduszów państwowych i ustawy o dotacji na rzecz Funduszu Obrony Narodowej, może nastąpić pod tym względem wielka poprawa, — ale pod warunkiem, że rząd konsekwentnie te ustawy przeprowadzi, a społeczeństwo będzie z Rządem należycie współdziałało.

Kryterja polityczne programu gospodarczego.

Każdy program gospodarczy musi tedy mieć na oku przedewszystkiem specjalne warunki, w jakich się Polska znajduje, z powodu których gospodarka polska nabrać musi specyficznych cech, co ją różni od polityki gospodarczej innych państw, jak Niemcy, Francja, Rosja, Anglja, Ameryka itp. Rozważmy te specjalne warunki polskie po kolei:.

Pod względem historycznym znajduje się Polska w tym położeniu, że po ciężkich przejściach, w czasie wielkiej wojny odzyskała, — ale już nie poraz pierwszy — niepodległość, coprawda obecnie w najszerszych, — od dotychczasowych kreacyj — rozmiarach terytorjalnych i w warunkach i okolicznościach największe mających szanse stabilizacji. **Z tego powodu naczelnym nakazem politycznym w programie gospodarczym musi być utrzymanie na stałe tej niepodległości. Słusznie tedy cały nasz obecny program inwestycyjny nosi cechę programu Obrony Narodowej, do której całe gospodarstwo nasze musi być dostosowane.** Za sumę globalnej (około 2.900,000.000 zł.) projektowanej na inwestycje na przeciąg 4-lecia, pewne sumy są też przeznaczone na Fundusz Obrony Narodowej tj. na bezpośrednie zakupno broni, amunicji itp., część na pośrednie cele Obrony Narodowej, jak koleje, drogi, fabryki amunicji itp. a inne przeznaczone na podniesienie gospodarstwa społecznego, podniesienie t. zw. potencjału produkcji, również samo przez się służąc podniesieniu bogactwa kraju wogóle, przyczyni się do wzmocnienia siły obronnej państwa.

Pod względem geograficznym granice nasze, przeważnie sztuczne, z 7-ma sąsiadami, z których wielu z nich ma interes w nieistnieniu Polski, przedstawia szczególnie trudną egzystencję państwa pod względem gospodarczym. Zwłaszcza od strony silnie przemysłowych Niemiec grozi konkurencja naszemu przemysłowi drogą przemytnictwa, dzięki istnieniu t. z. dwóch dziur cłowych przez Gdańsk i Śląsk. Nakazem tedy politycznym jest tutaj utrzymywanie należytej straży granicznej i stosowanie odpowiedniej polityki cłowej w stosunku do Niemiec. Analogiczne okoliczności nakazują nam analogiczne postępowanie na granicy od Czechosłowacji i od Litwy, obu wrogo usposobionych naszych sąsiadów. I ta sytuacja również nakazuje nam gospodarstwo nasze nastawić na zabezpieczenie potrzeb wojska, a więc nie sprzedawanie zagranicy naszych zasobów artykułów, potrzebnych do przemysłu wojennego, — a owszem sprowadzanie takich artykułów, których w kraju nie mamy.

Nie mówimy już o tym, że zaniedbanie należytej kontroli granic może sprowadzić dla Polski nietylko szkody gospodarcze aż do zupełnej zależności gospodarczej, zagrażającej niepodległości ale do oderwania ziem granicznych a nawet nowych rozbiorów. A więc znowu armja! Ale nie tylko armja stała, ale wysoko postawione wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe z licznymi wydatkami na stadjony, ośrodki i instytuty wychowania fizycznego, turystykę

i rozwinięcie własnego przemysłu przyborów sportowych itp. **Słowem polityka gospodarcza, popierająca zdrowy rozwój młodzieży aż do usprawnienia całego narodu do obrony kraju.**

Pod względem demograficznym musi polityka gospodarcza Polski liczyć się z tem, że mając około dziewięć miljonów Polaków zagranicą w różnych państwach, musi też w stosunku do tych państw odpowiednio do interesów naszych współbraci unormować nasze stosunki wymiany. Wszelkie ewentualne świadczenia tych państw obcych na korzyść współbraci, muszą być okupione ustępstwami ze strony Polski na rzecz tych państw przez państwo macierzyste. Podtrzymanie przywiązania Polaków zagranicą do Polski rozszerza znaczenie Rpltej i jej siłę poza granice państwa, a w razie wojny stanowić mogą wielką pomoc dla zagrożonej wspólnej ojczyzny.

Nawzajem też Polacy zagranicą mogą poprzeć — i już popierają, — handel polski ku wspólnemu naszemu pożytkowi.

Dlatego dobrze się stało, że powstał, — dziś już potężny, — związek Polaków zagranicą, pozostający z nami w stałym kontakcie, ba nawet w serdecznych stosunkach. Czynnik ten musi też być wziętym w rachubę przy układaniu naszych programów gospodarczych. Aby zaś należycie móc wykonać opiekę nad naszymi współbraćmi w Czechosłowacji, w Z. SS. R., nad naszymi Mazurami, Kaszubami na Pomorzu, w Prusiech musimy popierać wszelkie prace naukowe do tych spraw się odnoszące, jak np. Instytut Bałtycki i wszelkie Biura emigracyjne. Dlatego też musimy budować własne okręty kosztem naszego wywozu handlowego. I to wszystko się dzieje, ale generalny program gospodarczy i inwestycyjny musi to wszystko kontynuować.

Pod względem handlowym jest Polska w niesłychanie trudnym położeniu. Pozbawiona naturalnej wymiany i jako pośredniczka między zachodem a wschodem między bezpośrednimi swymi sąsiadami, zmuszoną jest Polska ponad głowami tych najważniejszych jej naturalnych kontrahentów, nawiązywać stosunki z państwami zamorskimi: z Anglją, Szwecją, Norwegją i również drogą okrężną lub kosztowną drogą przez Niemcy z sojuszniczką Francją itd., by coś dla bilansu krajowego zyskać. Mimo braku kapitału zmuszoną była Polska budować kolej łączącą zagłębie Śląskie z Gdynią, rozbudować dalej jeszcze ten port, wybrzeże i flotę handlową a nawet wojenną. I to już wszystko zostało należycie zapoczątkowane. A powołana do życia Liga morska i kolonjalna zainteresowała sprawami tymi już cały naród. Równolegle z funduszem obrony narodowej (FON) jako jej zresztą część składowa, powstał fundusz obrony morza (FOM). I tu też przy układaniu programu generalnego inwestycyjnego musi być wzięte pod rozwagę i uwzględnione to ważne zagadnienie. I niewątpliwie w szczegółowych projektach inwestycyjnych zostało już uczynione.

Gdy Polska zmuszoną jest rozbudować swą flotę tak ze względów gospodarczych, jak obrony państwa, — niewspółmiernie w stosunku do szczupłej długości wybrzeża, musi też Polska starać się o swobodny dostęp do innych portów państw sojuszniczych, jak Francja, Rumunja, jakoteż przyjacielskich Stanów Zjednoczonych, Włoch itd.



Rentowność wydatków na flotę oceaniczną jest obliczona na długie lata, co przy braku kapitałów w Polsce, jest bardzo uciążliwem. A jednak mimo to wszystko główny cel Rpltej, jakim jest jej istnienie, wymaga uwzględnienia inwestycyj dalszych w tej mierze.

Pod względem społecznym nakazują wszystkie powyżej przytoczone okoliczności konsolidację narodu i mniejszości, względnie innych narodowości zamieszkujących naszą Rpltę. Nie czas teraz na kłótnie, na porachunki społeczne. Musimy stworzyć miłą dla wszystkich atmosferę swobody przekonań i równouprawnienia, już to z poczucia naszego chrześcijańskiego sumienia, już to z dobrze zrozumianego patryotyzmu. Oddać każdemu obywatelowi polskiemu, co się mu należy, bez względu na wyznanie i narodowość! Ewentualne przerosty niektórych grup społecznych usuwać należy drogą ustawodawstwa, — w sposób kulturalny i taktowny, bez stosowania nienawiści rasowej lub narodowej, co tak boleśnie nas dotyka, gdy taka sama brutalna przemoc stworzona jest u naszych sąsiadów przeciw naszym braciom (Litwa, Czechy). Niepokoje i rozruchy nie sprzyjają rozwojowi handlowemu oraz tak potrzebnej u nas lokacie kapitałów zagranicznych, co utrudniłoby tylko rozwój gospodarczy w kraju, rentowność naszych przedsiębiorstw i rozwój, z takim trudem i nakładem zdobyte dobre, przyjacielskie stosunki z innymi państwami, jak Francja, Anglja, Ameryka, Włochy itd.

Ten wzgląd społeczny jest koroną wszystkich tych powyżej przytoczonych względów czyli wskazań politycznych w dziedzinie gospodarczej Polski.

Wszystkie te wskazania — razem wzięte, — dają nam syntezę podstaw polityki gospodarczej dla polskiej racji stanu i wyjdą na korzyść przedewszystkiem samego narodu polskiego, jako dominującego wśród innych narodów Rzeczypospolitej polskiej.

Zarys gospodarki na najbliższy rok.

Mamy przed sobą ułożony umiejętnie budżet zwyczajny na rok 1937—38 z globalną kwotą 2.100,000.000 a z przewidywanego na najbliższe czterolecie funduszu inwestycyjnego obliczanego na globalną kwotę ok. 2.400,000.000 zł. na rok bieżący 800,000.000, czyli mamy przerobić łącznie w najbliższym roku 2,900,000.000 a więc około trzy miljardy.

Poza częścią, wpływać mającą na tę sumę z pożyczki francuskiej, którą przecież będziemy musieli zwrócić, wypada na barki nasze w tym roku około 2 i pół miljarda zł. Musimy więc zabrać się do realnej, równej pracy, abyśmy mimo tych tak ciężkich czasów oddali Polsce te pieniądze. Musimy sobie często od ust odjąć, aby spełnić ten ciężki ale święty obowiązek wobec Rpltej.

Lecz rozumne wygospodarowanie takiej sumy jest może równie trudnym zadaniem, jak zdobycie tych środków. Ciężka praca przy uczciwym, skromnym obywatelskim zysku niech będzie dewizą naszą w tym nadchodzącym roku, w którym pragniemy wszyscy na zawsze rozładować bezrobocie i rozpocząć okres dobrej konjunktury.

Poparcie to jest tem konieczniejsze, że ludność powiatu, przeważnie małorolna, nie jest tak zasobna, by mogła opłacać wysokie ciężary publiczne. Walczy ona ciężko o chleb i zaspokojenie koniecznych do życia potrzeb. Wydatną pomoc stanowi **Powiatowa Komunalna Kasa Oszczędności**, której kierownictwo zdaje sobie sprawę, jaką rolę spełniać powinna tego rodzaju instytucja. Spieszy też ona z pomocą wszędzie tam, gdzie tania pożyczka, udzielona na dogodnych warunkach spłaty, przyczynić się może do podniesienia wydajności warsztatu pracy i dobrobytu ludności.

JANUSZ IGNASZEWSKI.

Polski przemysł hutniczy w obliczu zasadniczych przeobrażeń

(Streszczenie obszerniejszej pracy).

Jednym z najważniejszych czynników, wchodzących w grę przy prowadzeniu wojny, jest hutnictwo żelazne.

Na bankiecie wydanym w marcu 1936 r. przez brytyjską federację hutniczą oświadczył Austen Chamberlain jako przedstawiciel rządu angielskiego, że przystąpienie Anglji do Międzynarodowego Kartelu eksportu stali leży w najżywotniejszym interesie kraju i nakreślił zadania, jakie hutnictwo żelazne winno realizować w interesie **obronności** Wielkiej Brytanji, kładąc szczegółowy nacisk na potrzebę jego dalszej rozbudowy.

Wódz narodowych wojsk hiszpańskich, gen. Franco, zapowiedział, że z uwagi na to, iż hutnictwo żelazne jest **najważniejszą podstawą przemysłową** do prowadzenia wojny, wyda — gdy nastanie pokój w kraju — zarządzenia, na mocy których hutnictwo żelazne będzie zobowiązane do stałego utrzymywania w pogotowiu wyznaczonych ilości żelaza i stali oraz pieców, szczególnie elektrycznych, które w każdym wypadku będą w stanie sprostać zapotrzebowaniu amunicji na wypadek wojny.

W Europie panuje pokój. A jednak nad Europą unosi się złowrogi cień przyszłej wojny a mnożące się oznaki trudnych do uniknięcia konfliktów stwarzają podniecona atmosferę. Stąd rodzi się konieczność dozbrojenia, jako nieodzowna konieczność obrony swych najsłuszniejszych praw.

Na tem podłożu zrozumiałą się staje dążność poszczególnych państw do gwałtownej rozbudowy własnego hutnictwa żelaznego. Wre też w hutnictwie światowem gorączkowa praca. Kryzys w tym dziale przemysłu należy już do przykrych wspomnień przeszłości.

Najważniejszym czynnikiem w rozwoju hutnictwa żelaznego jest kwestja cen, które w okresie kryzysu uległy takiej obniżce, że spowodowała ona zanik rentowności produkcji, bez której żadne przedsiębiorstwo nie może się rozwijać. Nie może ono bowiem pozwolić sobie na produkcję obliczoną na chwilowy zbyt, lecz musi posiadać stale zapasy i środki techniczne, które umożliwiłyby mu zaspokojenie w każdej chwili zwiększonych zapotrzebowań ze strony armji. Wymaga to odpowiednich zasobów kapitałowych, które uzyskać można jedynie przez utrzymywanie cen na odpowiednim poziomie, umożliwiającym tworzenie rezerw.

Hutnictwo angielskie odgrywające wybitną rolę na rynkach światowych, weszło odważnie na drogę rewizji cen zdeprecjonowanych w okresie kryzysu. Rząd angielski w dążeniu do wzmacniania fundamentów, na których Wielka Brytanja gruntuje swą wielkość i mocarstwowość, wyraził dobitnie przez usta swego przedstawiciela swą radość z powodu poprawy cen w hutnictwie żelaznym. W ciągu bowiem minionego okresu produkcja stała się nie rentowną, a huty straciły swe rezerwy. Robotnicy byli zwalniani, a niejedne potrzebne reparacje nie były przeprowadzane. Obecnie — jak stwierdził przedstawiciel rządu angielskiego — dzięki polepszeniu warunków rynkowych urządzenia zakładów są modernizowane, płace podwyższane, liczni robotnicy przyjmowani do pracy. Hutnictwo żelazne znajduje się bowiem w okresie ekspanzji.

Wytwórczość stali surowej wzrosła w stosunku do katastrofalnego roku 1932 na całym świecie w 1936 r. o 137,7 proc., zbliża się zatem do poziomu rekordowego roku 1929. W porównaniu zaś z rokiem 1935 wzrosła o 22 proc. W stosunku do przedwojennego roku 1913 światowa produkcja stali wzrosła w r. 1936. o 58.8 proc., tymczasem w Polsce w tymże roku spadła o 32,7 proc., przyczem zauważyć należy i zaznaczyć, że w żadnym z lat powojennych nie zdołała dojść do poziomu roku 1913.



Zabytki sztuki gdańskiej

Niezwykłe ożywienie obrotów sprawiło, że producenci zachodnio-europejscy zdecydowali się na zerwanie z polityką deficytowych cen eksportowych.

Ogólna podwyżka cen na towary walcowniane nastąpiła w Stanach Zjednoczonych 1. lipca 1936, zaś w dniu 1. października wprowadzono dodatkowe podwyżki na niektóre wytwory. W związku z podniesieniem płac w hutnictwie o 10—15 proc., które miało miejsce w listopadzie i spowodowało wzrost kosztów własnych, ceny wewnętrzne zostały ponownie podwyższone. Zapowiadana jest na rok 1937 dalsza zwyżka cen z uwagi na wzrost kosztów tworzyw i robocizny.

Taksamo w Anglji nastąpiło w ciągu roku 1936 szereg podwyżek cen. Również podwyższono ceny krajowe we Francji o 6—7 i pół proc.

Gdy się uwzględni, że Stany Zjednoczone i państwa zachodnio-europejskie pracują dzięki nader pomyślnym czynnikom naturalnym w warunkach o wiele pomyślniejszych, niż Polska, że deprecjacja ich walut zmniejszyła ciężar zadłużenia poszczególnych zakładów oraz stworzyła silną podstawę do wznowienia obrotów i podtrzymania cen, rentowność hutnictwa zagranicznego stanie się w pełni zrozumiała. Szereg przedsiębiorstw hutniczych zagranicznych spłacił już długi bankowe, zaciągnięte w okresie gospodarki kryzysowej a wiele z nich powiększyło wydatnie swe kapitały akcyjne i fundusze rezerwowe.

Miarą obecnej rentowności jest fakt, że 17 najważniejszych koncernów hutniczych w Stanach Zjednoczonych wykazało za okres pierwszych trzech kwartałów 1936. czysty zysk, wynoszący łącznie 83 miljonów dolarów, czyli 432 miljonów złotych. Wypłacają one też wysokie dywidendy doroczne i specjalne. Prawie wszystkie koncerny hutnicze tak europejskie jak i zamorskie, wykazały poważny wzrost czystych zysków w roku 1936.

Według danych z końca listopada 1936 wynosiły ceny 1 tony żelaza prętowego:

W Austrji	zł. 337.80
na Węgrzech	„ 304.20
w Niemczech	„ 302.80
w Czechosłowacji	„ 253.—
w Stanach Zjedn.	„ 240.—
w Anglji	„ 239.50
w Polsce	„ 232.—

Elastyczna, oparta na realnych założeniach polityka cen stwarza poważne kapitały stanowiące zdrową podstawę dla nowej walcowni, rozpisując na ten cel 4 i pół proc. pożyczkę modernizacji i planowej rozbudowy wytwórczości hutniczej, które w roku 1936 przybrały niespotykane oddawna rozmiary.

W Stanach Zjednoczonych na przykład instaluje jeden z koncernów nowe walcarki, ciągłe taśm stalowych kosztem 20 miljonów dolarów. Inny koncern przystąpił do budowy w wysokości 2 mil. dolarów. Nowe walcownie do walcowania taśm na zimno zakłada „Youngstown Sheet and Tube Co" kosztem 10 milj. dolarów.

Równie intensywną ewolucję przechodzi obecnie hutnictwo żelazne W. Brytanji. Niebywały rozkwit wytwórczości, której przeciętna miesięczna przewyższa w 1936 o 388 tys. ton analogiczną pozycję w roku 1913 przyspieszył podjęcie na szeroką skalę zakrojonej akcji inwestycyjnej, zmierzającej do technicznej racjonalizacji hutnictwa brytyjskiego.

Pewien pogląd na rozbudowę znajdującego się w pełnym rozkwicie hutnictwa niemieckiego daje fakt, że największy koncern, a mianowicie „Vereinigte Stahlwerke" przeznaczyły 38 milj. marek na inwestycje.

W Belgji istniejące od niedawna zakłady hutnicze „Aciéries et Minières de la Sambre" zamierzają w początkach 1937 r. rozbudowę działów, wytwarzających wyroby gotowe.

Nawet Turcja — jakkolwiek nie posiada warunków, sprzyjających rozwojowi hutnictwa żelaznego — zdecydowała się na budowę huty państwowej, zawierając w grudniu 1936 r. z jedną z angielskich firm konstrukcyjnych umowę, w myśl której prace nad wzniesieniem zakładów hutniczych zostaną rozpoczęte w najbliższym czasie. Koszt budowy nowych zakładów wyniesie 3 mil. funtów szterlingów.

Każdy dzień przynosi nowe wiadomości o modernizacji i rozbudowie zakładów hutniczych zagranicą i to w skali, jak na nasze stosunki wprost nieprawdopodobnej.

Byłoby błędem nie do darowania zamykać oczy na dokonywujące się w łonie hutnictwa zagranicznego zasadnicze zmiany strukturalne, które wywołują poważne przesunięcia w międzynarodowym składzie sił produkcyjnych i wymiennych! Nikłość prac nad rozbudową hutnictwa w Polsce wobec ogromu wysiłków na tem polu, nie szczędzonych przez inne państwa, stanowi groźne memento, iż zachowanie dotychczasowej pozycji w zespole producentów światowych stali, nie będzie łatwe.

Są coprawda specyficzne przyczyny, które mogą wytłumaczyć ten niekorzystny dla Polski stan rzeczy. Przedewszystkiem uwzględnić trzeba fakt, że hutnictwo żelazne wielu państw ostało się do zakończenia wojny nietknięte, a nawet rozbudowane. Natomiast po odzyskaniu przez Polskę niepodległości hutnictwo żelazne byłej Kongresówki, doświadczone ciężko przez wojnę, ogołocone z kapitałów i urządzeń technicznych, przedstawiało istną ruinę. Również przyjęcie hutnictwa górnośląskiego, przypadające na okres inflacji marek polskiej i niemieckiej odbywało się w niezwykłych okolicznościach. Trzeba było podjąć pracę nad przywróceniem normalnych warunków. Wysiłki te przerwał kryzys, który dał się słabemu finansowo hutnictwu polskiemu dotkliwiej we znaki, niż jego europejskim konkurentom. Narzuca się więc tem silniej potrzeba przeprowadzenia gruntownych inwestycji, zaniedbanych w okresie depresji oraz uzupełnienia zapasów surowcowych, które w latach kryzysu spadły poniżej poziomu, potrzebnego na wypadek zwiększenia obrotów.

Główną przyczyną leniwego tempa poprawy i zaporą, która odgradza hutnictwo polskie od możności korzystania z konjunktury światowej na równi z pozostałymi konkurentami zagranicznymi, jest utrzymywanie przez Polskę nieuzasadnionego gospodarczo niskiego poziomu cen żelaza, podczas gdy ceny te we wszystkich innych państwach przeszło od czterech lat nieustannie zwyżkują.

Siódma obniżka cen żelaza, co do której celowości nawet wśród sfer urzędowych panowała poważna rozbieżność zdań, obniżka wprowadzona po serji sześciu szybko po sobie następujących obniżek cenników hutniczych, została poddana z różnych stron ostrej krytyce, wyrażającej się w poglądzie, że znaczna stosunkowo zniżka cen daje tylko nikły efekt dodatni, natomiast bardzo znaczny efekt ujemny, mianowicie deficyt.

Zaczyna coraz bardziej przenikać do świadomości ogółu przekonanie, że ugruntowanie silnych podwalin pod przyszły rozwój nadwątlonego w okresie długotrwałego kryzysu hutnictwa krajowego, winno się opierać nie na kredytach bankowych, lub dotacjach ze Skarbu Państwa, lecz na stworzeniu zdrowych warunków pracy i przywróceniu zasadzie opłacalności należnego poszanowania. Wszyscy uświadamiają sobie również, że na wypadek wojny zaciążą nad lotnictwem polskiem wyjątkowe wymagania. Konieczne wówczas będzie utrzymanie ciągłości pracy w granicach zdolności wytwórczej co nie jest do pomyślenia bez obfitego zapasu tworzyw, bez znakomitego wyposażenia technicznego, bez odpowiedniego zastępu zaufanego i fachowego personelu a wreszcie bez łatwości przestawienia produkcji z celów pokojowych na wojenne. O tem wszystkiem należy myśleć już w czasie pokoju. A przecież każdy przyzna, że na te cele potrzebne

są olbrzymie fundusze, czyli, że hutnictwo powinno stale wspierać się o bardzo solidne podstawy finansowe.

Polityka spychania cen do granic kosztów własnych, hamująca sztucznie dopływ środków, niezbędnych do normalnego bytowania, a tembardziej do rozbudowy koniecznych dla Państwa działów produkcji, nie jest zatem zgodna z podstawowemi założeniami polskiej racji gospodarczej.

Postępująca nieustannie od roku 1927 serja zniżek cen żelaza w Polsce zmusiła krajowe hutnictwo do wprowadzenia w życie najbardziej drakońskich posunięć w celu uzyskania dostępnymi środkami najdalej idącej kompresji kosztów własnych. Dalsze wysiłki w tym względzie mogłyby wywołać groźne perturbacje natury socjalnej przy znikomych zresztą wynikach finansowych. Należy zatem uwagę skierować na inne tory.

Chwila obecna nakazuje poprostu, z uwagi na silną i ciągle zwyżkującą tendencję cen towarów hutniczych na międzynarodowym rynku, poddać rewizji dotychczasową politykę cen żelaza, które należy przystosować do przełomowych przemian tak strukturalnych jak i konjunkturalnych, jakie zaszły w ciągu roku 1936. W przeciwnym bowiem razie może się już niebawem okazać, że także teraz, jak w latach 1926—1930, przeżywany przez cały świat okres wyjątkowej konjunktury zostanie przez nas zmarnowany.

Przywrócenie dawniejszej procedury ustalania cen na wyroby hutnicze a mianowicie uzgadniania ich poziomu drogą bezpośredniego porozumiewania się kompetentnych czynników oficjalnych, z reprezentantami hutnictwa, jest jednym z głównych zadań domagających się rychłego zrealizowania. Temwięcej, że, jak podkreślił wicemin. Lechnicki w jednym z artykułów, okres najbliższych lat wymagać będzie w związku z oceną rzeczywistości politycznej, w której znalazło się Odrodzone Państwo Polskie, porównawczo większych ofiar i wysiłku na utrzymanie obronności kraju, niż wysiłki, na które zdobywają się inne narody.

Kontrola cen przez Państwo jest uprawnieniem, które mieści w sobie równocześnie odpowiedzialność za losy kontrolowanego przemysłu. W obecnym okresie utrzymywanie sztywnych cen żelaza przy rosnących stale cenach tworzyw, pochodzenia zagranicznego oraz frachtów morskich, może wpędzić gospodarkę hutniczą w sytuację bez wyjścia. By do tego nie dopuścić, konieczne jest wytyczenie przez Rząd jasno sformułowanego, obliczonego na dalszą metę, a realizowanego konsekwentnie programu polityki w odniesieniu do krajowego hutnictwa żelaznego, przyczem najrychlejszej decyzji wymaga rewizja postanowień dekretowych z 4 grudnia 1935 r. o uregulowaniu cen wyrobów hutniczych na rynku krajowym.

Właściwe rozwiązanie tych problemów, w szczególności zaś zapewnienie rodzimej produkcji hutniczej dostosowanego do naszych stosunków stopnia opłacalności, ugruntuje zdrowe podłoże, na którym dopiero będzie mogło oprzeć się zrealizowanie wielkich a coraz bardziej palących zadań i nakazów, jakie hutnictwu zakreśla rzeczywistość polska.

Trzeba się wreszcie zdecydować: albo wegetacja i stopniowy zanik — albo uparte dążenie wzwyż i mocarstwowość.

PROF. STANISŁAW CHRZANOWSKI.

W kalejdoskopie międzynarodowym

Na arenie międzynarodowej nastąpiło ostatnio względne uspokojenie. Wprawdzie nie zaszło nic tak decydującego, aby usprawiedliwiało obecną ciszę, budzącą nadzieję, że alarmy wojenne, pod których wpływem żył cały niemal świat w ubiegłych miesiącach, straciły zupełnie na aktualności. Nie nastąpiło bowiem rozstrzygnięcie ani jednego z tych problemów, które nosiły w sobie zarodki konfliktu zbrojnego. Wszystko zostało po dawnemu i tylko mniej głośno, mniej bunczucznie mówi się o tem. Czy świat zmęczył się ustawicznym stanem naprężenia, w którym pozostawał pod ciągłą groźbą załamania się usiłowań, dążących do utrzymania pokoju — czy też dyplomaci i kierownicy państw, widząc bezskuteczność dotychczasowych zabiegów, polegających na oficjalnych naradach, kongresach, pertraktakcjach, notach dyplomatycznych, chwycili się innej taktyki i w ciszy swych gabinetów rozważają nowe metody działania? A może to tylko cisza przed burzą?

Trudno na te pytania dać odpowiedź...

* * *

A tymczasem w Hiszpanji leje się obficie krew bratnia. Siódmy miesiąc dobiega, odkąd rozpoczęła się rewolucja żywiołów narodowych przeciwko rządzącemu radykalizmowi. Część narodu hiszpańskiego, która nie chciała dopuścić do zbolszewizowania kraju na wzór rosyjski, poparta przez wojsko, chwyciła za broń. Zdawało się, że niewiele czasu minie, a nastąpi albo rozstrzygnięcie, która strona ulegnie, albo jakiś kompromis, który położy kres rozlewowi krwi bratniej, wzajemnemu mordowaniu się i zniszczeniu kraju. I niewątpliwie byłoby przyszło do tego. Po jednej stronie stało wojsko wraz z tą częścią ludności, która chociaż może obdarzona temperamentem i skłonnościami radykalnemi, jednak posiada w swej naturze pewien konserwatyzm, a przedewszystkiem religijność. A ta część ludności stanowi niewątpliwie większość. Po drugiej stronie skupiła się tylko część ludności robotniczej, której Hiszpanja, jako kraj niezbyt uprzemysłowiony, niema znów tak wiele. Więc szanse dla rewolucjonistów były dobre.

Niewątpliwie nastąpiłoby rychło albo zwycięstwo narodowców, albo zawartoby pokój, gdyby naród sam rozgrywał walkę. Ale jak wogóle cały ruch radykalny od samego początku, tak i obecny jego opór, stały pod patronatem bolszewizmu rosyjskiego. Rosja czynnie udała się w walkę, obejmując komendę nad jej ekspozyturą hiszpańską, początkowo zamaskowaną, a potem zupełnie otwartą. Konsekwencją tego była czynna pomoc w postaci dostarczania komunistom hiszpańskim materjału wojennego i ludzkiego. Ładunki z bronią, amunicją, samolotami, czołgami, szły okrętami rosyjskiemi całemi masami. Rosja przysyłała swym pupilom zwarte oddziały wyćwiczonych i uzbrojonych żołnierzy wraz z oficerami. Gdyby wśród komunistów hiszpańskich ruszyło się nawet sumienie na widok morderstw i zniszczenia, własnego kraju, to niby to nie pomogło. Już nie w ich mocy było powstrzymać bratobójczą walkę. Oni — jeśli jeszcze ostała się z życiem pewna ich ilość — nie mają już głosu. Stali się pędzonem na rzeź bydłem przez tych, którzy ich w komunizmie wykształcili. Rosja rządzi nimi i Rosja tylko zadecydować może, czy walka ma być dalej prowadzona. Albo też zwycięstwo całkowite narodowców. Ale jeśli ono ma decydować, to będzie to krwawe zwycięstwo — zwycięstwo nad ruinami, w które zamieni się piękna Hiszpanja.

* * *

Na tle wydarzeń hiszpańskich — właśnie wskutek tego, że wdała się w nie Rosja od samego początku — na Europę przyszły gwałtowne wstrząsy, bez porównania większe, ani-

żeli miałoby to miejsce w normalnej wojnie domowej jakiegoś kraju, w której naród sam między sobą rozstrzyga wewnętrzne spory.

Jasnem było od początku, a namacalnem stało się w miarę rozwijania się akcji wojennej, że za kulisami komunizmu hiszpańskiego tkwią d ą ż e n i a R o s j i do opanowania Hiszpanji. Dwa były cele, dla których Rosja wdała się w tę akcję. Jeden — to stworzenie na południowo-zachodnim krańcu Europy państwa bolszewickiego, skąd promieniowałby komunizm na sąsiednie narody z najbliższą Francją na czele i które stanowiłoby drugie ramię kleszczów, jakiemi bolszewizm zamierza zdławić Europę. Drugi — to ugruntowanie władzy rosyjskiej na półwyspie iberyjskim, aby stamtąd rozpocząć ekspansję imperjalistyczną. Nie można bowiem zapominać, że Gibraltar — to podstawa potęgi angielskiej, i jej panowania w Egipcie i Indjach, leży na terytorjum hiszpańskiem. Rosji, posiadającej Hiszpanję, niema nic łatwiejszego, jak zająć pewnego dnia tę skałę i zamknąć cieśninę dla okrętów angielskich.

Ściśle biorąc, ten ostatni cel jest dla Rosji jedynym celem — a zbolszewizowanie Hiszpanji tylko środkiem do jego osiągnięcia.

* * *

Dążenia Rosji są zbyt wyraźne, aby nie zaniepokoiły innych państw. Te z nich, które mają interesy żywotne na morzu Śródziemnem, czuły się zagrożone akcją rosyjską. Niemcy zaś, nie będące bezpośrednio w tem zainteresowane, nie mogły obojętnie patrzeć na rozrastanie się bolszewizmu, który znalazłszy silną podporę w Hiszpanji, siałby zarazę wśród innych państw europejskich. Znany jest nieprzejednany stosunek narodowego socjalizmu do komunizmu. Jego celem ostatecznym jest zniszczenie socjalizmu we wszystkich jego odmianach, i to nietylko u siebie.

Nie mogły więc te państwa obojętnie patrzeć, jak sadowi się Rosja bolszewicka w Hiszpanji i ze swej strony rozpoczęły analogiczną akcję, wspomagając czynnie wojska narodowe.

Ten stan wojny europejskiej za parawanem hiszpańskim mógł mieć bardzo poważne następstwa. Parawan mógłby przewrócić się łatwo, a wówczas musiałaby się toczyć otwarta wojna — już europejska.

Tej ewentualności trzeba było uniknąć. Zaczęto radzić nad wprowadzeniem zasady nieinterwencji. Stworzono komisję, podkomisję, subkomisję — odbywano posiedzenia tajne, poufne, oficjalne i do decyzji żadnej nie doszło.

Czy dojdzie?..

A tymczasem leje się krew hiszpańska na rozkaz Moskwy...

* * *

Cztery lata rządzi Adolf Hitler. Przez ten czas dokonały się w N i e m c z e c h przeobrażenia, sięgające głębiej, aniżeli napozór wydawaćby się mogło. Nie są to tylko powierzchowne przeobrażenia, jakby to może niejedni chcieli widzieć. Nie można zapominać, że obecny władca 60-miljonowego narodu, stosunkowo wysoko uświadomionego politycznie, nie zjawił się na horyzoncie nagle, jak Deus ex machina, dzięki jakiejś chwilowej konjunkturze, którą umiał wyzyskać, lub która go przypadkowo wysunęła na czoło. Budował on z mikroskopijnych zaczątków mozolną drogę, po której doszedł do szczytu, przez długie lata, bo niemal od chwili zakończenia wojny światowej. Wychowywał sobie z roku na rok coraz liczniejsze zastępy wiernych i oddanych sobie ludzi, stopniowo i systematycznie. Zdobył też władzę dopiero wówczas, gdy trzon, na którym się opierał, stanowił na życie potężną siłę organizowaną, aby jej żadna inna siła nie mogła się przeciwstawić. Zapomocą tego trzonu promieniują jego wierzenia tak silnie w resztę narodu, że dzisiaj trudno przypuszczać, aby epoka Hitlera była tylko epizodem. Więc i przeobrażenia, jakie się dokonały i dokonywują, trzeba traktować jako elementy realne.

Wyniki czterolecia rządów Hitlera uwidaczniają się tak w dziedzinie spraw wewnętrznych, jak i w polityce zagranicznej. O ile chodzi o te ostatnie — interesujące więcej opinję międzynarodową — to cechuje je konsekwentna dążność do zlikwidowania wszystkich ciężarów, jakie nałożył na Niemcy traktat wersalski. Znaczna ich część została też zlikwidowana .Niemcy stają się znowu potęgą militarną mogącą bardzo poważny wpływ wywierać na kształtowanie stosunków europejskich.

W czwartą rocznicę objęcia rządów kanclerz Hitler wygłosił w parlamencie mowę, w której podkreślił, że zasadnicze cele zostały przez niego osiągnięte i zapowiedział, że odtąd nie będzie niespodzianek, jakie dotychczas sprawiał światu przez nieoczekiwane stawianie go przed faktami dokonanymi.

Jeden ustęp tej mowy interesuje specjalnie Polskę. Kanclerz Hitler nakazał Niemcom — bo jego słowa są dla narodu niemieckiego rozkazem, w jakąkolwiek formę byłyby przybrane — aby uważali istnienie Polski za rzecz zupełnie realną. Znaczy to, że przekreślony został pogląd, błąkający się ciągle jeszcze wśród Niemców, o Polsce, jako o państwie sezonowem.

W tej samej mowie wskazał kanclerz Hitler na znaczenie, jakie posiada traktowanie m n i e j s z o ś c i n a r o d o w y c h, dla odprężenia między państwami, których granice polityczne nie pokrywają się z granicami etnograficznemi. Życzyćby należało, aby ten pogląd kanclerza znalazł w całej pełni zastosowanie wobec mniejszości polskiej w Niemczech, której egzystencja w trzeciej Rzeszy wiele pozostawia do życzenia.

* * *

Co najbliższa przyszłość przyniesie światu, stojącemu pod ustawiczną groźbą konfliktów, nie trudno przewidzieć. Ta wielka niewiadoma nakłada na wszystkich obowiązek przygotowywania się na najgorsze ewentualności. Czynią to więc wszyscy w ramach, na jakie zdobyć się mogą. Polska nie może pozostać w tyle i dążyć musi ze wszystkich sił do znacznego rozszerzenia dotychczasowych ram, chociażby kosztem jaknajwiększych ofiar. Bo idzie o rzeczy bardzo wielkie, dla których żadna ofiara nie jest za wielką!

Działalność społeczna grupy „Małopolska"

Do czasów wojny światowej a nawet jeszcze po wskrzeszeniu państwa polskiego, przemysł na ziemiach polskich, znajdujący się w przeważającej części w rękach kapitału zagranicznego, w dążeniu do osiągnięcia jak największych zysków nie poczuwał się do obowiązku poświęcenia nawet skromnej ich części na potrzeby społeczeństwa i kraju, który dawał mu swe naturalne skarby i pracę dla bogacenia się. Świadczenia jego obracały się tylko w ramach ustawowych, poza które nie chciał wychodzić, uważając, że nie istnieją oprócz taryf i podatków żadne zobowiązania natury moralnej w stosunku do ludzi i społeczeństw eksploatowanych przez kapitał.

Stosunki te zaczęły zmieniać się powoli dopiero w ostatnich czasach.

Jednym z czynników zmuszających kapitał do wyjścia z dotychczasowego skrajnie egoistycznego stanowiska, była obawa przed coraz bardziej wzrastającą radykalizacją warstw pracowniczych. Uważano zatem za wskazane poczynienie pewnych koncesji na rzecz zaspokojenia niektórych potrzeb pozamaterjalnych warstw pracujących.

Właściwy jednak charakter przybrała akcja społeczna ze strony kapitału dopiero wówczas, gdy na kierowniczych stanowiskach w ciężkim przemyśle poczęli stawać ludzie społecznie uświadomieni, zdający sobie sprawę z misji, jaką kapitał poza funkcjami gospodarczemi spełniać powinien w życiu narodu i państwa i mający odwagę bronienia swych przekonań wobec swych potężnych a często bezwzględnych mocodawców.

Znamienną pod tym względem jest ewolucja, jaka dokonała się w przemyśle naftowym Małopolski Wschodniej. Przemysł ten o kapitale obcym, kierowany był przez obcokrajowców, nastawionych, jeśli nie wrogo, to conajmniej obojętnie wobec zagadnień społecznych. Dopiero po wojnie, gdy na czele większości towarzystw stanęli Polacy, nastawienie to uległo zasadniczej zmianie. Utworzona w roku 1928 grupa naftowa „Małopolska" z generalnym dyrektorem Inżynierem Wiktorem Hłasko na czele, rozwinęła bardzo żywą działalność na polu dobroczynności, oświaty, wychowania fizycznego, przysposobienia wojskowego, kulturalnego podniesienia warstw pracujących. Wszyscy dyrektorzy tego koncernu, będąc sami czynnymi działaczami społecznymi i popierając pracę społeczną moralnie i finansowo wymagali tego samego od podwładnych im organów. Osiągnęli przez to wielkie wyrobienie społeczne wśród swoich pracowników i doprowadzili do tego, że obecnie każda działalność społeczna na terenie zagłębia naftowego wychodzi z ich inicjatywy i przy ich bezpośredniej pracy. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że wytyczną ich wszelkiej społecznej i obywatelskiej działalności jest linja nakreślona przez czynniki państwowe, co zwłaszcza na ziemi kresowej ma doniosłe znaczenie. Wyniki tej pracy są już dzisiaj widoczne i chlubnie świadczą o zasługach jakie na polu społecznym położyła dyrekcja koncernu „Małopolska".

Chcąc wyliczyć wszystko to, co zdziałał koncern w ostatnich kilku latach trzebaby napisać więcej, aniżeli pozwalają na to ramy naszego pisma. Ograniczyć się więc musimy do podkreślenia jedynie najbardziej charakterystycznych faktów.

Idąc po linji wskazań czynników państwowych koncern „Małopolska" przyczynił się w głównej mierze do założenia i utrzymania przy życiu wielu organizacyj społecznych w zagłębiu naftowem, służących pogłębianiu myśli państwowej wśród ludności kresowej. Na cele społeczne, kulturalne, oświatowe i humanitarne wypłaciły firmy zgrupowane w koncernie „Małopolska", 2,800.000 zł. w ciągu 7. lat, to jest ponad 400.000 zł. rocznie. Suma to bardzo poważna, jeśli zważy się lata złej konjunktury gospodarczej, i korzyści jakie przyniosła społeczeństwu. Dużą część tej sumy pochłonęła pozaustawowa wypłata emerytur i rent starczych, dla tych pracowników, którzy przepracowali w jednej z firm należących do koncernu więcej niż 20 lat a nie mogą dłużej pracować, albo z powodu podeszłego wieku albo stanu zdrowia. Te dobrowolne świadczenia, nie wynikające z żadnego obowiązku ustawowego, lecz z przeświadczenia kierowników koncernu o potrzebie przychodzenia z pomocą tym, którzy zdrowie swe stargali w pracy zawodowej, wynoszą rocznie około 150.000 złotych. Gdyby cały ciężki przemysł w Polsce naśladował w tej dziedzinie koncern naftowy „Małopolska", ileż ciężaru spadłoby z ramion rządu i społeczeństwa, i jak wiele istniejących niezadowoleń wśród pracowników zostałoby usuniętych.

Bardzo owocną jest działalność grupy „Małopolska" **w zakresie szkolnictwa.** Mianowicie, wszelkie szkoły, znajdujące się w promieniu działania poszczególnych ośrodków koncernu, są przez niego wybitnie subwencjonowane. Ale nie tylko na polu szkolnictwa powszechnego przychodzi koncern z pomocą. Uznając konieczność wyszkolenia odpowiednich pracowników naftowych, koncern „Małopolska" opodatkował się dobrowolnie po 1. zł. od każdej wyprodukowanej cysterny ropy i po 3 i pół gr. od 1000 m³ gazu na rzecz specjalnego funduszu górniczo-hutniczego, z którego w pierwszej linji czerpie na swe potrzeby Akademja górnicza w Krakowie. Oprócz tego umożliwia koncern praktykę wakacyjną słuchaczom wyższych uczelni przez przyjmowanie corocznie 60—80 studentów, płacąc im w dodatku za czas praktyki wynagrodzenie.

Jeżeli chodzi o działalność społeczną, to z wydatnej pomocy koncernu korzystają związki robotnicze, Związek Strzelecki i inne organizacje społeczne, stojące na gruncie współpracy z rządem. Otrzymują one bezpłatnie lokale, światło, opał. Taksamo organizacje przysposobienia wojskowego znajdują u kierowników koncernu zrozumienie dla swych potrzeb, a dowodami uznania ze strony P. W. i W. F. są dyplomy uznania, jakiemi obdarzono prawie wszystkie kierownictwa przedsiębiorstw koncernu.

Ale nie tylko samo kierownictwo koncernu popiera poczynania zmierzające do wzmacniania i rozwoju państwa. Pod jego wpływem także pracownicy koncernu przejęli się żywo poczuciem obowiązku pracy społecznej. Dowodem tego jest gremjalne przystąpienie ich do organizacji L. O. P. P. Stworzyli oni 14. kół, liczących łącznie 4083 członków.

Wydatną pomoc materjalną otrzymują od generalnej dyrekcji koncernu inne instytucje i towarzystwa, jak Związek Legjonistów, Harcerski, przytułki i ochronki. Partycypuje on także w dwóch fundacjach stypendjalnych, a mianowicie w 50 proc. w fundacji im. Dr. Emila Parnasa, która udziela rocznie dwa stypendja w kwocie 600 dol., oraz w 40 proc. w fundacji im. Bohdana Skibińskiego, udzielającej stypendjum 1200 zł. rocznie. Pracownicy zaś koncernu stworzyli dla uczczenia swego generalnego dyrektora fundację stypendyjną im. inż. Hłasko w kwocie 26.000 zł. i przyznali ją Akademji Górniczej w Krakowie.

Generalna Dyrekcja koncernu „Małopolska" mieszcząca się we Lwowie, subwencjonuje stale kasę koleżeńską urzędników koncernu, którym oddała prócz tego w swym gmachu lokal na stołownię oraz 4 ubikacje na kasyno, bibljotekę i czytelnię. Rozumiejąc korzyści, jakie płyną dla pracowników z idei spółdzielczości, rozwija dyrekcja w nich ducha spółdzielczości. Poparła też bardzo wydatnie starania około budowy własnego domu wypoczynkowego „WIKTOR" w uroczym Żegiestowie i to nietylko moralnie lecz i materjalnie.

Za przykładem centrali kroczą też przedsiębiorstwa związane z koncernem, w poszczególnych ośrodkach zagłębia naftowego.

O działalności zarządu w Rypnem mówimy na innem miejscu. Również wydatną jest działalność w innych ośrodkach, ze wspomnimy tylko o z głębiu **Borysławskiem**, gdzie koncern udziela tamtejszym kasynom urzędniczym stałych miesięcznych subwencyj. Popiera też wydatnie ochronkę św. Barbary i przyczynił się poważną kwotą do budowy Świetlicy Strzeleckiej. Ofiarował również dwa domy Towarzystwu Szkoły Ludowej, a przy budowie gmachu reprezentacyjnego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Borysławiu dostarczył pokaźnej ilości materjałów potrzebnych do budowy. Kolonje urzędnicze i robotnicze w Borysławiu postawił koncern na tak wysokim poziomie, że są one w całem zagłębiu najlepiej wyposażone i nowocześnie urządzone.

Podobnie rzecz się ma w zagłębiu **Bitkowskiem**, gdzie koncern odstąpił Związkowi Strzeleckiemu i Związkowi Rezerwistów lokal, dostarczając im pozatem bezpłatnie światła i opału. Zaś Związkowi Strzeleckiemu ofiarował swój udział w tamtejszem kinie. Przedewszystkiem wielką zasługę zdobył sobie przez wybudowanie wraz z pracownikami plebanji i pokrywając sam w znacznej części płacę proboszcza. Kościół, wybudowany w całości w ubiegłych latach przez koncern „Dąbrowa", wchodzący w skład koncernu „Małopolska" został obecnie odnowiony i rozszerzony dzięki wydatnej pomocy koncernu i jego pracowników. Przy kościele istnieje także ochronka utrzymywana wyłącznie przez koncern.

Dzięki ofiarności koncernu instytucja „Kropla Mleka" może rozdzielać codziennie kilkudziesięciu dzieciom śniadania. Ponadto wszyscy robotnicy ofiarowują od roku 1933 swoje „groszówki z zarobków na tę instytucję.

Koncern w Bitkowie pokrył też w znacznej części koszta budowy szkoły, zaś 4 nauczycielkom wypłaca stale ekwiwalent za nieposiadanie gruntu.

Również obecnie, w akcji na Fundusz Obrony Narodowej Dyrekcja „Małopolski" wystąpiła z inicjatywą, której efektem jest opodatkowanie się pracowników umysłowych i fizycznych po 1 proc. z poborów brutto przez 6 miesięcy. Sumę zebraną przez pracowników, powiększyła o taką samą kwotę „Małopolska", w następstwie czego powstał fundusz, umożliwiający kupno 5 kompletnych aparatów RWD 13, które ofiarowane będą z wiosną b. r. Zarządowi Głównemu L. O. P. P.

Na pomoc zimową złożyła „Małopolska" zł. 110.000 a pozatem pracownicy opłacają kwoty według stawek, ustalonych przez poszczególne komitety lokalne.

Ten krótki rys nie obrazuje nawet w przybliżeniu całokształtu społecznej działalności koncernu „Małopolska". Pozwala jednak na zorjentowanie się jak doniosłą rolę odgrywać może w życiu narodu zrozumienie zadań i obowiązków, jakie ciążą na tych, którzy ciągną zyski z pracy ludzkiej i bogactw naturalnych kraju. Jeśli inne koncerny i zakłady przemysłowe kroczyć będą śladami koncernu „Małopolska", to niewątpliwie zatrze się wiele dysonansów charakteryzujących obecne życie gospodarcze Polski.

Organizacją sprzedaży krajowej grupy „Małopolska" jest firma „Karpaty".

Trzynaście lat gospodarki polskiej w Czechowicach Śl.

Zawrotne tempo, w jakiem toczy się współczesne życie, stawia przed oczyma człowieka coraz nowe wydarzenia, w powodzi których ginie to, co wczoraj było aktualne. Siłą rzeczy zapominają ludzie łatwo to, co minęło i bardzo często zapada w mrok niepamięci niejeden szczegół, o którym w gruncie rzeczy powinno się dłużej pamiętać ze względu na znaczenie, jakie posiada dla rozwoju tej lub owej dziedziny życia. Ileż to wydarzeń możnaby wyliczyć, które niedawno jeszcze ekscytowały świat cały i absorbowały kompletnie umysły, a dzisiaj stały się zaledwie mglistem wspomnieniem! Nawet tak doniosły w dziejach świata fakt, jak podbój Abisynji przez Włochów — żeby zacytować tylko najbliższą przeszłość — nie zajmuje już dzisiaj nikogo poza czynnikami, zainteresowanemi bezpośrednio tą sprawą i jej konsekwencjami. A ileż o tem jeszcze tak niedawno mówiono i pisano! Jeśli tak krótką jest pamięć ludzka w rzeczach tak doniosłych, to nie można się dziwić, że wypadki drobne, zwłaszcza o znaczeniu lokalnem, budzą zainteresowanie tylko tak długo, jak długo trwają. A gdy przeminą, znikają z pamięci ludzkiej bezpowrotnie.

A przecież niejedno takie wydarzenie, będące owocem sumy wysiłków pewnej zbiorowości, czy nawet jednostki przez dłuższy okres czasu, zasługuje na to, by tkwiło dłużej w pamięci ludzkiej, chociażby jako bodziec do podsycania energji działania u innych ludzi. Zrozumiałą jest rzeczą, że prasa codzienna, zmuszona do chwytania na gorąco różnorodnych objawów życia, nie może zatapiać się w przeszłość i odświeżać w pamięci ludzkiej tego, co minęło. Natomiast, obowiązek ten spada na czasopisma perjodyczne, których charakter pozwala właśnie na odtwarzanie najbliższej przeszłości z pewnej perspektywy i uprzytomnianie czytelnikom tych momentów, pozornie nawet drobnych, które jednakowoż mają pewne znaczenie ogólniejsze.

Jednem z takich wydarzeń był skromny napozór, a jednak bardzo charakterystyczny fakt. Oto w grudniu ub. roku odbyło się w Czechowicach na Śląsku poświęcenie nowego gmachu urzędu gminnego. Sam przez się fakt ten nie zawierałby w sobie nic godniejszego uwagi. Mimoto zasługuje on na przypomnienie chociażby ze względu na to, że najdrobniejszy nawet wysiłek w dzisiejszych ciężkich pod wielu względami czasach stanowi poważny czynnik w ogólnym dorobku narodowym. A przecież niemałego wysiłku trzeba było, by mała gmina, której mieszkańcy składają się wyłącznie z ludzi, ciężko walczących o kawałek codziennego chleba, zdobywa się na postawienie gmachu wcale okazałego!

Czechowice, położone niedaleko od Bielska, były dawniej małą osadą, obejmującą około 600 domów mieszkalnych z ludnością, wynoszącą 5.300 głów. Większość mieszkańców stanowił żywioł niemiecki, który też wszechwładnie rządził Czechowicami. Tutaj był jeden z ważniejszych ośrodków akcji germanizacyjnej, która popierana przez władze austrjackie starała się przeciwdziałać wysiłkom w kierunku utrzymania polskiego stanu posiadania na Śląsku Cieszyńskim. Niemiecki „Schulverein" wzniósł też znacznym kosztem okazały gmach szkolny, do którego ściągano rozmaitymi sposobami dzieci polskie, aby wyrywać z ich duszy pierwiastki polskości.

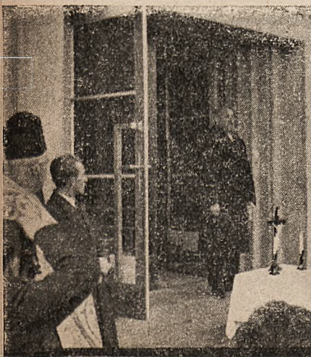
Dziwnie wyglądał ten duży gmach na tle ubogich domków mieszkalnych wśród uliczek, pełnych błota, a w porze roztopów nie do przebycia! Troską zarządu gminy nie było dobro mieszkańców, lecz wyłącznie chęć wytworzenia bastjonu, z którego mogłaby promieniować niemczyzna na pograniczne dawnej Galicji.

Dopiero, gdy Śląsk Cieszyński przyłączony został do Polski, stosunki poczęły ulegać zmianie. Pomimo, że awangarda niemiecka nie ustawała w swej dotychczasowej pracy, gdyż nie wyrzekła się jeszcze nadziei obalenia stanu, wytworzonego na skutek wojny światowej, niektórzy Polacy Czechowic zabrali się energicznie do odrobienia tych szkód, jakie polskości wyrządził długoletni zabór. Powłoka niemiecka, narzucona Czechowicom, nie wytrzymała naporu wytrwałych działaczy polskich i pękła prędzej, niż mógł tego ktokolwiek oczekiwać, odsłaniając właściwe, polskie oblicze mieszkańców. Wybory gminne w 1923 r. dały Polakom decydujące zwycięstwo, na skutek którego stanął na czele zarządu p. Franciszek Zieleźnik, sprawujący do tej chwili nieprzerwanie ten urząd. Odtąd rozpoczyna się nowy okres w historji Czechowic, a scharakteryzować go można krótko jako okres wielkiego, wprost niezwykłego rozwoju.

Kierowanie gminą tak zaniedbaną było zadaniem niesłychanie trudnem i sądzić było można, że jeśli poprzedni zarząd, nie zdołał postawić gminy na wyższym poziomie, chociaż pochodził z narodu, uważającego tylko siebie za odpowiedniego do prowadzenia dobrej gospodarki, a odmawiającego Polakom zdolności rządzenia sobą, to również nowy zarząd nie potrafi niczego zdziałać. A jednak rzeczywistość zadała kłam poglądom, utartym zagranicą, o zdolnościach administracyjnych u Polaków. Burmistrz Zieleźnik zabrał się tak energicznie do pracy, że obecnie Czechowice przedstawiają zupełnie inny obraz, aniżeli przed 13 laty.

Przedewszystkiem wzrosła niebywale liczba ludności. Wobec 5.300 mieszkańców w 1923 r. liczą obecnie Czechowice ponad 14.000, a więc przyrost wynosi 164 proc. Równolegle wzrosła też ilość budynków z 600 na 1.300 domów, czyli o 145 proc. Ten wzrost, jakim chyba żadna gmina w Polsce poszczycić się nie może w ciągu niewielu lat, nie jest, jednak wynikiem naturalnej rozrodczości mieszkańców. Jak wykazują cyfry statystyczne, naturalny przyrost w Czechowicach prawie nie istnieje. Natomiast przyczyną wzrostu liczby mieszkańców jest siła atrakcyjna, jaką posiada gmina, w której jest wzorowa gospodarka, nie obliczona na zewnętrzny efekt, lecz mająca na uwadze wyłącznie interes ludności. Bliższa i dalsza okolica widzi, do czego dąży p. Zieleźnik, obserwując jego wysiłki. Dlatego każdy, komu tylko warunki na to pozwalają, stara się osiąść w Czechowicach. Wie bowiem, że znajdzie tam gospodarkę, dbającą o jego dobro w stopniu najwyższym.

Fragmenty z uroczystości poświęcenia Urzędu gm. w Czechowicach: przemówienie wojewody dr. Grażyńskiego, ks. kanonika Jana Barabasza i dowódcy dywizji górskiej







Trudno byłoby w szczupłych ramach naszego pisma wyczerpująco scharakteryzować to wszystko, co zdziałał zarząd Czechowic pod kierunkiem p. Zieleźnika w ciągu swego urzędowania. Możemy podkreślić tylko najważniejsze jego momenty .Przedewszystkiem więc wysuwa się na pierwszy plan wytrwała dążność do dania ludności polskiej jak najlepszych warunków kształcenia swych dzieci w szkole polskiej. Podstawowym warunkiem było zahamowanie dalszej wice nowy budynek na pomieszczenie 8-o klasowej szkoły powszechnej.

Drugiem zagadnieniem, stanowiącem przedmiot nieustannych wysiłków burmistrza, jest opieka społeczna. Dawniej Czechowice nie uważały za potrzebne zajmowanie się tą kwestją, poza utrzymywaniem kilku starców. Obecnie gmina utrzymuje „Ośrodek Zdrowia", „Dom Starców", dzięki czemu 50 starców, niezdolnych do pracy, a nie mających



Poświęcenie gmachu Urzędu Gminnego w Czechowicach. U góry Naczelnik gminy Franciszek Zieleźnik wita wojewodę śląskiego dr. Michała Grażyńskiego. Wśród obecnych starosta bielski mgr. Władysław Palla-Bocheński i dowódca dywizji górskiej.

działalności germanizatorskiej, szerzonej przez szkołę „Schulvereinu". W tem dążeniu znalazł p. Zieleźnik pełne poparcie wojewody dr. Grażyńskiego, który przez udzielenie wydatnej subwencji umożliwił gminie wykupienie gmachu i oddanie go na pożytek polskich dzieci. Ponadto wybudowano dalsze dwie szkoły. Obecnie zaś buduje się w kolonji Lipomożności utrzymania się, ma dach nad głową i wszystko, czego do życia potrzebują.

Również nieznane było dawniej zagadnienie dożywiania dzieci szkolnych. Dzięki zabiegom p. Zieleźnika wydaje obecnie kuchnia gminna 80 obiadów dziennie. Jest to wprawdzie niewiele, lecz jak na szczupłe fundusze, jakiemi gmina

rozporządza, wysiłek znaczny i cenna pomoc dla najbardziej potrzebującej młodzieży.

Gmina utrzymuje również „Poradnię dla matek", z której korzysta miesięcznie około 120 kobiet.

Trudnym jest dla Czechowic problem bezrobotnych, tem więcej, ze rekrutują się oni z pracowników, którzy byli zatrudnieni w zakładach przemysłowych, leżących poza granicami gminy. Czechowice nie korzystają więc z korzyści, jakie przynosi gminie istnienie fabryk na jej terenie, natomiast musi ponosić za nie ciężary. Nie cofa się jednak p. Zieleźnik i otacza bezrobotnych stałą opieką, z której korzystało w ubiegłym roku 1.570 bezrobotnych. Na same zapomogi dla rodzin bezrobotnych wydała gmina gotówką około 25.000 zł. Aby ulżyć ich doli, przystąpił obecnie p. Zieleźnik dzięki pomocy dr. Grażyńskiego do budowy ogródków działkowych i czyni przygotowania do wybudowania osiedla dla bezrobotnych.

Gdyby inne gminy w tym samym stosunku roztaczały opiekę nad bezrobotnymi, wówczas niewątpliwie problem ten straciłby wiele na swej ostrości i oszczędził Państwu niejedną troskę.

Wiele pracy miał polski zarząd gminy nad doprowadzeniem do porządku zewnętrznego wyglądu Czechowic. Starsi ludzie pamiętają jeszcze, jak wyglądały drogi gminne, które w niektórych porach roku uniemożliwiały wprost mieszkańcom opuszczanie swych domów. Dzisiaj są one w dobrym stanie, a doprowadzenie oświetlenia elektrycznego przyczyniło się bardzo do wygody i bezpieczeństwa ludności. Wiele dróg obsadzono kwiatami, założono park i ogrody gminne, co nietylko nadaje Czechowicom estetyczny wygląd, lecz spełnia wychowawcze zadanie wśród ludności. Jeśli tak niepozorna gmina wydać mogła w ubiegłym roku 76.000 zł. zatrudniając stale 160 robotników, na roboty publiczne, to zrobiła więcej, aniżeli było jej obowiązkiem.

Pewnego rodzaju uwieńczeniem 13-letniej działalności zarządu gminy i jej burmistrza było poświęcenie nowego gmachu, w którym mieszczą się obszerne biura urzędu gminnego. Uznając owocność tej działalności, przybył na te uroczystości wraz ze starostą pow. Bielskiego, mgr. Władysławem Bocheńskim, wojewoda Grażyński, któremu gmina nadała obywatelstwo honorowe, pragnąc w ten sposób dać wyraz wdzięczności za opiekę, jaką stale otacza Czechowice. Przy tej sposobności wręczył p. Zieleźnik ufundowany przez obywateli Czechowickich ciężki karabin maszynowy, przeznaczony dla 3 pułku Strzelców Podhalańskich. Składając karabin ten przedstawicielowi wojskowości, płk. Kustroniowi, stwierdził p. Wojewoda w słowach pełnych silnych akcentów, dodatnie wyniki wysiłków gminy w ostatnich latach oraz patrjotyzm obywateli, którzy pomimo tak ciężkich czasów nie skąpili ofiar, aby przyczynić się do wzmocnienia obronności Rzeczypospolitej. Odbierając z rąk p. Wojewody karabin maszynowy, podkreślił płk. Kustroń niesłychanie doniosły fakt, współpracy społeczeństwa z armją, która przez taki dar, jaki złożyła gmina Czechowice, czuje, że przy niej stoi ludność, gotowa zawsze poprzeć jej wysiłek, gdy zajdzie tego potrzeba.

Niewątpliwie, wysiłki zarządu gminy i jej burmistrza, p. Zieleźnika, nie byłyby dały tak pomyślnych rezultatów, gdyby nie spotkały się z gorącem poparciem wojewody dr. Grażyńskiego, który spieszy z pomocą wszędzie tam, gdzie widzi ofiarny, bezinteresowny wysiłek, skierowany ku podniesieniu gospodarczemu i kulturalnemu ziemi śląskiej. Ludność Śląska widzi i ocenia ojcowskie stanowisko dra Grażyńskiego, czemu podniosły wyraz dały Czechowice w czasie uroczystości poświęcenia gmachu zarządu gminnego przez usta burmistrza, p. Zieleźnika, który w swem przemówieniu zaznaczył, że gdziekolwiek spojrzymy, wszędzie i na każdem polu widzimy owoce niezmordowanych wysiłków p. Wojewody. „Ta wielka ilość nowych szkół — mówił p. Zieleźnik — dróg, kolei, któremi możemy zawsze poszczycić się wobec wszystkich, to są wieczne pomniki, jakie pozostaną ludowi śląskiemu. Ta ogromna ilość osiedli robotniczych i ogródków działkowych, to również wielka pamiątka dla naszych przyszłych pokoleń i dowód, jak wielką i troskliwą opieką otacza p. Wojewoda tych biednych i nieszczęśliwych bezrobotnych tu na Śląsku. My — obywatele Czechowic — na tem pograniczu Śląska, mamy najlepszą możność ocenienia jego pracy dla ludu śląskiego. Mamy też jeszcze w pamięci, jak ten Śląsk wyglądał za czasów zaborczych, a jakim jest dzisiaj. W sercach naszych tkwi więc gorąca wdzięczność za jego dziesięcioletnią, niestrudzoną pracę na stanowisku Wojewody".

Życzyć należy, by ci, którzy doprowadzili Czechowice do dzisiejszego stanu rozkwitu, nie ustawali w zapale pracy dla dobra mieszkańców i znaleźli licznych naśladowców w innych ośrodkach Polski. A wówczas będziemy mogli spokojnie spoglądać w przyszłość!

Z WĘDRÓWEK PO ZIEMIACH MAŁOPOLSKI

Miasta polskie dawniej a dzisiaj.

Wielkie są niedomagania małych miasteczek prowincjonalnych Polski, wynikłe z zaniedbań dawnych rządów zaborczych. Jedynie w byłym zaborze pruskim los ich był lepszy, chociaż i tam miasteczka Wielkopolski lub Pomorza nie wykazywały tego rozwoju, jakim cieszyły się drobne nawet miejscowości innych prowincji niemieckich. Natomiast opłakany był stan miasteczek byłej Galicji, nie mówiąc już o zaborze rosyjskim, gdzie stosunki pod tym względem przypominały... Azję.

Wprawdzie Austrja dała szeroki samorząd gminny, ale równocześnie tak ukształtowała warunki bytu miasteczek, że nie miały one żadnej możliwości rozwoju. Z jednej strony obarczono je różnorodnymi obowiązkami i ciężarami, a z drugiej pozbawiono możności czerpania środków, umożliwiających zaspokajanie potrzeb mieszkańców i odpowiednią rozbudowę. A rząd centralny nie kwapił się z pomocą finansową dla miast prowincji, która przewidziana była jako teren przyszłych działań wojennych i kształtowana była wyłącznie pod tym kątem widzenia.

Dopiero z chwilą odzyskania niepodległości mogły miasta zacząć myśleć o naprawianiu zaniedbań i przyprowadzenia ich do stanu, odpowiadającego obecnym pojęciom kulturalnym. Niestety ogólne zubożenie powojenne nie pozwoliło na intensywną ich rozbudowę. Dlatego nawet najlepsze zamierzenia nie mogły być zrealizowane i tylko tam, gdzie na czele zarządu znalazł się ktoś, obdarzony niezwykle silną wolą i żelazną energją, stosunki zaczęły się stopniowo poprawiać.

Jednem z miast, które znalazło się w tem szczęśliwem położeniu jest

Brzesko w woj. Krakowskiem,

położone na głównym szlaku kolejowym Kraków—Lwów. Nieduże to miasteczko, bo liczy zaledwie 3.800 mieszkańców w tem 60 proc. ludności żydowskiej. Brzesko nie posiada warunków, które dawałyby mu jakieś szerokie możliwości rozwoju. Charakter miasta jest wybitnie handlowy, jak wszystkie miejscowości, w których przeważa element żydowski. Temwiększą więc trudność sprawia podniesienie go na wyższy stopień kultury. Mimoto Brzesko w ostatnich trzech latach wykazuje tak wielki postęp w usuwaniu zaniedbań przeszłości, jak mało które miasteczko. Odkąd obowiązki burmistrza objął z wyboru miejscowy obywatel, p. S o j a, znający dokładnie wszelkie bolączki, trapiące mieszkańców, zaczął się zwrot na lepsze. Nowy burmistrz zabrał się z młodzieńczym zapałem w pierwszym rzędzie do wysanowania



budżetu i uporządkowania gospodarki, zupełnie zabagnionej. Dopiero po zinwetaryzowaniu majątku miejskiego i zorjentowaniu się w możliwościach finansowych przystąpił ostrożnie, ale zdecydowanie do inwestycji.

Pierwszą troską było zaopatrzenie Brzeska w kanalizację, która istniała dotychczas tylko w części śródmieścia, a stanowi niesłychanie ważny czynnik dla stanu zdrowotnego mieszkańców. Rozpoczęto więc systematyczne poszerzanie sieci kanalizacyjnej. Jednocześnie przystąpiono do brukowania ulic, co jest tem potrzebniejsze, że Brzesko stanowi ważny punkt węzłowy dla komunikacji kołowej, tak na szlaku Kraków-Lwów, jak i w stronę Nowego Sącza i znajdujących się w tamtych stronach miejscowości klimatycznych.

Utrzymanie czystości i estetycznego wyglądu miasta stanowi poważną troskę zarządu, temwięcej, że pewna część mieszkańców jest dość oporna wobec wszelkich usiłowań, dążących do wykorzenienia tkwiących w niej przyzwyczajeń. Burmistrz Soja musi więc być także pedagogiem i poprostu wychowywać ten odłam ludności, oraz budzić w nim potrzebę czystości, porządku i ładu.

Miasto zyskało wiele przez obsadzenie drzewami ulic, a zwłaszcza rynku, gdzie koncentruje się główny ruch przejezdnych.

Zarząd miasta doprowadził rzeźnię do nowoczesnego stanu, wyposażając ją w urządzenia do wytwarzania sztucznego lodu. Zyskały na tem poważnie stosunki sanitarne, umożliwiając przechowywanie mięsa w odpowiednich chłodniach.

Brzesko, dzięki wydatnej pomocy burmistrza Soji w szybkiem tempie zmienia poprzedni swój wygląd i staje się miastem, które jest na najlepszej drodze do zajęcia jednego z czołowych miast tego typu.

Miasto Rzeszów.

Jednem z dawniejszych miast Małopolski jest Rzeszów, leżący jakgdyby na pograniczu rdzennie polskiej jej części i terenów, gdzie zaczyna przejawiać się żywioł rusiński. Rzeszów z dawna już posiadał prawo miejskie, a kroniki jego zaznaczają, że w 1340 r. przeszedł na własność rodziny Rzewuskich, a później Lubomirskich.

Położony na głównym szlaku, łączącym Kraków ze wschodem, ucierpiał bardzo Rzeszów w XVII w. przez wojny i pożary do tego stopnia, że dopiero w XIX w. zaczął rozwijać się nanowo. Również wojna światowa poczyniła w mieście poważne spustoszenia, a cały szereg budynków legł w gruzach. Z zawieruchy wojennej ocalało kilka pięknych, starożytnych budowli z XVII i XVIII w., jak klasztor Bernardyński, gmach szkoły Pijarów z kościołem w stylu barokowym, okazała fara, piękny zamek Lubomirskich z okresu Stanisława Augusta, zawierający galerję cennych obrazów.

Rzeszów zdawna chlubił się stosunkowo znaczną liczbą szkół, stojących na wysokim poziomie. Tradycję tą podtrzymuje miasto dotychczas, posiada bowiem dziewięć zakładów naukowych, mieszczących się we własnych, pierwszorzędnych gmachach. Prócz normalnych szkół posiada Rzeszów prywatne gimnazjum żeńskie, założone w 1911 r. wysiłkiem ludzi dobrej woli i energji, którym przyszły z pomocą finansową instytucje samorządowe, jak Rada powiatowa, Kasa Oszczędności itd., rozumiejąc znaczenie, jakie ma dla budzenia ducha narodowego odpowiednie kształcenie młodzieży żeńskiej. Zakład ten postawiony był od samego początku na tak wysokim poziomie, że zyskał prawa szkół państwowych. Inwazja rosyjska była dla gimnazjum prawdziwem nieszczęściem. Wszystkie urządzenia, zbiory, zostały wandalską dłonią Rosjan zupełnie zniszczone. Nic dziwnego więc, że w tych warunkach przywrócenie do życia tej placówki było postawione pod znakiem zapytania. I gdyby nie bezgraniczna ofiarność grona nauczycielskiego, oraz społeczeństwa Rzeszowa, gimnazjum, stojące nad brzegiem przepaści, nie mogłoby być uratowane. Obecnie gimnazjum osiągnęło swój poprzedni stan, i nawet mieści się we własnym gmachu.

Wielkie znaczenie ma dla Rzeszowa także szkoła rzemiosł, założona w 1930 r. W szkole tej kształci się młodzież na fachowych i wykwalifikowanych ślusarzy maszynowych, oraz elektrotechników.

Istnieje też państwowa szkoła mleczarska, założona w 1903 r. przez ówczesny Wydział Krajowy we Lwowie. Celem szkoły jest przygotowanie personelu technicznego dla przemysłu mleczarskiego. Szkoła ta spełniała jeszcze za czasów austrjackich doniosłe zadanie, kształcąc w tym zawodzie nietylko młodzież z zaboru austrjackiego, ale także z Kongresówki. Wypuszczając corocznie zastęp fachowców, przyczyniła się szkoła poważnie do podniesienia hodowli bydła i racjonalnej gospodarki mlecznej. Przy szkole znajduje się przetwórnia mleka, która przerabia około 15.000 litrów mleka i wytwarza znane w całej Polsce sery pełnowartościowe. Prócz czysto pedagogicznej działalności szkół prowadzi także akcję oświatową wśród okolicznych rolników, celem podniesienia gospodarstw mlecznych.

Obecnie miasto zwolna podnosi się po przeżyciach wojennych i stara się stanąć na możliwie wysokim poziomie, co mu się w zupełności udaje. Rzadko spotykana czystość i porządek nadają bardzo sympatyczne wrażenie miastu, które zdobyło się na zbudowanie wodociągów kosztem miljona zł., własnej elektrowni nowoczesnej, cegielni maszynowej i zakładów betoniarskich oraz ceramicznych.

Prawdziwą ozdobą Rzeszowa jest pomnik bohatera Legjonowego, płk. Lisa-Kuli.

Przeworsk.

Mija obecnie 550 lat od chwili, gdy królowa Jadwiga ofiarowała Janowi z Tarnowa, wojewodzie sandomierskiemu, w uznaniu zasług, położonych w wojnie z Węgrami, o zwrot Rusi Czerwonej, o rozległe dobra Przeworskie. W roku 1394-go zwykła wioska ruska, Przeworsk, została przez Jana z Tarnowa przemieniona na miasto za zgodą króla Jagiełły i obdarzona przywilejem rządzenia się prawem magdeburskiem. Od tej chwili Przeworsk stał się siedzibą magnackiego rodu Tarnowskich, zaś później Lubomirskich, przeobrażając się w szybkiem tempie w piękne i zamożne miasto. W rozwoju stosunków w Polsce znany jest Przeworsk z tego, że jej właściciele utworzyli pierwszą w Polsce ordynację, którą zatwierdził król Kazimierz w Piotrkowie 8 lutego 1470 r.

Właściciele Przeworska starali się o to, by miasto wyglądem swym i budowlami odpowiadało ich znaczeniu w kraju. Jan z Tarnowa ufundował w 1394 r. piękny kościół farny. Jego potomek, Rafał Tarnowski zbudował OO. Bernardynom klasztor i kościół. W XVI wieku powstał ratusz, a na jego wieży umieszczono zachowaną do dzisiaj rękę z szablą, jako symbol władzy sądowej i karania mieczem. Na mocy bowiem ustawy sejmowej z 1567 r. odbywały się w Przeworsku cztery razy do roku sądy ziemskie.

Świetny okres rozwoju Przeworska nie trwał jednak długo. Miasto napadali często Tatarzy i Wołosi, dlatego otoczono je murem. Wreszcie w XVII w. zdobyli je Tatarzy i doszczętnie zniszczyli. Z tych czasów pozostał przy ul. Tatarskiej pamiątkowy kopiec z figurą. Ale i w późniejszych latach ciężkie klęski spadały na Przeworsk, napadali go bowiem i pustoszyli Tatarzy, żołdacy Rakoczego i wreszcie Szwedzi. Z dawnych pięknych gmachów niewiele zostało. Miasto coraz bardziej upadało i dopiero w ostatnich latach zwłaszcza pod rządami obecnego burmistrza, dra Głąba, zaczyna leczyć rany przeszłości.

Obecnie liczy Przeworsk około 7.000 mieszkańców, w czem 1.500 żydów, a 54 Rusinów. Miasto ma charakter rolniczo-przemysłowy, głównie w związku ze znajdującą się tam wielką cukrownią. Wobec wielkich zaniedbań dawniejszych i klęski pożaru w r. 1931 rozwój Przeworska postępować mógł bardzo wolno. Mimoto zdobyło się na doprowadzenie stanu sanitarnego miasta do zadawalniającego stanu przez systematyczną rozbudowę kanalizacji i studni, jakoteż zaopatrzenie rzeźni miejskiej w najnowsze urządzenia chłodnicze i wytwórnię sztucznego lodu. Również starano się o podniesienie zewnętrznego wyglądu przez wybrukowanie ulic, posadzenie wielu pięknych drzew, powiększenie liczby latarń. W zamierzeniach, zakrojonych na szeroką skalę, spotkał się zarząd miejski z nieprzewidzianą przeszkodą w postaci rozporządzenia ministra skarbu, wprowadzającego pobór scalonego podatku przemysłowego od cukru. Przed wprowadzeniem tego podatku cukrownia opłacała na rzecz miasta 25 proc. państwowego podatku przemysłowego od obrotu. Ponadto takiż podatek opłacały hurtownie i sklepy. Wynosiło to do 100 tys. zł. rocznie. Scalony podatek przemysłowy od obrotu przypada obecnie na rzecz wszystkich miast i Wydziałów Powiatowych oraz Komunalnego funduszu pożyczkowo-zapomogowego i jest rozdzielany procentowo. Udział Przeworska w tym podatku jest minimalny, wynosi bowiem około 500 zł. miesięcznie. Ubytek najpoważniejszego źródła dochodu wstrząsnął podstawami gospodarki miasta i tylko dzięki niezwykłej zapobiegliwości burmistrza, dr. Głąba, budżet został utrzymany w stanie równowagi. Niemniej zahamowany został poważnie planowany rozwój miasta, temwięcej, że powiększyły się wydatki na cele opieki społecznej w związku z ciężką sytuacją gospodarczą. Miasto utrzymywać bowiem musi zwiększoną liczbę ubogich i bezrobotnych.

Mimo tych trudności znalazł dr. Głąb środki na założenie ogródków dziecięcych i przystąpił do zakładania parku.

Dużą też zasługą dr. Głąba jest urządzenie przy Magistracie Muzeum miejskiego, w którym gromadzi się cenne zabytki przeszłości Przeworska i dokumenty, mające duże znaczenie dla historji Polski.

Jednym z mniej znanych zakątków Małopolski Wschodniej, jest Tucholszczyzna w Karpatach, pomimo, że należy ona do najpiękniejszych bodaj okolic tej tak bogatej w dary przyrody połaci Polski. Dzika to była w dawnych czasach kraina górska, porosła olbrzymim nie do przebycia lasem, gdzie tylko dziki zwierz pędził beztroski żywot. Człowiek nie ważył się zapuszczać w gąszcza. Osiadł u wrót tej dziewiczej puszczy, na lewym brzegu spływającej z gór rzeki Opór, gdzie dzisiaj wznosi się starodawne

Miasto Skole,

na wysokości 448 m. nad poziomem morza.

Była to początkowo mała osada, którą król Władysław Jagiełło dekretem wydanym 5 marca 1397 r. zamienił na wieś.



Nieciekawy żywot pędziła pierwotna ludność Skolego aż do czasu, gdy przeszło po długich perypetjach, przybierających nieraz formę zbrojnych najazdów, w ręce hetmana Jana Tarnowskiego. Ciekawe to dzieje i wiele jest w nich momentów, charakterystycznych dla stosunków, panujących w owej epoce. Wiek XVI — to początek rozwoju tych okolic, gdy nowi właściciele rozpoczęli przeprowadzać planową kolonizację. Po bezpotomnej śmierci hetmana, majątek Skolski przechodzi w ręce książąt Ostrogskich, a później Zasławskich, Czartoryskich, a po śmierci Augusta Czartoryskiego na własność hrabiego Stanisława Potockiego. W roku 1859 nabywa dobra Skolskie magnat czeski, hr. Kinsky, który sprzedał je w 1886 spółce Schmidt-Groedel. Po śmierci współwłaściciela Schmidta klucz skolski przechodzi na wyłączną własność rodziny baronów Groedel.



Ten odległy od głównych szlaków, łączących Polskę z Węgrami zakątek, nie był tak bardzo narażony na niebezpieczeństwa, jak inne tereny Małopolski Wschodniej. Mimoto nie ominęły go klęski ,zwłaszcza wojenne. Z końcem XVI wieku Skole zostało spalone przez Tatarów, którzy szlakiem Skolskim wdarli się na Węgry. Zniszczenie to było tak gruntowne, że gdy w r. 1656 odbudował miasto ówczesny właściciel, Aleksander Zasławski, nadał mu nawet nową nazwę, Aleksandrja, która jednak nie zdołała się utrzymać i miasto powróciło rychło do swego dawniejszego, historycznego miana. Przyczyną tego był może fakt, że niedługo po odbudowie miasto zostało ponownie zniszczone przez wojska siedmiogrodzkiego księcia Rakoczego. W sto lat później Skole było terenem walk konfederatów Barskich z wojskiem węgierskiem, dowodzonem przez Esterhazy'ego. W miejscu, gdzie toczyła się bitwa, stoi do dziś dnia pamiątkowy krzyż kamienny.

Po rozbiorach miasto przechodzi pod panowanie austrjackie i pędzi żywot, podobny do wszystkich miast tego zaboru, tem gorszy, że pada dwukrotnie ofiarą pożaru w latach 1876 i 1889.

Lepszy okres zaczyna się dopiero z chwilą, gdy rozpoczęto budowę linji kolejowej, łączącej Stryj przez Ławoczne z Munkaczem. Dzięki temu miasto odbudowuje się szybko i staje się jednem z ognisk przemysłu drzewnego. Może też zacząć myśleć o wyzyskaniu tych walorów, jakiemi natura go obdarzyła.

A walory te są nieprzeciętne. Miasto położone jest w malowniczej kotlinie. Okalają je ze wszystkich stron góry, dochodzące do 1300 m. wysokości, o gęstem zalesieniu szpilkowem. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że lasy ciągną się na przestrzeni 35 tysięcy hektarów, w bezpośredniej bliskości miasta, to możemy sobie wyobrazić, jak zdrowem jest w Skolem powietrze, przesycone ozonem i żywiczną wonią. Nic więc dziwnego, że Skole stanowi jeden z najcenniejszych ośrodków klimatycznych i turystycznych temwięcej, że zarząd miasta wszystkie wysiłki kieruje ku nadaniu mu cech europejskich.

A zadanie to nie jest łatwe. Nie możemy bowiem zapominać, że zaledwie miasto zaczęło przychodzić do siebie po klęsce pożaru, wybuchła wojna światowa i wojska rosyjskie zajęły Skole. Że okupacja ta i toczące się w Karpatach walki nie wyszły miastu na dobre, jest jasne. Ale spustoszenia, poczynione w mieście przez barbarzyństwo rosyjskie były bardzo dotkliwe i wyleczenie zadanych ran wymaga olbrzymiego wprost wysiłku. Mimoto już dzisiaj stwierdzić można, że wysiłki te nie poszły na marne i Skole oczekuje piękna przyszłość, na którą zasługuje dzięki swym niezwykłym warunkom.





Urocze położenie predestynuje Skole na pierwszorzędne letnisko. Przez miasto przepływa typowa górska rzeka Opór o skalistem wybrzeżu i licznych wodospadach. Odświeża ona powietrze, które i tak jest idealnie czyste, przesycone zdrowotnymi składnikami, oddziaływującymi leczniczo na wszelkie stany wyczerpania i rekonwalescencji, w anemjach wszelkiego rodzaju, chorobach gruczołów i przemiany materji, nieżytach dróg oddechowych oraz w chorobach nerwowych. Kąpiele w Oporze wpływają nader dodatnio na zdrowie przez zawartość cennych składników mineralnych.

Wartość Skolego, jako letniska podnosi bardzo staranna gospodarka zarządu miejskiego, który pomimo trudnych warunków finansowych potrafił dokonać wielu pożytecznych



Plaża z lokalem dancingowym w gminie Skole

inwestycji, założył znaczną ilość przestronnych parków. Komfortowe pensjonaty, piękne, zaciszne wille, urządzenia rozrywkowe, przyczyniają się do uprzyjemnienia pobytu letników, których liczba z roku na rok wzrasta i dochodzi do 4.000 osób rocznie. Obszerna plaża ze stylowym pawilonem, oświetlona elektrycznie, dostarcza kąpieli rzecznych i słonecznych. W lesie miejskim urządzono wygodne ścieżki do leczeń terenowych, przechodzące nad dzikimi potokami. Tam też urządzono boisko dla dzieci i wyposażono je w huśtawki i przyrządy gimnastyczne. Miasto posiada własną elektrownię i rzeźnię, rozbudowaną w ostatnim roku i przystosowaną do zwiększonych obecnie potrzeb.

Zarząd miasta dba w pierwszym rzędzie o utrzymanie warunków hygjenicznych miasta na najwyższym poziomie. Prócz perjodycznych kontroli zabudowań przeprowadzane są częste kontrole sklepów i restauracji pod względem sanitarnym oraz systematyczne badanie wody do picia. Surowo przestrzegana też jest czystość ulic i placów.

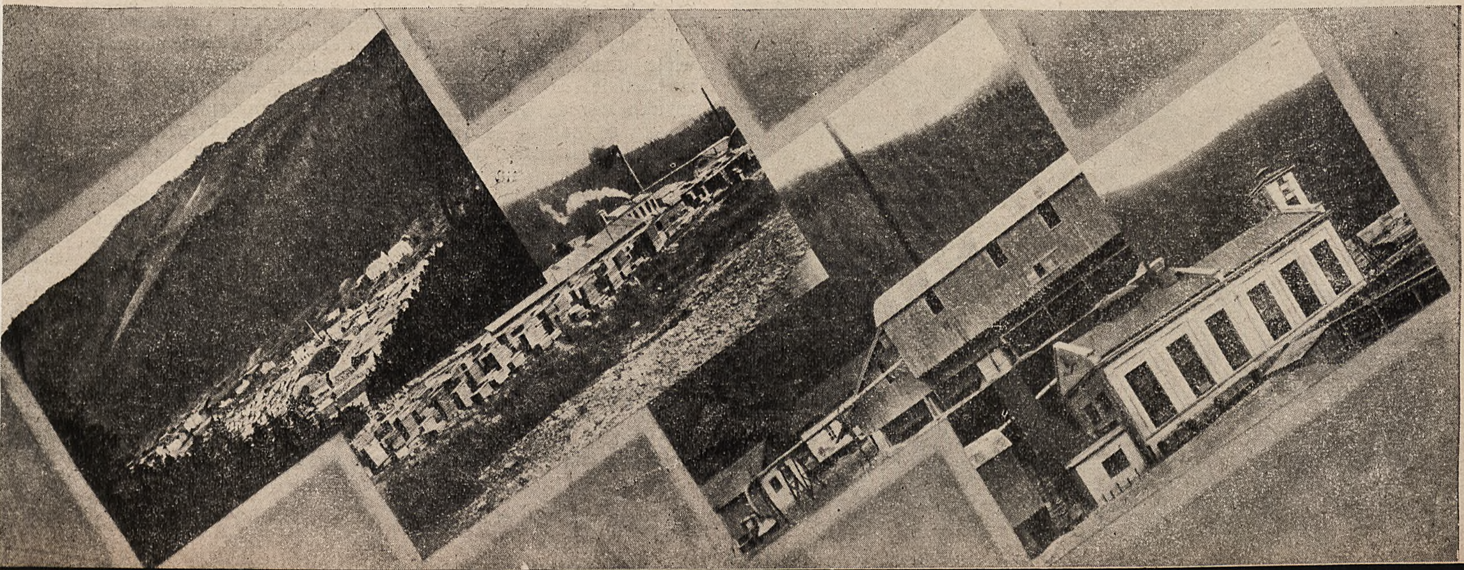
Dzięki tym wszystkim zarządzeniom Skole posiada znakomite warunki, aby stać się jednym z pierwszych ośrodków turystycznych, skąd prowadzą drogi na całą Skolszczyznę aż po granicę Czechosłowacką. Miejscowe koło Tow. Tatrzańskiego nie szczędziło trudu, by wybudować szereg schronisk. Prócz tego wyznaczyło szereg szlaków turystycznych i narciarskich. Zwłaszcza bowiem w zimie okolice Skolego przedstawiają dużą wartość dla zwolenników sportu narciarskiego. Odznaczają się mianowicie doskonałymi warunkami śnieżnymi oraz urozmaiceniem i znaczną długością szlaków narciarskich z różnorodnymi zjazdami, licznemi połoninami grzbietowemi, ciągnącemi się na przestrzeni wielu kilometrów. Nie brak też konkursowej skoczni narciarskiej, położonej nieopodal dworca kolejowego w Skolem pomimo, że jej wybudowanie wymagało wiele trudów i pieniędzy.

Wszystkie te czynniki oraz zamierzenia Zarządu miejskiego na dalszą przyszłość, skierowane ku coraz większemu rozwojowi Skolego jako ośrodka turystycznego, wpłyną niewątpliwie na systematyczne wzrastanie frekwencji przyjezdnych.

Klucz Skolski baronów Groedlów

Wielką atrakcją dla turystów i letników, przybywających do Skolego, są olbrzymie lasy, obejmujące — jak wspomnieliśmy, około 35.000 ha. Jak cała Skolszczyzna, tak i te lasy należące do Klucza Skolskiego, przechodziły zmienne koleje losu. Gdy w r. 1859 nabył dobra Skolskie hr. Kinsky, rozpoczęła się rabunkowa gospodarka, nie licząca się z żadnymi względami. Nie dość na tem — nowy właściciel starał się zgermanizować ludność przez masowe sprowadzanie kolonistów niemieckich i obsadzanie wszystkich stanowisk w administracji od najniższego, do najwyższego, przez element obcy. Ale fala niemczyzny nie zalała tego pięknego zakątka, a gdy w r. 1886 po śmierci hr. Kinsky'ego, dobra skolskie

Tartaki bar. Groedlów



sprzedane zostały spółka Schmidt i Groedel, wówczas stosunki zaczęły się zmieniać. Przedewszystkiem rozpoczęto racjonalną gospodarkę leśną, zwracając przedewszystkiem uwagę na zalesianie trzebionych obszarów. A gdy dobra skolskie przeszły na wyłączną własność **baronów Groedlów**, rozpoczął się nowy okres rozkwitu. Wprowadzono wszystkie nowoczesne urządzenia techniczne i doprowadzono sumienną pracą do tego, że drzewo z tych lasów ma ustaloną markę na rynkach zagranicznych.

Siedzibą administracji dóbr br. Groedlów jest miejscowość Demna, położona tuż koło Skolego. Jest tu nowoczesny zakład tartaczny oraz szereg will, w których mieszkają dyrektorzy i urzędnicy.

Sam zakład jest nieprzeciętnem, zatrudniającem 1200 ludzi. Wszystkie maszyny, potrzebne do obróbki i przeróbki drzewa są najnowszej konstrukcji. Niedawno uruchomiono nowy dział produkcji drzewnej, mianowicie skrzynkarnię, gdzie pracują maszyny, specjalnie ze Szwecji sprowadzone. Stolarnia, doskonale zaopatrzona, wykonuje wszelkie produkty potrzebne do budowy domów. Z kamieniołomów położonych w dobrach Skolskich, wydobywa się setki wagonów kamienia łamanego pierwszorzędnej jakości, dostarczanego częścią w stanie nieobrobionym na cele budowy dróg publicznych, częścią zaś przetłaczanego na szuter we własnej tłukarce maszynowej. Wytwory tego działu produkcji stoją na tak wysokim poziomie, że odznaczone zostały na wystawie drogowej we Lwowie w 1926 r.

Wogóle wszystkie produkty dóbr Skolskich zdobyły sobie uznanie wszędzie, dokąd tylko docierają przedewszystkiem przez solidne wykonanie, sumienną kalkulację, nie powodującą się wahaniami konjunktury i sprawnością techniczną, która w dobrach skolskich stoi na najwyższym poziomie. Olbrzymie przestrzenie lasów poprzerzynane są siecią kolejek, służących do transportu wyrębów i utrzymywania komunikacji pomiędzy poszczególnymi rewirami. Organizacja administracji jest wrozowa a o ile chodzi o stosunek bar. Groedlów do świata pracy, i jego potrzeb, to nie pozostawia on nic do życzenia. Założone zostało Kasyno urzędnicze i wyposażone przez właścicieli dóbr Skolskich we wszystko, co uprzyjemniać może urzędnikom miłe spędzenia chwil, wolnych od zajęć.





Fragmenty z polowania w lasach bar. Groedlów

Aby ułatwić egzystencję pracownikom, urządzono „Dom Towarowy", gdzie urzędnicy i robotnicy zakupić mogą przedmioty codziennego użytku i środki żywnościowe po cenach zakupu. Istnieje też kantyna robotnicza i łazienki.

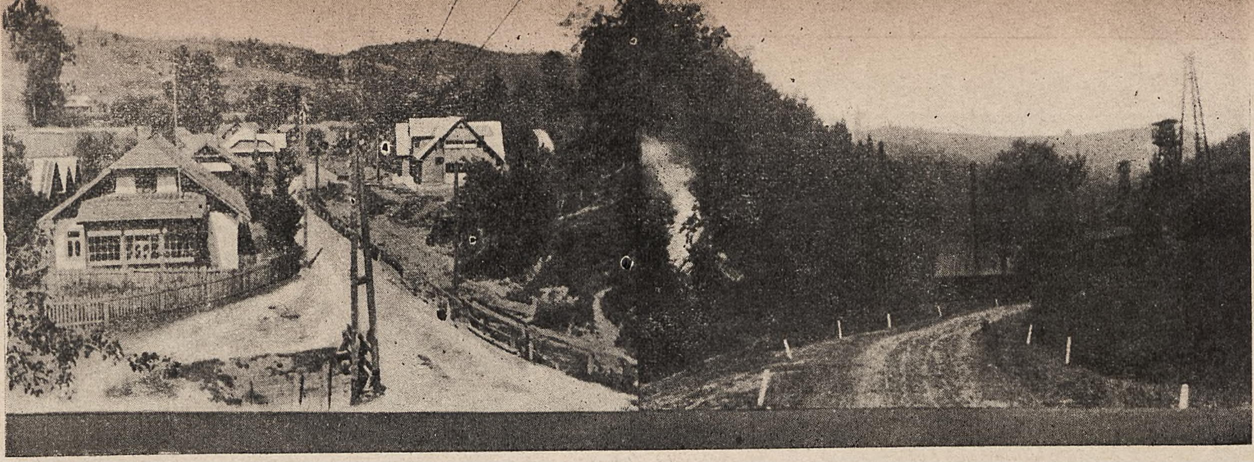
Specjalnem staraniem otaczają bar. Groedlowie zwierzynę, przebywającą na obszernych terenach leśnych. Rzecz zrozumiała, że z biegiem lat i w miarę zmieniających się warunków, uległ także zmianie zwierzostan. O ile w dawnych czasach żyły i rozmnażały się bez przeszkód wszystkie gatunki zwierzyny, o tyle postępy kultury, a także okresy złej lub rabunkowej gospodarki właścicieli i administratorów przyczyniły się do znacznego jej przetrzebienia. Mimoto żyją jeszcze w lasach Skolskich jelenie, sarny, dziki, rysie, niedźwiedzie, żbiki, lisy i głuszce. Troskliwa zaś ochrona i hodowla zwierzyny przez obecnych właścicieli przyczynia się do udoskonalenia zwierzostanu tak pod względem ilości, jakoteż selekcji. Dzisiaj polowania na terenach łowieckich Skole i Korczyn — Kruszelnica należą do najbardziej efektownych w Polsce. Doskonała komunikacja kolejowa oraz silnie rozbudowana sieć dróg kołowych w lasach i zrębach, umożliwia szybkie i sprawne wykonywanie polowania dla każdego myśliwego bez względu na wiek i stan zdrowia. Zbudowano wiele domków i schronisk myśliwskich i rozmieszczono je racjonalnie, aby dać myśliwym możność należytego wypoczynku wśród malowniczych gór i dolin karpackich.

Za racjonalną hodowlę zwierzyny, tępienie kłusownictwa, oraz rzadkie okazy, właściciele klucza Skolskiego otrzymali szereg odznaczeń na wystawach łowieckich.

W ostatnich latach wydzierżawiają bar. Groedlowie niektóre rewiry łowieckie i sprzedają odstrzał jeleni i innej zwierzyny, Dochód zaś osiągnięty z tego, przeznaczają na zasilenie funduszu zapomogowego dla wdów i sierot po pracownikach klucza Skolskiego.

Gorącem poparciem bar. Groedlów cieszą się też wszelkie poczynania o charakterze społecznym, jak spółdzielnia robotnicza „Siła" w Groedlowie, Związek Podoficerów Rezerwy w Skolem i inne.

Znakomite warunki klimatyczne i terenowe klucza Skolskiego nadają się doskonale dla celów leczniczych. Byłoby zatem rzeczą wskazaną, by powstały na tych terenach sanatorja dla leczenia na wolnem powietrzu.



POWIAT DOLINA

Jednym z najbardziej interesujących zakątków Małopolski Wschodniej jest powiat doliński w województwie stanisławowskiem.

Przeważna część powiatu położona jest w Karpatach, dochodzących tutaj do 1800 m. ponad poziom morza. Specyficzna struktura górska nadaje okolicy odrębny, rzadko spotykany pejzaż, raz łagodny, a tajemniczy, ocieniony nieprzebytem pasmem okolicznych lasów, to znów skalisty, dziki, kontrastujący jaskrawo z uroczym krajobrazem części nizinnej powiatu, poprzerzynanych liczną siecią górskich rzek, z pośród których wyłaniają się szkielety kominów fabrycznych i szybów naftowych. Nader ciekawie przedstawia się na przykład grupa skał zwanych „bołdy bolanickie", w Bubniszcu. Wyrastające wśród starego bukowo-świerkowego lasu skały, składają się na nadzwyczaj malowniczy obraz. Nie są to jednak tylko bloki skaliste, podobne do innych. Każdy z nich ma jakieś tajemnicze izby i komory — niewiadomo, czy wyżłobione przez naturę, czy przez ręce ludzkie: zbójników, szukających tutaj schronienia dla siebie i zdobytych łupów, lub plemion koczowniczych w prawiekach ludności.

Nic też dziwnego, że ze skałami temi związanych jest wiele podań i legend żywo tkwiących w pamięci okolicznych mieszkańców, zależnie od kształtów, jakie posiadają oddzielne skały i ich grupy. Jedne przypominają skamieniałych rycerzy-olbrzymów, inne wieże i ruiny zamczysków, inne znowu niesamowicie fantastyczne zjawy nieziemskie, wzbudzające dreszcz zgrozy. A ze szczytu głównego bołdu roztacza się wspaniały widok na doliny Sukielu i Oporu, na majaczący w oddali łańcuch gór i na sąsiednie skały.

Zasadniczy charakter powiatu dolińskiego jest rolniczy ze znaczną przewagą lasów. Jednakowoż teren górzysty nie pozwala na rozwój rolnictwa, jako podstawowej gałęzi zatrudnienia. Dlatego właściwem źródłem egzystencji ludności jest hodowla bydła a głównie owiec. Występuje tu miejscowa odmiana owcy górskiej zwanej cakle.

Znaczna część ludności zajmuje się także rybołostwem, gdyż rzeki Świca, Łomnica, Mizunka, Sukiel, i Lwianka obfitują w wielkie ilości różnych ryb, a przedewszystkiem pstrągi, lipienie i szczupaki. Rzeki te zaliczają się do najrybniejszych województwa stanisławowskiego. W ostatnich latach powstały trzy wzorowe pstrągarnie w Cisowie, Perekińsku i Ludwikówce, produkujące wielkie ilości narybku pstrąga.

Bogaty w piękne lasy powiat doliński nie odgrywał dawniej tej roli w ogólnem gospodarstwie leśnem, jaką mógłby odgrywać głównie wskutek tego, że tak zwane lasy gromadzkie nie były racjonalnie eksploatowane. Dopiero w roku 1931 poddano gospodarkę lasów gromadzkich pod nadzór Wydziału Powiatowego. Odbiło się to bardzo korzystnie na gospodarce lasowej.

Od tego czasu rozpoczęło się racjonalne zalesianie wyciętych terenów, tak, że do roku 1936. wykonano wszystkie zaległe zalesienia. W większych zaś obszarach lasów gromadzkich założono 11. rozsadników, które nietylko pokrywają własne zapotrzebowanie, lecz obsługują także mniejsze sąsiednie lasy gromadzkie. W ten sposób wprowadzona racjonalna gospodarka leśna przyczyni się do podniesienia rentowności, a tem samem dobrobytu ludności.

Trudne zadanie ma do spełnienia Zarząd Powiatowy, na którego czele stoi p. Starosta Zygmunt Szacherski, w dziedzinie komunikacyjnej. Podobnie, jak większość dróg byłej Galicji, taksamo drogi w powiecie dolińskim znajdowały się za czasów austrjackich w opłakanym stanie. Szczupłe środki powołanego do życia Państwa polskiego nie pozwalały na szeroką akcję w tym kierunku, a finanse zarządów powiatowych, zwłaszcza na terenach działań wojennych, były tak znikome, że starczyły ledwie na najpilniejsze potrzeby.

Dopiero w ostatnich latach można było cośkolwiek zrobić w tym kierunku dzięki wielkim wysiłkom Zarządu Powiatowego. W ostatnich dwóch latach tempo prac około naprawy dróg wzmogło się znacznie. Zarząd bowiem uważa tę kwestję za jedną z najważniejszych. Dlatego z nader skromnego budżetu, wynoszącego ogółem 311.000 złotych przeznacza 60 proc. na remont i konserwację dróg i mostów. Zremontowano też gruntownie przez zawałowanie 69 km. dróg państwowych, 34 km. dróg powiatowych i 10 km. dróg gminnych o twardej nawierzchni. Odnowiono też znaczną ilość mostów, które właśnie tutaj, gdzie przebiega wiele górskich rzek, bardzo nieraz kapryśnych, wymagają wielkiej pieczołowitości. Dzięki tym inwestycjom warunki komunikacyjne polepszyły się znacznie a główne szlaki nadają się do ruchu samochodowego.

Poparcie to jest tem konieczniejsze, że ludność powiatu, przeważnie małorolna, nie jest tak zasobna, by mogła opłacać wysokie ciężary publiczne. Walczy ona ciężko o chleb i zaspokojenie koniecznych do życia potrzeb. Wydatną pomoc stanowi dla niej **Powiatowa Kasa Oszczędności**, której kierownictwo zdaje sobie sprawę, jaką rolę spełniać powinna tego rodzaju instytucja. Spieszy też ona z pomocą wszędzie tam, gdzie tania pożyczka, udzielona na dogodnych warunkach spłaty, przyczynić się może do podniesienia wydajności warsztatu pracy i dobrobytu ludności.

Ta działalność zasługuje na tem większe podkreślenie, że wydział Powiatowy przeprowadza Ją własnymi środkami i od szeregu lat prowadzi gospodarkę bez deficytu. Oczekiwać należy, że władze uznają wysiłki Wydziału Powiatowego i poprą je finansowo, aby usunąć w szybkiem tempie zaniedbania jakie odziedziczyliśmy po zaborcach.

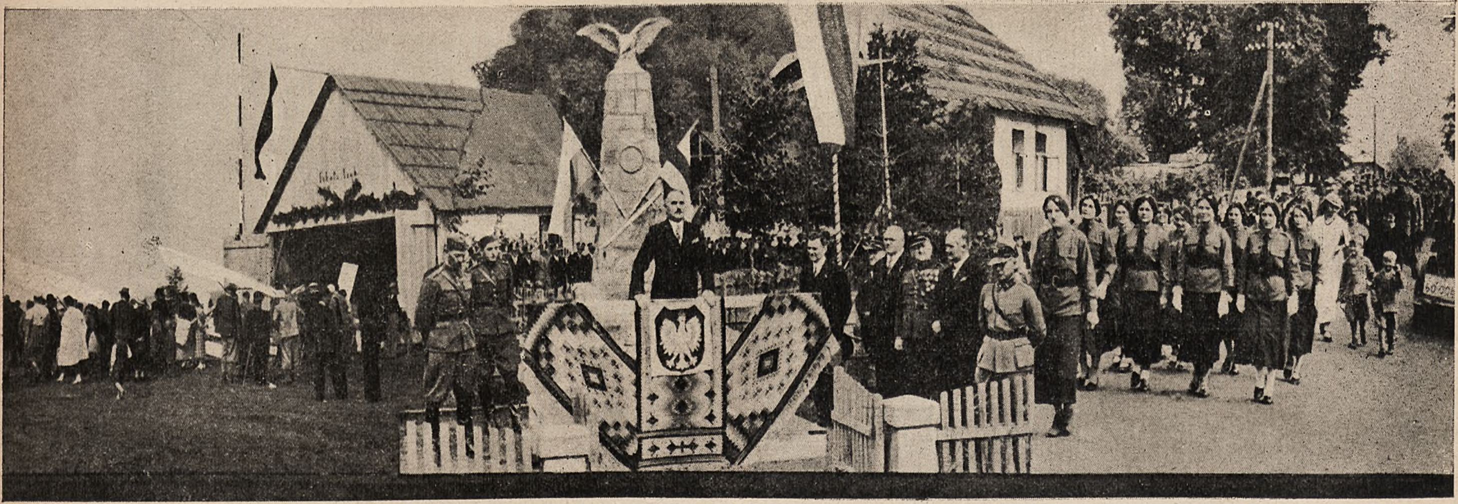
Jednem ze źródeł zwiększonego dochodu mieszkańców powiatu stać się powinien ruch turystyczny, który posiada tutaj wszelkie warunki świetnego rozwoju. Czy w lecie, dzięki nader zdrowym warunkom klimatycznym, oraz malowniczym niespotykanym nigdzie krajobrazom — czy w zimie która wywiera niesłychany urok i daje miłośnikom sportu niewyczerpane możliwości, — chorzy, rekonwalescenci, turyści, znaleźć tu mogą idealne warunki. Cały szereg miejscowości powiatu nadaje się doskonale do turystyki. Wśród nich czołowe miejsce zajmuje miejscowość

Wygoda,

która zaczyna sobie zdobywać coraz większą popularność wśród turystów, dzięki temu, że stojący na czele gminy p. Michał Sanojca kładzie wielki nacisk na podniesienie Wygody na taki poziom, by nawet najwybredniejsi turyści tam chętnie przebywali. Wysiłki p. Sanojcy dają już owoce, gdyż frekwencja przyjezdnych zwiększa się z roku na rok, stawiając Wygodę w rzędzie najulubieńszych miejsc wycieczkowych.

Osobliwością Wygody, godną specjalnego podkreślenia jest zorganizowana nieopodal szkoła szybowcowa, którą co roku opuszczają szeregi młodzieży z dyplomami pilotów.

Wiele innych miejscowości, jak Podleste, Osmołoda, Ludwikówka, Meczyszcze, gdzie znajduje się dom wypoczynkowy gimnazjum żeńskiego w Bydgoszczy, Słoboda Mizuńska, i wiele innych osad posiada malownicze położenie i zdrowy podgórski klimat.



Fragmenty z obozu letniego w Wygodzie pow. Dolina. Na lewo Szkoła szybowcowa. W środku moment przemówienia Starosty powiatu Dolińskiego p. Szacherskiego

Również sama siedziba powiatu, miasto Dolina, zaczyna coraz bardziej się rozwijać w ostatnich czasach. Miasto posiada oświetlenie elektryczne, chodniki i wodociągi, kanalizację, nienaganną jezdnię, podziemne zbiorniki wody przeciwpożarowej itd.



Płonący znicz podczas uroczystości narodowych w Wygodzie

Ważnym z państwowego punktu widzenia czynnikiem na terenie powiatu, mieszanego pod względem narodowościowym, jest praca społeczno-oświatowa, która ma w staroście p. Szacherskim gorącego protektora. Na czele organizacyj społecznych kroczy Związek Strzelecki, zorganizowany w 22 kołach z 1780 członkami. Silna i zwarta ta organizacja wywiera nader dodatni wpływ na wychowanie państwowe młodzieży. Rozwija się też pomyślnie Związek Rezerwistów, liczący 400 członków w 6 kołach, towarzystwo gimnastyczne „Sokół", Hufce harcerskie i Straże pożarne.

Wielką rolę w pracy społecznej odgrywa na terenie powiatu Związek Obywatelskiej Pracy Kobiet, który organizuje kolonje i półkolonje dla dziatwy i łoży na dożywienie dzieci w miastach i gminach wiejskich.

W ubiegłym roku dożywiano 6.100 dzieci kosztem 1.100 zł.

Pomoc dla bezrobotnych nie jest niestety tak wydatną, jakby wymagało nasilenie bezrobocia, a to wobec braków na ten cel odpowiednich funduszów w instytucjach publicznych. Mimoto Komitet Powiatowy pomocy bezrobotnym udzielił 3.858 zł. zasiłków, na które w lwiej części złożyły się ofiary miejscowej ludności, zwłaszcza miejskiej.

Powiat doliński poszczycić się może całym szeregiem placówek społecznych i sportowych, domami strzeleckiemi w Broszniowie i Roztoczkach, boiskami sportowemi w Ludwikówce, Bolechowie, Broszniowie, a przedewszystkiem w Dolinie, gdzie zbudowano wzorowe boisko dla gier sportowych na przestrzeni 4 morgów oraz strzelnicę małokalibrową i pływalnię.

Nietylko piękno przyrody jest charakterystyczną cechą powiatu dolińskiego. Natura obdarzyła go także obficie skarbami materjalnemi, jak solą, torfem i źródłami mineralnemi, a przedewszystkiem naftą. Stwierdzono geologicznie, że powiat doliński leży w podkarpackim pasie naftowym, ciągnącym się od Jaworowa przez Dolinę, Rypnę, Majdan, Nadwórnę aż do Bitkowa. Obszar, na którym eksploatuje się i otwiera szyby, tworzy pas szerokości 800—1000 m., a długości 45.000 m. Ośrodkiem przemysłu naftowego jest w powiecie dolińskim

gmina Rypne

gdzie pracuje obecnie 7 firm naftowych. Wśród nich czołowe miejsce zajmują kopalnie koncernu naftowego „Małopolska", którego centrala znajduje się we Lwowie. Jest to najbardziej nowocześnie urządzone przedsiębiorstwo, posiadające wszelkie zakłady pomocnicze, potrzebne dla eksploatacji nafty i jej pochodnych produktów.

Jeśli oddział koncernu „Małopolska" w Rypnem odgrywa przodującą rolę w rozwoju gospodarczym powiatu, to równie ważną jest jego rola jako czynnika społecznego. Dyrektor koncernu Dr. Jerzy Kozicki kładzie bardzo silny nacisk na tę stronę działalności, uważając ją za moment równie niemal ważny jak kwestja rentowności przedsiębiorstwa.

Działalność ta nie jest dorywcza, lecz kształtuje się planowo, przedewszystkiem w kierunku ulżenia doli pracowników koncernu. Dzięki wydatnym subwencjom koncernu istnieć może w Rypnem kasyno urzędników oraz bibljoteka robotników. Założony też został przez koncern „Małopolska" Konsum Robotniczy, który rozwija się tak pomyślnie, że wszyscy mieszkańcy okolicznych wsi, a nawet Ukraińcy



Gazoliniarnia w Rypnem

pomimo silnej kontragitacji — korzystają z niego. Dom Ludowy w Rypnem otrzymuje stale w naturze opał i światło.

Zarząd kopalni Małopolska w Rypnem zainicjował i powołał do życia robotniczy klub sportowy, do którego garną się chętnie pracownicy koncernu. Dzięki pomocy Zarządu

kopalni wybudowano jeden z najpiękniejszych stadjonów na kresach wschodnich. W okresie zimowym oddaje Zarząd kopalni klubowi sportowemu sale w swoim gmachu, aby członkom klubu umożliwić ciągłość wychowania fizycznego.

Bardzo cenną przysługę wyświadczył Zarząd kopalni tamtejszemu społeczeństwu, oddając jeszcze w roku 1933 jeden ze swoich budynków na kuchnię dla dożywiania bezrobotnych i dzieci oraz subwencjonując ją wydatnie.

Nietylko jednak ku dobru swych pracowników skierowaną jest społeczna działalność Dyrekcji koncernu w Rypnem. Idzie ona znacznie szerszym torem, popierając wszelkie poczynania zmierzające do utrwalenia polskiego stanu posiadania i wzmocnienia myśli państwowej w społeczeństwie. Na największe jednak podkreślenie zasługuje fakt, że Dyrekcja opłaca z własnych funduszów jedynego w tamtej okolicy księdza rzymsko-katolickiego, który we wszystkich okolicznych kaplicach odprawia nabożeństwa. Jak doniosłe ma to znaczenie dla kresów, nie trzeba bliżej uzasadniać. Również tylko dzięki poparciu istnieje przy kościele w Rypnem duża ochronka dla dzieci.

Tak obywatelskie stanowisko dyrekcji koncernu „Małopolska“ w Rypnem ułatwia bardzo Zarządowi gminy, na której czele stoi p. Jan Makarewicz, em. porucznik — pilot



Gmina Rypne

W. P., działalność w kierunku rozwoju gminy Rypne, która też coraz bardziej przybiera charakter europejski.

Istnieje też w Rypnem Spółdzielnia Spożywców „Oszczędność“, rozwijająca wśród członków bardzo pożyteczną działalność, chroniąc ich przed wyzyskiem pośredników. Do Spółdzielni należy 318 członków z udziałami około 20.000 zł. Wykazuje ona bardzo poważne obroty, które zwiększają się stale, co świadczy dobitnie jak celowem jest istnienie takiej placówki w środowisku przemysłowem. Jakkolwiek mały jeszcze odsetek ludności docenia korzyści, jakie członkom przynosi spółdzielczość spożywcza, to idea ta niewątpliwie obejmować zaczyna coraz szersze warstwy, o czem świadczy przyrost członków spółdzielni „Oszczędność“.

Wogóle powiat doliński należy do najbardziej uprzemysłowionych powiatów województwa stanisławowskiego. Świadczy o tem liczba 12.000 pracowników zakładów przemysłowych oraz duża ilość zakładów przemysłowych. Poza kopalniami nafty kwitnie tam przemysł drzewny, reprezentowany przez 5 dużych tartaków, a mianowicie firmy G l e s i n g e r w Broszniowie, Tow. S i l w i n i a i tartak państwowy w Wygodzie oraz tartak państwowy w Bolechowie. Z przemysłem drzewnym łączą się fabryki mebli, krzeseł itd.

Produkty suchej destylacji drzewa, jak spirytus drzewny, octan wapnia, węgiel drzewny itd. znajdują zbyt w fabrykach chemicznych.

Również silnie rozwiniętym jest przemysł **garbarski.**

W Bolechowie jest czynnych 38 garbarń, które produkują przeważnie skórę na podeszwy, chodaki oraz skórę juchtową.

Istnieje również odlewnia żelaza w Wełdziszu, wyrabiająca narzędzia i maszyny rolnicze oraz części żelazne dla tartaków i innych zakładów przemysłowych.



Spółdzielnia »Oszczędność« w Rypnem

Miasto Brody

Jednym z charakterystyczniejszych przykładów, jak pomyślne wyniki osiągnąć można przy wytężonej, umiejętnej pracy, może być miasto Brody w Małopolsce Wschodniej.

Położone nad dawną granicą rosyjską, były Brody mizerną mieściną, której wszystkie ujemne cechy dawnych miasteczek prowincjonalnych stały się przysłowiowe. Temu zaniedbaniu sprzyjało bardzo gromadzenie się tutaj elementów, opierających swą egzystencję na bliskości granicy, która zachęcała do ożywionej działalności niezawsze solidnej i uczciwej. Zaniedbania te zwiększyły się jeszcze bardziej w latach wojennych, które pozostawiły po sobie głębokie ślady.

Wiele więc trzeba było wysiłku, by zagoić rany przeszłości i z dawnych Brodów, brudnych, zaniedbanych, zrobić miasto kulturalne. Czynu tego dokonano. I chociaż dopiero kilkanaście lat minęło od czasu zawieruchy wojennej, miasto zmieniło się do niepoznania. Zwłaszcza w ostatnich czasach podnoszą się Brody do poziomu, na którym nigdy nie spodziewały się stanąć, a to dzięki znakomitej gospodarce magistratu, na którego czele stoi od r. 1934 burmistrz p. Gustaw K r ó t k e - K o c h a n o w s k i. Miasto przybrało estetyczny wygląd przez planowe uporządkowanie ulic i wybudowanie nowych jezdni oraz ułożenie krawężników. Zasadzono liczne drzewa, co zmieniło zupełnie charakter miasta.

Duży nacisk kładzie zarząd miasta na rozbudowę wodociągów i kanalizacji, które wykazywały duże braki i posiadały przestarzałe urządzenia, datujące się jeszcze z r. 1905! Własna elektrownia zaopatruje w prąd nietylko Brody, ale

Kopalnie nafty Koncernu »Małopolska« Sektor Rypne



także odległy o 6 km. miasto Radziwiłłów. W budowie jest rzeźnia, oddzielna dla bydła, a oddzielna dla nierogacizny, która będzie ostatnim wyrazem techniki i hygjeny.

W zarządzie miasta jest też betoniarnia, gdzie wyrabiają się płyty na chodniki i krawężniki. Miasto posiada 2 łaźnie, z których jedna przeznaczona jest dla użytku mieszkańców wyznania mojżeszowego.



Prace kanalizacyjne w Brodach

Brody posiadają 4 szkoły powszechne 6-cioklasowe, gimnazjum państwowe, prywatne gimnazjum żeńskie i średnią szkołę handlową.

Życie organizacyjne pulsuje żywem tętnem, przedewszystkiem w „Domu Strzeleckim" i w innych ośrodkach kulturalno-oświatowych.

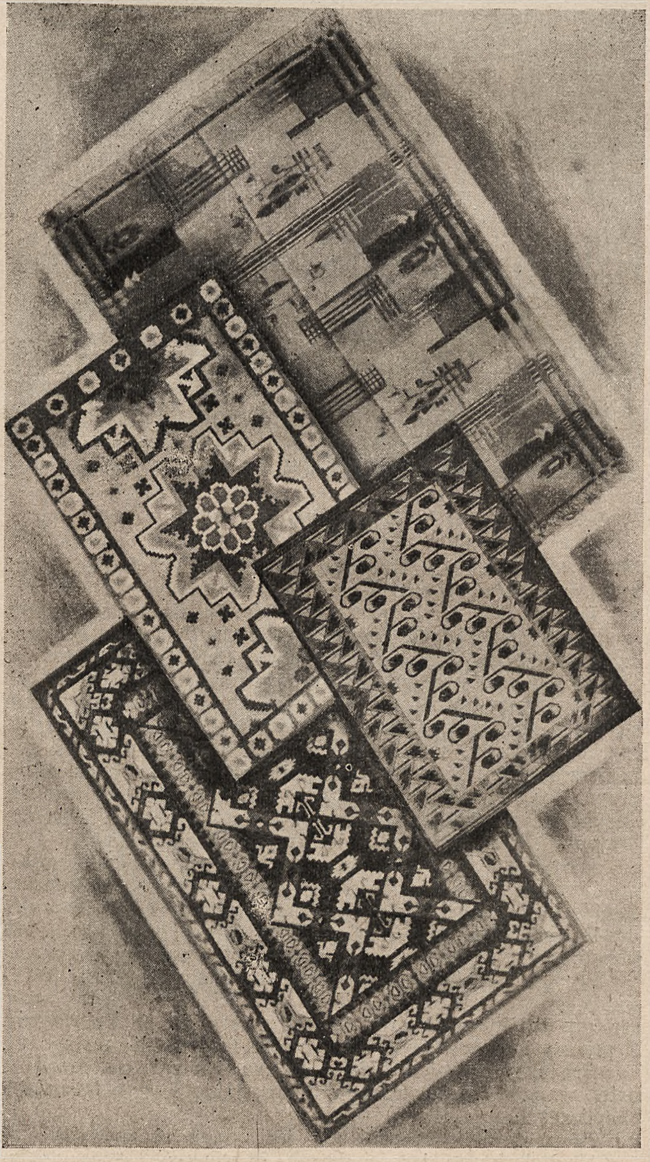
Jakkolwiek Brody nie posiadają wyjątkowo korzystnych warunków rozwoju, to jednak droga, po której kroczą, rokuje jaknajlepsze nadzieje, ze względu na możliwości ruchu handlowego, złączonego z istniejącym tu przemysłem, na który składają się tartaki, młyny, cegielnie i przemysł szczeciniarski.

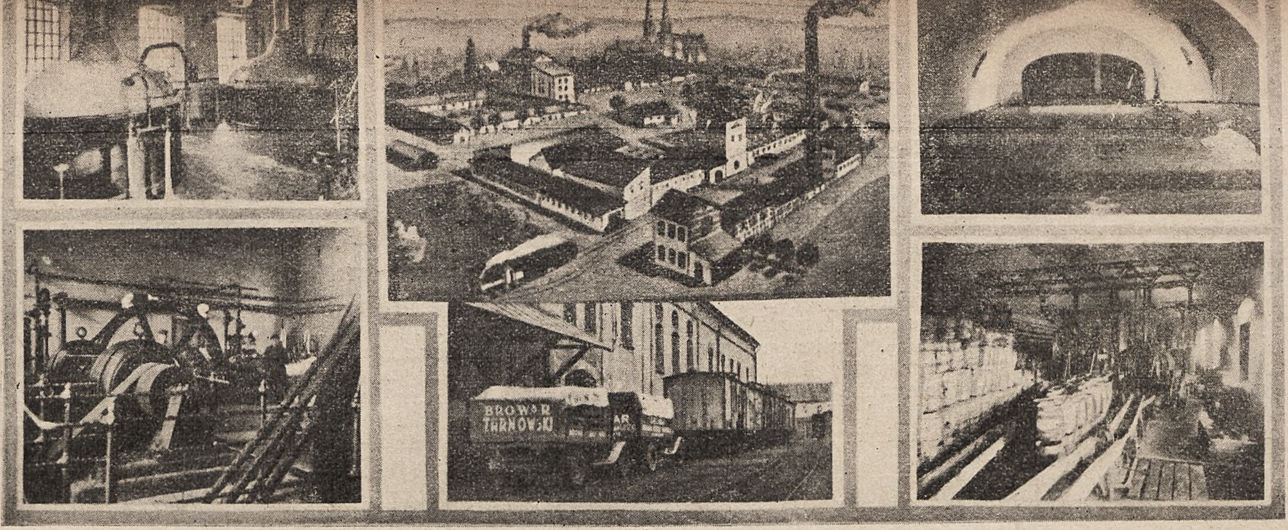
Wytwórnia kilimów T. Fedoryszyna

Jednym z działów wytwórczości polskiej, który z wielkim trudem i bardzo wolno zdobywa wewnętrzny rynek zbytu, jest kilimkarstwo. Wiele przyczyn składało się na to, że dopiero w ostatnich latach wzrasta zainteresowanie dla ozdabiania mieszkań kilimami i zastępowania nimi lichych przeważnie dywanów — bo na prawdziwe zagraniczne mało kto w dzisiejszych czasach zdobyć się może. Faktem pocieszającym jest jednak coraz większy wzrost zamiłowania do kilimów, co wpływa dodatnio na rozwój tego rodzimego przemysłu i stanowi podstawę do dalszego udoskonalania wyrobów.

Jednym z największych zakładów w tym dziale jest **Wytwórnia kilimów T. Fedoryszyna w Glinianach** która wyrabia kilimy z czystej wełny bielskiej najlepszych gatunków, zaprawionej trwałym barwikiem. Wyroby wytwórni tej stoją nietylko na wysokim poziomie technicznym, lecz i artystycznym. Wyrób kilimów tych prowadzony jest systemem chałupniczym na szeroką skalę. Dzięki temu, dziewczęta wiejskie mogą wykorzystać wolny czas od zajęć dla dodatkowego zarobku przez pracę w domu. W ten sposób cała okolica Glinian chętnie oddaje się tej pracy, znajdując w niej poza zarobkiem także zadowolenie artystyczne. W dzisiejszych czasach ma ten system duże znaczenie społeczne, wpływa bowiem na zmniejszenie, a przynajmniej złagodzenie bezrobocia.

Wytwórnia kilimów T. Fedoryszyna, posiada swe własne **składy fabryczne w Warszawie,** przy Nowym Zjeździe 9 i we **Lwowie,** na placu Ducha. Składy te umożliwiają amatorom kilimów nabywanie dobrego towaru z prostej ręki, z ominięciem domokrążców, którzy nieraz wyzyskują nieznajomość nabywców, dając im towar mniej wartościowy po wygórowanych cenach.





Browar ks. Sanguszki w Tarnowie

Przykładowa gospodarka przemysłowo-rolna

Starodawny gród Tarnowskich, miasto Tarnów, położone na głównym szlaku, łączącym zachodnie połacie kraju z kresową ziemią Małopolski Wschodniej, stanowił za dawnych czasów ważny ośrodek Polski. Z miastem tem związany jest cały szereg doniosłych wydarzeń. Z biegiem lat i w związku ze zmianami politycznemi przyszedł także dla Tarnowa okres upadku, z którego już nie zdołał się podźwignąć i zeszedł do rzędu jednego z wielu miast prowincjonalnych, wiodących na uboczu skromny żywot.

Nie wróciła już dawna świetność, ale pozostały jednak tradycje, które nie zaginęły zupełnie chociaż pod inną postacią jeśli nie w samym Tarnowie, to w każdym razie w najbliższej okolicy. Mamy na myśli rozległe dobra **ks. Romana Sanguszki** w powiecie Tarnowskim. Ks. Sanguszko nie ograniczył się do gospodarki rolnej, pomimo, że postawił ją na bardzo wysokim poziomie. Prowadzona jest tam bowiem wzorowa hodowla bydła rasy nizinnej fryzyjskiej i polskiej czerwonej, jak również hodowla świń i owiec. Słynną też jest nietylko w Polsce, ale także poza jej granicami hodowla koni. On to ocalił resztki wspaniałego stada ze Sławuty i postawił na wysokim szczeblu hodowlę koni czystej rasy arabskiej, oprócz tego zaś rozwinął intenzywną hodowlę koni remontowych. Chociaż więc majątki te odgrywają przodującą rolę w zakresie rolniczym, to jednak ks. Sanguszko nie poprzestał na tej działalności. Idąc za prądem czasu rozszerzył ją także na produkcję przemysłową, powołując do życia zakłady ceramiczne, wyrabiające doskonałą cegłę, dreny i dachówkę marki „Konstancja“. Zapisały się też chlubnie w przemyśle drzewnym stolarnie i parkieciarnie w Rudach pod Tarnowem.

Wielkiem powodzeniem cieszy się także piwo, wyrabiane we własnym **browarze** w Tarnowie. Piwo to dzięki swej doskonałej jakości zyskało szeroki krąg odbiorców, Gatunki: Bawarskie i Zdrój wysyłane są nawet na Śląsk, gdzie konkurują skutecznie ze znanemi z doskonałości piwami Śląskiemi.

Jedną ze specjalności ks. Sanguszki jest prowadzenie na szerszą skalę w majątku Gumniska, szkółek drzew owocowych, alejowych i krzewów. Drzewka ze szkółek ks. Sanguszki cieszą się wielkiem powodzeniem i znane są w całym kraju, a nawet na Pomorzu, w Poznańskiem i Gdańsku.

Na podkreślenie zasługuje również działalność społeczna i filantropijna ks. Sanguszki. W dobrach swych utrzymuje wyłącznie własnym kosztem kilka ochronek i Zakład sierot, z których korzysta około 300 dzieci.

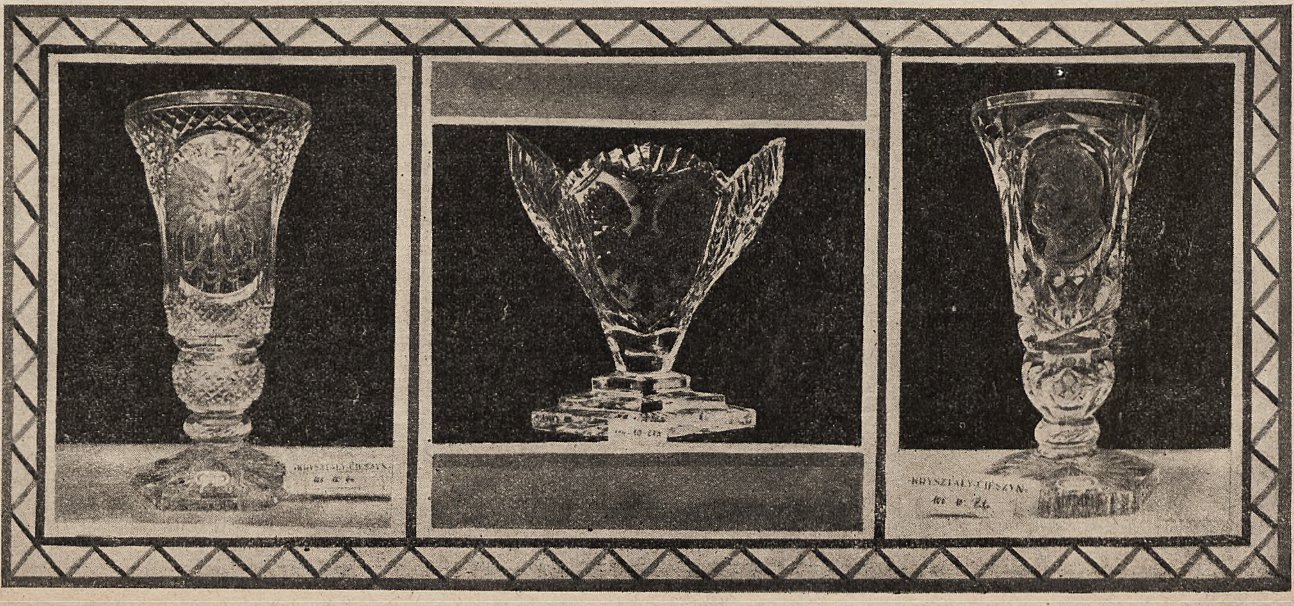
Do ks. Sanguszki należy również słynny zamek w Podhorcach, położony w okolicach Żółkwi. Jest to jeden z najpiękniejszych i najlepiej zachowanych pomników naszej świetności.

Zamek w Podhorcach ucierpiał bardzo w czasie wojny światowej, a wewnętrzne jego urządzenie uległo wandalskiemu zniszczeniu. Ks. Roman Sanguszko nie szczędził jednak trudu i pieniędzy, by odnowić zamek. Pewne eksponaty, które jeszcze dało się ocalić przed zniszczeniem, zostały rozmieszczone z powrotem w salach zamkowych. Dzięki temu, zamek Podhorecki jest pewnego rodzaju muzeum, które warto poznać, jako dowód wysokiej kultury polskiej.

Huta Szkła dr. inż. Heinricha i Ski w Tarnowie

Dziedziną wytwórczości, najbardziej bodaj uzależnioną od zagranicy, była doniedawna fabrykacja wyrobów kryształowych. Zdawało się, że Polska nigdy nie dojdzie do tego, by stworzyć własnemi siłami i środkami ten dział wytwórczości i wyrugować towar zagraniczny. Bo przecież istnieją w innych krajach oddawna zakłady, produkujące wyroby tak zwane kryształowe i doszły pod tym względem do bardzo wielkiej perfekcji. Mają doskonały surowiec w postaci

Wyroby z kryształu Huty Szkła w Tarnowie. W środku wazon, ofiarowany p. Prezydentowi Rzpl. do zbiorów na Wawelu



szkła ołowianego, rozporządzają wyrobionemi siłami pracowniczemi, stwarzającemi wprost arcydzieła w tym kierunku, nie biorąc już pod uwagę długoletniego doświadczenia, które pozwala na coraz większy postęp w tej wytwórczości. Nic więc dziwnego, że wszystko to, co podpada pod nazwę „kryształu“, a znajduje także u nas wielu amatorów, musiało być sprowadzane z zagranicy.

Jednakowoż podobnie, jak na wielu innych polach, także tu okazało się, że istnieje u nas duch przedsiębiorczości większy, aniżeli powszechnie sądzono. Zwolna pojawiać się zaczęły wyroby krajowe, które wprawdzie nie dorównywały może zagranicznym pod względem subtelności wykonania, dowodziły jednak, że i u nas istnieją ludzie, znający sztukę szlifierską i ogarnięci chęcią postawienia polskiej produkcji na odpowiednim poziomie.

Usiłowania te jednak tylko połowicznie rozstrzygały wyparcie towaru zagranicznego. Szlifiernie polskie musiały bowiem surowe szkło ołowiane sprowadzać z zagranicy, brakowało bowiem w Polsce hut szkła, które wyrabiajy ten surowiec i to w takim gatunku, jakiego dostarczała zagranica. Podrażało to znacznie koszta produkcji i utrudniało konkurencję z wyrobami sprowadzanymi z zagranicy.

Zasadniczy zwrot w tej dziedzinie nastąpił w r. 1934, gdy założona została w Tarnowie Huta Szkła dr. Inż. Heinricha i Ski, która jako specjalność wzięła sobie za zadanie produkcję surowego szkła ołowianego do dalszej przeróbki w szlifierniach polskich, a zwłaszcza dla własnej szlifierni „Kryształy Cieszyńskie Mimoza“. Dzięki powołaniu w kraju tej huty, ceny na rynku polskim na surowiec obniżone zostały o 60 do 70%. Przyczyniło się to bardzo do ożywiania produkcji kryształowych wyrobów i do zwiększenia konsumpcji.

Fabrykacja szkła ołowianego rozpoczęta została własnymi środkami, początkowo w skromnych bardzo rozmiarach. Z czasem jednak nieufność do polskiej śmiałej inicjatywy została wytrwałą i solidną pracą założycieli przezwyciężona i fabryka zjednywała sobie coraz większe uznanie, rugując surowiec zagraniczny i rozwijała się stopniowo tak, że obecnie huta zatrudnia 33 robotników wykwalifikowanych. W tem samem tempie rozwija się szlifiernia w Cieszynie, zatrudniająca obecnie 100 szlifierzy.

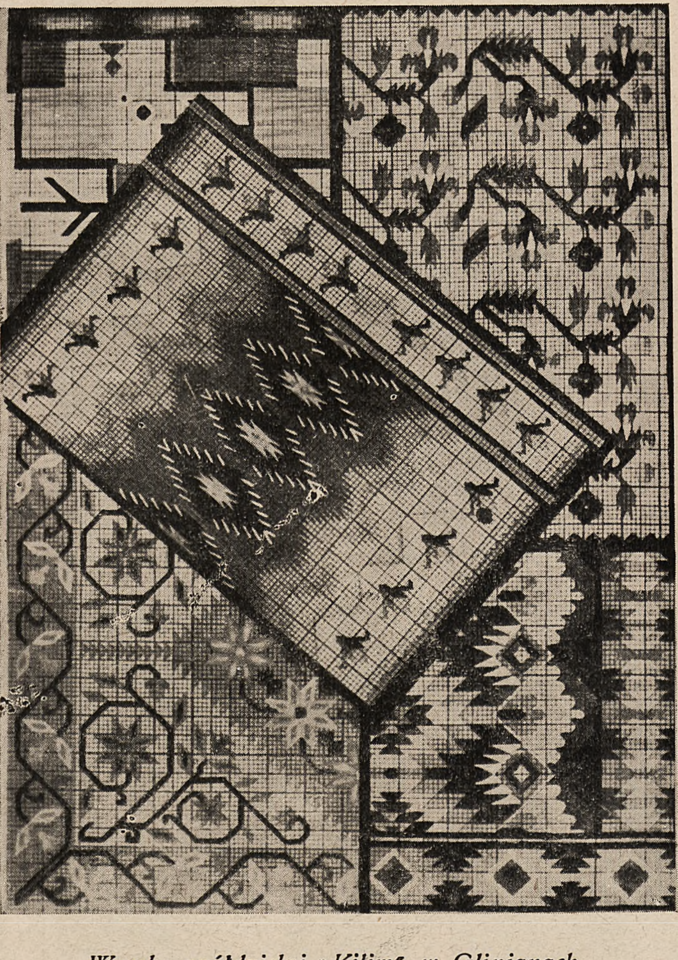
Produkcja roczna huty wynosi 75 tysięcy kg. Zapotrzebowanie na surowiec wzrasta jednak tak szybko, że huta przystępuje obecnie do rozbudowy na roczną produkcję do 180 tys. kg.

Wielkiej doniosłości działalność Huty Szkła dr. inż. Heinricha i Ska dla polskiego życia gospodarczego pozwala oczekiwać takiego rozwoju pod względem technicznym i artystycznym tej dziedziny produkcji, że w niedługim czasie pozwoli jej wszechwładnie zapanować na rynku polskim.

Kilimy Polskie

Kilimkarstwo w Glinianach zapoczątkowane zostało w r. 1894, przez Krajowy Wzorowy Warsztat Tkacki, który prócz tkactwa ogólnego, prowadził Kurs nauki kilimkarstwa.

Wyszkolony element tkacko-kilimkarski, znachodził częściowo pracę w miejscowem Towarzystwie Tkaczy w Glinianach, częściowo wyjeżdżał do Ameryki.



Wyroby spółdzielni »Kilim« w Glinianach

Stan taki trwał do roku 1914-go. W czasie wojny, z powodów zrozumiałych, tak Krajowy Wzorowy Warsztat Tkacki jak i Towarzystwo Tkaczy w Glinianach, prac swoich nie wykonywało.

W roku 1916 a raczej w dwa lata później, sprowadził Wzor. Warszt. Tkacki swój ewakuowany inwentarz z Białej do Glinian, i rozpoczął tok nauki, a Towarzystwo Tkackie zostało zlikwidowane.

Objekt z pozostałymi resztkami inwentarza po Tow. Tkackiem zakupił M. Chamuła, gdzie rozpoczął produkcję kilimów.

W roku 1927 w kwietniu, szereg poważnych osób na terenie Glinian, mianowicie: J. Blumicz, Nacz. Sądu, J. Dąbrowski, Burmistrz miasta, L. Hawlicki, Kier. Szkoły powsz., J. Jurajda, Kier. Szkoły Tkackiej, śp. Ks. J. Szlęzak, Proboszcz i Dziekan gliniański, Ks. K. Kalinowski, Katech. i in. postanowili założyć Spółdzielnię pod nazwą Polskie Towarzystwo Tkackie „KILIM“ w Glinianach, ażeby wyszkolony element jakiego Szkoła Tkacka w Glinianach z każdym rokiem dostarczała, odpowiednio zatrudnić.

Techniczne kierownictwo Tow. „KILIM“, za zezwoleniem Kuratorjum Okr. Szkoln. lwowskiego, objął Instr. Szkoły Tkackiej M. Ratuszyński, i z pełnym zasobem fachowych wiadomości, zabrał się do montowania warsztatów, których na początek w ilości 15 szt. wypożyczyła Szkoła Tkacka, zaś dalsze potrzebne warsztaty (krosna) zamawiało Tow. „KILIM“ u miejscowych stolarzy. Tak powstała pierwsza czysto Polska placówka przemysłowo kilimkarska na terenie gliniańskim.

Polskie Tow. Tkackie „KILIM“ w Glinianach zaraz w swoich początkach postanowiło wyrabiać swoje kilimy z najlepszych surowców i dzięki właśnie tej myśli przewodniej, wyrobiło sobie uznanie, szerokiej swojej klijenteli. Wprowadza stale do swojej bogatej kolekcji najnowsze projekty sztuki dekoracyjnej itd.

Obecnie przeżywa Polskie Tow. „KILIM“ na równi z innymi ciężkie kryzysowe czasy, walczy z różnymi trudnościami, jak ciągła podwyżka cen bawełny, a obniżanie wskutek zubożenia ludności ceny za gotowe kilimy.

Nieuczciwa konkurencja niektórych pracowni mniejszych, wprowadza gorsze gatunki surowca, podkopuje dobrą markę kilimu gliniańskiego i psuje jego cenę.

Tow. „KILIM“ zatrudnia wielką rzeszę kilimkarek narodowości polskiej i pod hasłem „Swój do swego“ powinno liczyć na pełne poparcie Klijenteli narodowości polskiej. Niechaj grosz ciężko zapracowany nie idzie do obcej, a po większej części wrogiej kieszeni.

Obecny kierownik przed wstąpieniem do Tow. „KILIM“ próbował prowadzić wyrób gobelinów sposobem zbliżonym do wyrobu kilimów, próby swoje przeprowadzał na odpowiednio do tego skonstruowanem krośnie i gdy wyrobił parę ładnych tematów opracowanych przez artystów, które jak na początek dość dobrze wypadły, kazano mu na produkcję artykułu niezupełnie wypróbowanego, wykupić Świadectwo przemysłowe i płacić podatek, tam gdzie potrzeba było w początkach wydać sporo grosza na rozmaite pomysły, wskutek czego był zmuszony prób swoich zaprzestać.

I tak w zarodku przez złe zrozumienie, zahamowano wprowadzenie nowej gałęzi przemysłu w Polsce nieznanej, która tak jak dzisiaj kilimkarstwo, mogła się w przyszłości rozwinąć i dać zarobek ludności, a Skarbowi Państwa przysporzyć dochodów.

Cech rzeźnicki w Bydgoszczy w obronie swych członków

Kryzys, który dotknął wszystkie dziedziny życia, nie oszczędził także zawodu rzeźnicko-wędliniarskiego. Jakkolwiek produkty tego zawodu są artykułem pierwszej potrzeby, bez których trudno się obejść, to jednak ogólne zubożenie i obniżenie stopy życiowej we wszystkich warstwach społeczeństwa, wpłynęło bardzo poważnie na zmniejszenie konsumpcji mięsa. Do pogłębienia kryzysu w zawodzie wędliniarskim przyczynił się w ostatnich latach bardzo poważnie przemysł bekoniarski. Rozporządza on znacznymi funduszami i cieszy się wydatnem poparciem rządu ze względu na korzyści, jakie czerpie skarb państwa z eksportu bekonów. Znaczne dochody, jakie osiągają bekoniarnie, znajdujące się prawie wyłącznie w rękach niepolskich, nie zadawalniają jednak właścicieli bekoniarni. Chociaż ich zadaniem jest wyłącznie eksport i z tego tytułu otrzymują premje oraz inne ulgi, to jednak zaczynają rzucać także na rynek wewnętrzny swe wyroby. Są to przeważnie gorsze gatunki, które jakością swą nie odpowiadają warunkom, jakie określa standard eksportowy. Mając jednak premje, mogą je sprzedawać taniej, aniżeli rzeźnicy i wędliniarze, którzy pracują własnemi siłami i ponoszą duże ryzyko.

Szczególnie dotkliwie daje się odczuwać konkurencja bekoniarzy rzeźnikom i wędliniarzom w Bydgoszczy, ze względu na to, że w tych właśnie okolicach, jako najkorzystniej położonych dla eksportu, osiadł przemysł bekoniarski.

Ta trudna sytuacja znalazła dobitny i przekonywujący wyraz na ostatniem walnem zebraniu polskiego cechu rzeźnicko-wędliniarskiego w Bydgoszczy. Jak trudnem zadaniem jest dla kierowników cechu staranie się o zmianę istniejących dla członków cechu niekorzystnych warunków pracy i egzystencji, świadczy fakt, że dotychczasowy długoletni starszy cechu p. Piotr Wolniewicz, cieszący się powszechnem zaufaniem, nie czując się na siłach podołania temu zadaniu, nie dał się nakłonić do ponownego objęcia urzędu.

Wobec tego na nowego zwierzchnika obrany został p. Piotr Godek z Ostrzeszowa, który chociaż młody wiekiem, dał się poznać jako energiczny, a zrównoważony obrońca interesów swych towarzyszy zawodowych.

Wśród nowych członków zarządu cechu, przeważnie należących do młodszej generacji, wybrany został także p. Sylwester Tepper.

Fabryki wódek wobec kryzysu

Trudne warunki gospodarcze, które dotknęły wszystkie gałęzie wytwórczości polskiej, nie ominęły także dziedziny fabrykacji wódek. Można nawet twierdzić, że ta dziedzina silniej może niż inne odczuwa przeżywane przesilenie, jej konsumpcja jest bowiem w najwyższej mierze uzależniona od stopnia dobrobytu szerokich warstw ludności. Nie jest to bowiem produkt nieodzownie do życia potrzebny, który musiałby nabyć każdy, nawet najbiedniejszy. Kupuje go ten, komu pozostaje po pokryciu najniezbędniejszych wydatków jeszcze pewna kwota na wydatki nadprogramowe. A ponieważ dzisiaj szeroki ogół zarabia tylko tyle, że musi nawet najkonieczniejsze wydatki ograniczać do minimum, niewielu więc stosunkowo jest takich, którzy mogliby sobie pozwolić na kupno wódki. W skutek tego zmniejszyła się znacznie konsumpcja wódek w ogólności, a tak zwanych gatunkowych w szczególności.

Ciężki więc okres przyszedł na fabryki wódek. Odczuwają to nawet najdawniejsze firmy, które zdołały sobie wyrobić odpowiednią markę. Cóż dopiero mówić o mniejszych fabrykach, założonych niedawno w okresie dobrej konjunktury, zmuszonych do ciężkiego wysiłku, aby utrzymać się na powierzchni. A przecież egzystencja tych warsztatów wytwórczości jest nader ważnym czynnikiem dla Państwa. Oprócz bowiem normalnych dochodów, jakie osiąga z nich Państwo w postaci opłat podatkowych, są fabryki wódek poważnym odbiorcą produktów monopolu spirytusowego dla przetworu spirytusu na wódki gatunkowe. Każde zatem zmniejszenie produkcji tych fabryk, a tembardziej ich likwidacja, odbija się podwójnie na dochodach Skarbu Państwa: raz w postaci zmniejszonych wpływów podatkowych, powtóre w zmniejszonym zbycie monopolu spirytusowego.

Specjalnie trudne warunki nastały dla fabryk wódek w Bydgoszczy. Istnieją tam poważne zakłady, jak naprzykład fabryka pod firmą I. I. Goerdel, przy ul. Długiej 10. tel. 30-14, będąca obecnie własnością Edmunda Małeckiego. Fabryka ta, wyrabiająca znane wódki gatunkowe, założona została w 1811 r. jest więc bodaj najstarszą fabryką w Polsce.

Do młodszych należy parowa fabryka p. f. B. Lisewski przy ul. św. Trójcy 13. tel. 37-94. Założona w 1914 r. wyrabia wódki, likiery, koniaki, araki. Posiada ponadto wytłocznię soków, a wyroby jej zostały wielokrotnie odznaczone złotymi medalami.

Wielką popularnością cieszą się także wyroby fabryki wódek i likierów p. F. H. B. Flathe przy ul. Poznańskiej. Fabryka ta założona została w 1859 r. a właścicielami jej są obecnie Karol i Emil Schutke.

Wszystkie te fabryki, ucierpiały poważnie w skutek tego, że ludność terenów, stanowiących rynek zbytu dla ich produkcji, szczególnie silnie ucierpiała pod naciskiem kryzysu. Muszą one zatem czynić poważne wysiłki, by nie obniżać jakości produktów, chociaż zmniejsza się poważnie ilość wyprodukowanego towaru, przez co podnoszą się koszta produkcji.

Wszystkie te wysiłki są jednak bardzo utrudnione przedewszystkiem w skutek tego, że obowiązują w dalszym ciągu przepisy władz skarbowych, uzasadnione wprawdzie wówczas, gdy były wydawane, jednak nieżyciowe w obecnej konjunkturze. Chodzi mianowicie o cenę świadectw akcyzowych. Każda fabryka wódek musi wykupić świadectwo akcyzowe na przerobienie przynajmniej 20.000 litrów spirytusu, bez względu na to, czy przerobi tę ilość, czy też mniejszą. Cena tego świadectwa wynosi 2.500 zł. Dochodzi do tego podatek komunalny w wysokości 1250 zł. i 10% podatek specjalny 250 zł. czyli ogółem 4.000 zł.

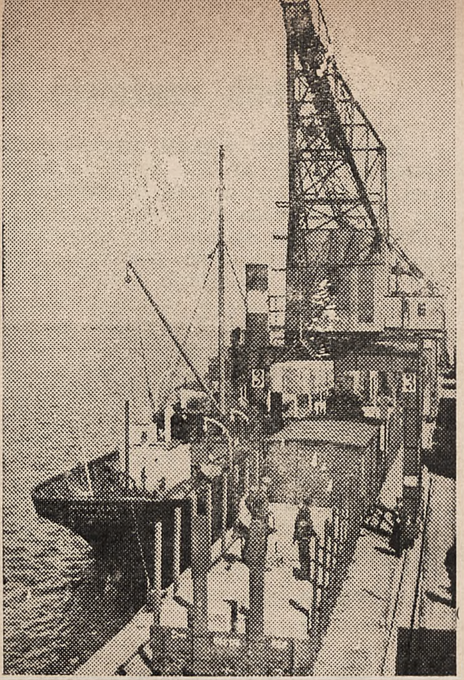
Jest to obciążenie poważne, jeśli się zważy, że obecnie wyprodukowanie takiej ilości jest dla wielu fabryk niemożliwe — zmusza ich bowiem do magazynowania zbyt wielkiej ilości produktu i zamrożenie kapitału, włożonego w produkcję. A na to wobec ciężkiej sytuacji na rynku pieniężnym mało która fabryka może sobie pozwolić. Fabryki zwróciły się zatem do Ministerstwa Skarbu z memorjałem, wykazującym konieczność zmiany przepisów co do świadectw akcyzowych i obniżenie stawki z 20.000 litrów najwyżej na 15.000 litrów, aby cena za świadectwo wynosiła 1.500 zł. oraz podatek komunalny i specjalny.

Należy mieć nadzieję, że Ministerstwo Skarbu znajdzie możność uwzględnienia tego postulatu, a temsamem dopomoże fabrykom do utrzymania w ruchu tej gałęzi przemysłu.

„Unia" w Bydgoszczy

Założona w roku 1882 przez znanego konstruktora narzędzi rolniczych ś. p. A. Ventzkiego fabryka „Unia", zawdzięcza swój szybki i pomyślny rozwój specjalnemu programowi fabrykacyjnemu, którego standardowe artykuły stanowią narzędzia koniecznego użytku w rolnictwie, jak pługi, kultywatory, brony i obsypniki w pierwszym rzędzie, a następnie parowniki do kartofli, siewniki, grabie konne, oraz maszyny pożniwne, jak sieczkarnie, młocarnie, kieraty itd.





Przejęta w chwili odzyskania niepodległego bytu przez polski kapitał akcyjny, nie poprzestała „Unia" na tradycjach produkcji swego poprzedniego właściciela, lecz drogą żmudnych doświadczeń i wytężonej pracy doprowadziła swą wytwórczość do najwyższych wartości konstrukcyjnych, zdobywając sobie przez to nietylko chlubne odznaczenia krajowe, ale stając równocześnie w szeregu przodujących w Europie fabryk narzędzi rolniczych.

Daje to „Unii" możność nietylko całkowitego pokrycia zapotrzebowania narzędzi rolniczych na rynku wewnętrznym, ale pozwala jej na ekspansję eksportową o bardzo poważnym zasięgu, a przedewszystkiem przez Polskie Morze, z którem łączą „Unię" tradycyjne stosunki eksportu zamorskiego. Przez to „Unia" walnie przyczynia się do rozwoju żeglugi polskiej, jak niemniej i do rozsławiania i popularyzacji znaczenia oraz wartości produkcji polskiej, której tak poważnego odłamu, jak przemysł narzędzi rolniczych, jest „Unia" jedynym rzecznikiem na rynkach zamorskich, Ameryki Południowej oraz Afryki zarówno Południowej, jak i Północnej.

Na szczególną wzmiankę zasługuje eksport pługów, sięgający rocznie ok. 10,000 sztuk, które „Unia" wysyła poza granice Polski w tak poważnych rozmiarach, mimo niesłychanych trudności, jakie nastręczają jej z jednej strony objekcje natury wewnętrznej, jak wysoki koszt surowców podstawowych i wyjątkowo niekorzystnie kształtujący się koszt transportu z Górnego Śląska, oraz zewnętrznej, jak rywalizacja z dumpingowemi cenami przemysłu niemieckiego i czeskiego oraz przemysłu angielskiego oraz amerykańskiego, specjalnie forytowanych premiami dewaluacyjnemi obydwu tych państw.

Przezwyciężywszy niesłychane trudności, wyrosłe na tle kryzysu rolnictwa w Polsce, kroczy „Unia" konsekwentnie po linii rozwojowej, powiększając z roku na rok swe obroty, głęboko przekonana o swojem posłannictwie pionierki polskiego przemysłu metalowego przetwórczego na rynkach zagranicznych, które otrzymują produkt polski w pierwszorzędnej jakości, wykonany w całości z surowca polskiego, przy pomocy tylko i wyłącznie polskich sił roboczych, zarówno w odniesieniu do kwalifikowanego rzemieślnika polskiego, jak i polskiego pracownika umysłowego.





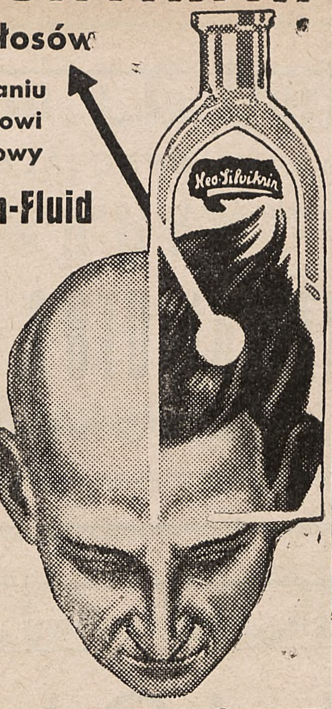
Dom Spedycyjny „Rawa" w Bydgoszczy

Jedną z najstarszych firm spedycyjnych na terenie Bydgoszczy jest założona w 1895 r. firma „Rawa", którą wykupił z rąk niemieckich w 1923 r. obecny właściciel, Władysław Szmańda. Jako wybitny fachowiec w tej dziedzinie zdołał p. Szmańda w ciężkim okresie gospodarczym nietylko utrzymać przedsiębiorstwo na dotychczasowym poziomie, ale także rozwinąć jego działalność. Firma „Rawa" mieści się w Bydgoszczy przy ul. Śniadeckich 21.

Dzięki staraniom p. Szmańdy, otrzymała firma z Ministerstwa Skarbu koncesję celną na odprawę przesyłek zagranicznych. Ze względu na zwiększoną działalność urządził p. Szmańda składnice towarowe w obszernych magazynach według najnowszych wymagań. Nawiązane szerokie stosunki z pokrewnemi firmami ekspedycyjnemi w kraju i zagranicą, pozwalają firmie „Rawa" na utrzymanie stałego ruchu komunikacyjnego drogą kolejową i wodną.

Firma „Rawa" rozporządza znacznym własnym taborem i zatrudnia stale kilkudziesięciu pracowników umysłowych i fizycznych. Dzięki swej sprawności firma zajęła niepoślednie stanowisko wśród największych firm ekspedycyjnych w Polsce.

Z inicjatywy p. Szmańdy, powstała w 1934 r. w Gdyni pokrewna firma „Rawa" przy ul. Starowiejskiej 21, która uzyskała koncesję celną na odprawę przesyłek przy Urzędzie Celnym w Gdyni i wstępnym bojem zdobyła sobie wybitne miejsce wśród firm spedycyjnych portu Gdyńskiego.



Komitet redakcyjny pod przewodnictwem Profesora Dr. Stanisława Weinera.
Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. STANISŁAW WEINER. Wydawca: Spółka Wydawnicza „PIŁSUDCZYCY"
Redakcja i Administracja: KRAKÓW pl. Matejki 3 II. tel. 144-68. P.K.O. 310.266 — Katowice ul. Jagiellońska 13.
DRUKARNIA POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA W KRAKOWIE.

Austriacka Spółka Akcyjna

der VÖSLAUER Kammgarn-Fabrik

FILIALE BIAŁA Aktiengesellschaft

Vöslauska Fabryka Przędzy Czesankowej

Filia w Białej.

W. Rubin i G. Durst

Eksport

JAJ

w Tarnowie

35

Bracia J. i W. Winter

Spółka jawna

BIAŁA, PIŁSUDSKIEGO 9.

Tel. 31-29

Wyrób TKANIN
HIGIENICZNYCH
KĄPIELOWYCH
i LNIANYCH

BRACIA LION

EKSPORT

JAJ

W TARNOWIE

34

J. PH. GLESINGER, CIESZYN ROK ZAŁOŻENIA 1875

ZAKŁADY PRZEMYSŁU DRZEWNEGO W BROSZNIOWIE
P. KRECHOWICE — stacja kol: ROŻNIATÓW—KRECHOWICE.

Eksploatacja lasów na powierzchni około 60.000 ha. — Sieć kolejki leśnej: 150 km. — Tartak 10-cio trakowy parowy, heblarnie, fabryka skrzyń, suszarnie. Ilość zatrudnionych robotników: 3.500.

Suma wypłaconych zarobków w r. 1935 . . .	2.700.000 złotych
Zaprzęgi (wypłacone zarobki przy zwózce) . .	400.000 „
Świadczenia społeczne:	420 000 „
Przewozy na P. K. P.:	750.000 „

Produkcja w roku 1935:

57.000 m^3	— 27.000	ton materiału tartego, heblowanego i surowego
28.000 „	— 13.000	„ skrzyń
27 000 „	— 13 000	„ kopalniaków i papierówki
38.000 m. p.	— 19.000	„ drzewa opałowego, bukowego
	20.000	„ produktów ubocznych
	92.500	ton

Z produkcji materiałów tartych i skrzyń sprzedano w kraju 38%
wywieziono zagranicę 62% 100%

Z wywiezionych zagranicę produktów tartych i skrzyń przypada:

na eksport do Anglii: . .	47.9%
Holandii	11 6%
Szwajcarii	2.5%
Francji:	0.9%
krajów zamorskich . . .	37.1% 100%.

Adolf Wech

Fabryka mebli giętych

BUCZKOWICE Młp.

ROK ZAŁ. 1912.

K O M U N A L N A

A

Oszczędności

pow. Dolińskiego

w Dolinie Młp.

S

przyjmuje wkłady oszczędnościowe od 1 — zł. wzwyż. Roczne oprocentowanie od 5—5½%. Rachunki bieżące 3%. Udziela pożyczek weksl. i hipot. od 4 — 9½%. Własny budynek.

A

MIECZYSŁAW KOWALCZYK

HANDEL RESTAURACJA HOTEL — w Przemyślanach. — Telefon 7.

KONTO P. K. O. 504-117

SKŁAD TOWARÓW KOLONIALN. KONSERW i DELIKATESÓW

Win węgierskich i austriackich — francuskich i deserowych, wódek monopolowych, gatunkowych i likierów, rumu jamajka, koniaku francuskiego

DLA PP. MYŚLIWYCH Przybory łowieckie

— PRZY HANDLU WYGODNE POKOJE DO ŚNIADAŃ —

KOMISOWA HURTOWNIA SOLI

dla powiatu Przemyślany

W sezonie nasiona gospodarcze pierwszej jakości oraz sztuczne nawozy.

Kainit — Sól potasowa — Superfosfat z gwarancją zawartości siły procentu